

Należyteść pocztowa opłacona ryczałtem.

# GONIEC KRAKOWSKI 5 Mk.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7,  
Telefon Nr. 2502. P. K. O. Nr. 140.011.

Biuro miastowe administracji: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2033

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie z odnośnieniem do domu Mk 120— Zamiejscowa Mk 135— Rękopiśm. Redakcja nie zwraca

Ogłoszenia: Wiersz nonparelowy w zwykłych ogłoszeniach Mk 10. — Drobne od wyrazu Mk 3. — Matrymonialne i korespondencja prywatna Mk 5. — Nadesłane Mk 25. — Komunikaty po kronice Mk 35. Na pierwszej stronie Mk 50.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji. Komunikatów przesłanych Redakcyi uwzględniać się nie będzie.

Nr. 83. — Rok IV.

Kraków, niedziela 27 marca 1921.

Redaktor naczelny: Józef Kączkowski.

## Polska Wiosna.

—o—  
Ustąpiła długa zima,  
Co pętała w śnie olbrzyma,  
Nowe siły znów w nim rusną  
Z nową wiosną...

Zerwał wieko swojej trumny,  
Wstał do życia wielki, dumny,  
Do swej misji apostołskiej —  
Naród polski!

I uśmierzył burze świata,  
I pogromił ludów kata,  
Z braci, w ziemi odzyskanej  
Zdjął kajdany.

Polska wskrzesza święte związki,  
Błogosławi ją lud śląski,  
A bolszewik, gnac swą szyję,  
Czołem bije.

Ustąpiła zima w końcu,  
W konstytucyi polskiej słońcu,  
Spiż rozgłośny — dzień wydzwania  
Zmartwychwstania!... Kr.

## Wielkanoc 1921 r.

(1.) Dziś gdy ludzkość cała święci święto Zmartwychwstania Pańskiego, gdy w życiodajnej atmosferze wiosny niesie się potężny głos „Alleluja“, chwalcący Pana, że „z ciałem się zjawił rzetelny, że dotrzymał, a przyszedł ratować niewinne“ — dziś rezurekcyjne dzwony polskie rozbrzmiewają jakąś szczególną, silniejszą niż gdziekolwiek indziej, dźwięczniejszą i czystsza niż dawnymi laty nutą radości i wesela.

Dzień święta kościelnego staje się dziś nam Polakom wiekiem też świętem narodowym.

Raduje się zaś nie tylko każde żywo i szczerze bijące serce polskie, lecz jasne gody święci wraz z nami żywymi cała też świetna przeszłość polska, święci je potężny Duch Dziejów naszych, który w ostatnich dwu wiekach bacznie wleżał słucho czekając na wici, coby mu tak osobliwą jak dzisiejsza, zwiastowały chwilę.

A do radości tej dzisiaj pełne mamy prawo. Nietylko bowiem w porównaniu z krwawymi szlakami sześciu lat minionych, lecz i w zestawieniu z rokiem ubiegłym dzisiejsze Święto Zmartwychwstania znaczy się jasną świetlaną smugą, jawi się nam jako osłoneczniony zbawczym promieniem Wielki Dzień.

Zuczuliśmy obwień wiele w ostatnim roku, a to wszystko, co się w przeciągu tego czasu stało, może napelnić nas szczytną dumą, wypływającą z poczucia dobrze spełnionego narodowego obowiązku.

Jakżeż bowiem państwo nasze wyglądało przed rokiem?

Borykaliśmy się wówczas z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym; niepodległość nasza była nam dana przez łaskę Opatrzności i szczęśliwy zbieg wypadków; nie zapłaciliśmy jej jeszcze,

nawet mimo tak bogatej ofiary krwi, złożonej w wojennych zapasach, własnym wielkim czynem. Dopiero zbiorowy wysiłek całego narodu, dzieło obrony z lata 1920 go roku, które osiągnęło swój punkt szczytowy w świetnym tryumfie pod Warszawą, ono to sprawiło, że niepodległość nasza została już tym razem przez nas samych zdobyta, a przez to ufundowana i umocniona.

Równocześnie nieskonsolidowani jeszcze przed rokiem dostatecznie na wewnątrz, nie mający dość silnego punktu oparcia dla tworzącej się państwowości, utrwaliłiśmy tę naszą młodą odrodzoną państwowość, przeamaliśmy szczęśliwie próby wywołania chaosu i anarchii, wyrobiliłiśmy w sobie większą karność społeczną, utrwaliłiśmy ład wewnętrzny, który zyskał nam nawet uznanie za granicą, a rząd, który w chwili odparcia wroga od bram stolicy objął władzę w swe ręce, stał się po raz pierwszy rządem naprawdę szczerym, naprawdę świadomym swych zadań i celów.

Państwo nasza skrzepło, stężało, a skrzepnięcie to na zewnątrz i na wewnątrz znalazło najlepszy swój wyraz w ostatnich dwu tygodniach, które śmiało nazwać można zaprawdę dniami historycznymi. Dni te przyniosły nam bowiem rozstrzygnięcie podstawowych zagadnień naszego bytu państwowego, dając Polsce pokój ryski i konstytucję.

Z dawna wyczekiwany pokój położył kres stanowi wojennemu na rubieżach wschodnich, przyniósł państwu naszemu korzystne naogół granice, a równocześnie wywalczył nam tak pożądaną możność oddania się spokojnej pracy dla odbudowy tego, co zniszczyła niewola i jej krwawy etap ostatni: wojna.

Dzieło uchwalenia konstytucyi, tego fundamentu dla rozwoju nowożytnych państw demokratycznych sprawi, że Polska nareszcie będzie mogła normalnie żyć i działać jako państwo.

W dniu dzisiejszym Ojczyzna nasza jest również bardziej zbliżona do ideału Zjednoczenia, niż w ubiegłym roku. Dzień 20 go marca, który stał się dniem zwycięstwa naszego na Górnym Śląsku, w którym uświadomiony narodowo lud górnośląski stwierdził wielkim głosem swą nieprzezwyciężoną niczem wolę należenia do Rzeczypospolitej, ten dzień reasumujący w sobie pochód siedmiu wieków przybliżył nas wreszcie do wyśnionej chwili, gdy spłeni się ostatecznie dzieło narodowego zjednoczenia, zapewniającego państwu naturalne granice i możność pełnego gospodarczego rozwoju. A choć jeszcze sprawa Górnego Śląska nie została definitywnie rozstrzygnięta, to faktycznie cały tak gorąco i szczerze po polsku czujący, tak cicho bohaterki

lud górnośląski zasiada dziś wespół z resztą Macierzy przy wspólnym odświętym wielkonoctnym stole.

Rok ostatni, przyniósł nam oprócz utrwalenia niepodległości i zjednoczenia jeszcze jeden cenny dar: dalszy rozwój demokratyzacji społecznej. Szerokie rzesze ludowe okazały niezłomną, są najważniejszym motorem siły i dziejów Polski; przez masowe, ofiarne ruszenie do boju zawazyły na szali zwycięstwa. Dojrzały one do rządów, pogłębiły w sobie nie tylko poczucie swych praw lecz — co najważniejsze — i swych obowiązków wobec państwa. I symbolem zaprawdę jest, że w najcięższej dla Polski chwili, w momencie gdy wrog zblizal się do stolicy, a huk dział bolszewickich grzmiał nad wodami Wisły, na czele rządu, wywyższywszy się ponad walki partyjne stał się chłop polski, chłop-obywatel, a stronnictwo, z którego łona on wyszedł, przyjęło na swe barki największą odpowiedzialność za losy państwa.

Okres, w który wchodzimy z dniem Zmartwychwstania Pańskiego, będzie okresem spokojniejszej już, lecz niemniej znuďnej i wyjątkowej, nie mniej doniosłej pracy. Zbudowane i utrwalone są już fundamenty gmachu państwowego, lecz gmach ten trzeba wykończyć, urządzić, uczynić go mieszkalnym dla wszystkich. Stołmy u wrót okresu przeprowadzenia głębokich reform społecznych, zgodnych z duchem czasu i potrzebami ludności, koniecznych dla zapewnienia państwu świetnej przyszłości. Polski obóz demokratyczny, w szczególności Polskie Stronnictwo Ludowe, które przyjęło na siebie w chwili krytycznej odpowiedzialność za losy kraju, będzie i nadal energicznie prowadzić państwowotwórczą pracę. Dalo ono już do szeregu reform inicjatywę i wyłoży wszystkie siły, celem ich realizacji.

Wielkie te pokojowe zadania stoją nie tylko przed społeczeństwem i jego politycznymi urzędowaniami, ale przedowszystkiem przed rządem. Chcąc je należycie spełnić rząd ten musi być rządem silnym i jednolitym, rządem zgodnym nie tylko w poglądach lecz i w metodach działania, rządem, którego nie mogą osłabiać tarcia wewnętrzne, który dążyć musi do jednego i tego samego celu, po jednych i tych samych liniach. Taki tylko rząd przeprowadzi konieczne reformy, lepszy a! ministrację kraju, podniesie jego gospodarkę, wzmocni wogóle egzekutywę państwową.

A że tak będzie — wierzymy niezachwianie, i dlatego mamy dziś wszelkie prawo, by po raz pierwszy po wiekowej niewoli i gehennie lat ostatnich zawołać pełną pierśią

ALLELUJAJ!

## Prezydent min. Witos o sytuacji.

(Wywiad „Gońca Krakowskiego“).

Stolica państwa, jak i cały naród, była niezwykle poruszona wiadomościami o wyniku plebiscytu na Górnym Śląsku, kiedy zjawilem się w gabinecie prezydenta ministrów Witos na wyznaczoną mi poprzód audyencyę. Zastąpiłm premiera przy biurku, na którym uderzyła mnie ogromna ilość listów, pisanych do prezydenta ze wsi, obok kilkanaście broszur, poruszających najaktualniejsze zagadnienia społeczne i polityczne, na skraju „Legion Mickiewicza“, świeżo dzieło Władysława Mickiewicza o tworzeniu siły zbrojnej przez jego wielkiego ojca. Prezydent przyjął mnie, jak zawsze, uprzejmie i po zwykłych słowach powitania odezwał się:

— Przystąpmy do rzeczy.

Premier lubi załatwiać sprawy krótko i na marnowanie słów nie pozwala. Natura to niezwykle czynna, wzdrgająca się przed niepotrzebnym słowem i działaniem.

— Jak pan prezydent zapamiętuje się na wynik plebiscytu na Górnym Śląsku? — spytałem.

— Plebiscyt — odparł prezydent Witos — jest wielkim zwycięstwem Polaków. Trzeba sobie uprzytomnić, że dziełnica górnośląska od kilku wieków znajdowała się pod jarzmem germańskim. W ostatnich wlaszcza lat dziesiątkach żywił germański wysiłek się, aby polskość tej ziemi wytępić. Polacy mieli tam załadować rok

czasu na pracę uświadamiającą, pracę, utrudnioną niezmiernie tem, że administracja i komunikacja pozostawały w rękach niemieckich, że napotymano nietylko na przeszkody, ale na terror, wywierany przez Niemców. Gdy się to zważy i z tego punktu będzie oceniał wynik plebiscytu, to nikt chyba nie będzie mógł zaprzeczyć, że plebiscyt był tryumfem polskości. Nie wiem, czy jest naród w Europie, który, oddarty od pnia macierzystego przez szcście wieków, systematycznie tępiący i niszczonego przez wroga, zdołałby utrzymać język, wiarę i ducha przodków i po sześciu wiekach tak wspaniale zmanifestować swoją narodowość. Wynik plebiscytu potwierdza, iż ludność niemiecka jest na Górnym Śląsku tylko nawierzchnią; stanowi ona warstwę napływową, która zasłada w niatach, zaś ludność rolnicza i górnicza jest w swej olbrzymiej większości polska. O ostatecznym wyznaczeniu granicy między Polską a Niemcami decydować będzie komisja międzyrządowa, względnie Rada Najwyższa, na podstawie oświadczenia się poszczególnych gmin. Plebiscyt stwierdził, że środowiska niemieckie, nawet bardzo silne, na Górnym Śląsku są, ale są otoczone morzem polskim. Wynik plebiscytu pozwala mieć nadzieję, że postęp uświadczenia narodowego na kresach zachodnich będzie coraz większy, że nawet w tych częściach Śląska, poza Odrą, które pozostaną poza Polską, świadomość narodowa będzie rosła i że spokojnie jarzma obcego polska ludność tamtejsza znosić nie będzie.

— Więc pan prezydent patrzy na sprawę powrotu Górnego Śląska do macierzy zupełnie? — spytałem.

— Nie mamy najmniejszego powodu — odparł prezydent — do niepokoju. Wola ludności wykazała, jak wspominałem przedtem, bezwzględna przynależność Górnego Śląska do Polski. Opierając się na tej woli i na wyraźnych przepisach traktatu wersalskiego co do uregulowania granicy polsko-niemieckiej na tym spornym do niedawna terenie, oczekujemy w możliwie najkrótszym czasie przyłączenia tej najstarszej naszej dzielnicy do państwa polskiego. Potrzebne do objęcia zarządu przygotowania zostały już przez rząd poczynione.

— Jak pan prezydent zapatruje się na dalszy rozwój stosunków wewnętrznych?

— Plebiscyt górnośląski — odparł premier — zamknięty okres wydarzeń państwowych natury zewnętrznej. Obecnie stają przed rządem i społeczeństwem doniosłe zagadnienia wewnętrzno-społeczne. Doszliśmy nareszcie do tego, że mamy ustaloną granicę wschodnią, której zatwierdzenie przez koalicję nie może ulegać wątpliwości, i że niezadługo będziemy już mieli ostatecznie wytkniętą granicę zachodnią. Teraz musimy skupić całą uwagę na uporządkowaniu się wewnętrznym, na utrwaleniu fundamentów państwa, to znaczy na przeprowadzeniu tych doniosłych reform społecznych, które już zostały w ustawodawstwie zagwarantowane. Polskie Stronnictwo Ludowe dało asumpt do tych re-

## Samochody ciężarowe, osobowe i Omnibusy

pierwszorzędnych fabryk, jak „Itala”, „Peugout”, „Mercedes”, „Laurin-Klement”, „Gräf-Stift”, „Minerfa” ma w Krakowie na składzie do odbioru  
KANCELARYA JASKIEWICZA, UL. JAGIELLOŃSKA 6, II. P.  
TELEFON Nr. 125.  
CENY KONKURENCYJNE.

form i wskazało drogi, jakimi iść należy. Dzieł chodzi o konsekwencye na tej drodze i o zdecydowaną wolę w kierunku dokonania dzieł, mających utrwalić Rzeczpospolitą jako państwo. Należy sobie uświadomić, że przeprowadzenie tych wielkich zadań wymagać będzie skonsolidowania się wszystkich czynników, które potrzebę reform rozumieją, a równocześnie zaś skonsolidowanie się rządu, który musi mieć ujednoczone poglądy i metody działania. Ale to są rzeczy, które należą do Sejmu i o których w tej chwili więcej mówić nie będę. To tylko zaznaczę, że po zawarciu pokoju z sowietami, po ustaleniu naszych granic, Polska może nare-

szczie rozpocząć swobodnie pokojową pracę, która otworzy przed nią możliwość najpiękniejszego rozwoju. Im więcej będziemy pracować, tem szybciej zablizniemy rany, zadane społeczeństwu przez wojnę, tem szybciej zaczniemy w gospodarce międzynarodowej odgrywać rolę, jaka nam przypadła. Niezadługo już usunięte zostaną wszelkie hamulce, utrudniające rozwój gospodarczy, usunięte zostaną resztki etatyzmu z życia gospodarczego, co powinno podziałać rzuwając na sfery interesowane. Czekajcie nas przyszłość piękna i szczęśliwa, a wykucie jej dziś już tylko od nas samych zależy. Wasz.

## Minister Rataj o szkolnictwie powszechnym.

Minister oświaty, p. Maciej Rataj, jeden z najwybitniejszych członków P. S. L., w ciągu ośmiomiesięcznego urzędowania zdobył sobie ogólne uznanie jako umysł twórczy, w stosunkach szkolnych doskonale się orientujący i umiejący wytyczyć śmiało drogi rozwoju szkolnictwa na przyszłość. Udałem się więc do niego, aby zasięgnąć wiadomości o stanie szkolnictwa powozecznego w Rzeczypospolitej, o stanie jej najniższej gałęzi oświatowej, która jednak stanowi o oświadcie narodu wogóle. P. minister Rataj przyjął mnie z tą uprzejmością, która dla niego ujmuję wszystkich, co się z nim stykają, i dowiedziawszy się, poco przybyłem, wyraził zadowolenie, iż sprawami temi chce zainteresować cały ogół, stosunkowo dość niewiele tem tak ważnym zagadnieniem się zajmujący.

— Jak się przedstawia obecnie szkolnictwo powszechne w Polsce? — zapytałem.

— Szkolnictwo powszechne, — odparł minister Rataj, — stanowi najpoważniejsze zagadnienie dla ministerstwa oświaty. Zaznaczę od razu, że rozwiązanie tego zagadnienia, odpowiadające potrzebom i zamierzeniom rządu, nie da się pomyśleć w krótkim przeciągu czasu. Stań szkół, odziedziczonych przez Rzeczpospolitą po mocarstwach zaborczych, jest tego rodzaju, że w największej dzielnicy, w Kongresówce, musimy poprostu zaczynać od nowa. Pozwól pan, że sprawę tę przedstawię cyfrowo.

— Bardzo proszę. — Cyfry zainteresują niewątpliwie naszych czytelników.

— Na obszarze 11 województw (bez kresów wschodnich, ziemi wileńskiej i Śląska) mamy

obecnie — mówił p. minister — około cztery miliony dzieci w wieku 7 do 14 lat, objętych obowiązkiem szkolnym. W Kongresówce liczba tych dzieci przekracza dwa miliony, w Małopolsce wynosi blisko półtora miliona, w b. zaborze pruskim przeszło pół miliona. Chcąc naukę postawić na odpowiednim stopniu, powinniśmy posiadać około 100.000 nauczycieli, z czego 50.000 potrzebujemy w Kongresówce, 36.000 w Małopolsce, 14.000 w b. zaborze pruskim. W rzeczywistości posiadamy obecnie około 45.000 nauczycieli. W Kongresówce zamiast 50.000 mamy zaledwie 18.000, w Małopolsce zamiast 36.000 mamy 21.000, w b. zaborze pruskim zamiast 14.000 mamy 6.000. Nie posiadamy więc nawet połowy potrzebnej liczby nauczycieli, a na dobitkę w Kongresówce jest przeszło 50 procent nauczycieli, nie posiadających dostatecznych kwalifikacji. Pokażna ilość jest ich też w b. dzielnicy pruskiej. W tym kierunku Małopolska stoi najwyżej, bo w niej zaledwie 1 procent nauczycieli nie posiada dostatecznych kwalifikacji. Wskutek nadmiernej małej liczby nauczycieli w Kongresówce i w b. dzielnicy pruskiej, dzieci w wielu miejscowościach wogóle nauki nie pobierają. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że w Kongresówce prawie połowa dzieci nauki szkolnej nie pobiera. W pierwszym więc rzędzie starać się musi ministerstwo o przygotowanie sił nauczycielskich. Pod tym względem stoimy bardzo źle. W Kongresówce potrzebujemy w obecnych warunkach dla dostarczenia potrzebnej ilości sił nauczycielskich rok w rok 101 seminarjów, a mamy ich 45. W b. dzielnicy

JAKÓB BOJKO.

## I dla oka musi coś być.

Nie powiem, gdzie to było, ale dość na tem, że jednej pięknej jesieni siedział sobie ksiądz proboszcz na ławeczce, w ganku plebanii postawionej, i odpoczywał po dziennym trudzie, ciesząc się Bożym światłem.

W tem skrzywnęła furtka od ogrodu i weszła nią Kasia Jamrozówna, znana dobrze księdzu proboszczowi.

Była to sierota po nieboszczyku Jamrozie, która się chowała przy bracie, a której się wcale nie źle wiodło. A cóżby się jej miało źle powodzić, kiedy jej ojcowie zapisali i gruntu kawalek nie byle jaki i wiano brat jej miał dać suta, a nawet w Kasie Zaliczkowej u pana Zakrzewskiego czekało na nią parę stówek.

A że do tego dziewczucha miała gębusej okrągłą niby ten oto miesiąc w pełni i wszędy było jej natyle, przytem była skromna i jak na wiejską dziewczuchę dość rozgarniona, to chłopczyśka kręciła się wedle niej, niby one zagorzały koty w marcu, ale ona, jeno się węgielkiem uśmiechała, a nie mogła się jakoś zgulać, któryby był z nich na męża najlepszy. Kuba Matusak, dobre niby chłopczyśko, ale to jakieś niemrawe, że ani kawaleczka stała w nim nie uświadczyć. Grzebie ta w tych książkach i grzebie, ale czy go kto widział w karczmie czy na weselu, aby coś wesolego zaśpiewał, zatańcował, jak inne chłopaki? A, broń Boże!

A nawet pytanie, czy umie sieczkę rznąć, albowi one kalenice poczciwie ułożyć. Do tego majątek jego. Boże się pożał żyć! Nie, taka pokraka nie

dla niej!

Zato Józef Fajansów, to co innego. Chłopak w tancu skacze, jak żrobak na błoni, włosy galantowo nawpół rozczesane, buty się ślida niby dziadzioci, a jak zacznie z dziewczuchami gadanie, to ci aż się z nogi na nogę przestępują, tak się im dusze rwą do niego.

Prawda, że jak wleje w pałę, to wariat czysty i gdzie się kto bije, to Józek, kto flaszkę i szynkiarozbij — Józek. Ale myślała Kasia, że „jak się ożeni, to się odmień” i kto wie, czy się nie trzeba „ochwiarować” i iść za niego.

Ale przebiegła dziewczucha postanowiła jeszcze zaradzić się swego księdza proboszcza i właśnie, jak się wyżej rzekło, stanęła przed nim.

— Cóż mi tam panna Kasia powie? zapytał do brotliwie ksiądz proboszcz.

Lubo Kasi nie brakło odwagi, ale tą razą, zarumieniła się po uszy i twarz jej była prawie tak czerwona, jak te korale, co je miała po matusi na szyi i zaczęła mieć jeden koniec krasnej zapaski czyli fartuszka.

— Ja tu przyszła do jegomości na poradę kuli tego Józka Fajansa, bo mi rają niby na męża innego, czy iść za niego, czy nie.

— No, a jakże ty uważasz, podoba ci się czy nie — zapytał ksiądz proboszcz, zapalając papierosa.

— Hm! on ta obłeci i jest chłopczyśko oparte do roboty i do wszystkiego.

Ksiądz wymiarkował, że Kasia przyszła do niego tylko po aprobatę, toć puszczając wonny dymek z cygara, powiada: — Ano, jeżeli ci się podoba, to go bierz, ale mnie się widzi, że to pływak z niego, gorączka i naglizna, toć się boję, żeby cię potem nie poniewierał. Słyszałem, że się miał pytać o cie-

bie i Kuba Matusów, możebyś lepiej z nim wyszła.

— Ej, proszę jegomości, to ta tylko ludzie tak go obnoszą na jezorach, ale przecież Kuba ani się umył do niego, bo to i rychliwy i poźornijszy, a przecież jegomość wie, że — „i dla oka musi coś być”.

— Ano — ono i to prawda, moje dziecko, ale widzisz nie zawsze to złoto, co się świeci. Ale jeżeli go masz przy sercu, to już rób, jak sama uważasz.

Kasia widząc, że ksiądz się zabiera do odejścia, podziękowała i poszła do domu. Naturalnie, że za trzy niedziele odbyło się weselisko sute, Kasia została panią Fajansową i przeniosła się z radością do chaty męża.

Zrazu wiodło się jej jako tako. Józek przypadł jej do gustu, a i matka jego obchodziła się z nią bardzo jedwabnie. Powoli, powoli podnieśli z kasy pieniądze i Józek całe dni rezydował w karczmie i fundował kolegom, którzy mu w oczy bakę szklili, bo im dobre było wypić i podjesć za durnączką, ale poza oczy kpili sobie z niego — jak zazwyczaj. Kasia zaczęła mu robić wymówki, zrazu spokojnie i dobrótka, ale gdy się dowiedziała, że Józek przypija i do dziewczuch, zrobiła mu raz i drugi awanturę, na której biedaczka najgorzej wyszła. Bóg dzika natura Józka, podsycona gorzalką, wybuchała raz po raz coraz bardziej, aż przyszło i do tego, że raz podwycał ją za śliczne czarne warkocze i bijąc jak w bęben, podbił jej oko nie byle jako.

Z zapuchniętym okiem poszła na skargę do księdza proboszcza i płacząc, opowiadała mu, co jej Józek zrobił.

Ksiądz proboszcz popatrzył na nią i tylko jej powiedział:

— Moja Kasiu — „i dla oka musi coś być”. Co jej miał więcej powiedzieć?

pruskiej potrzeba nam 27 seminaryów, a mamy ich 21. Najlepiej znowu stoją Małopolska, bo tu trzeba nam 72 seminaryów, a mamy 70. Co prawda, tylko 22 z nich są państwowe, reszta zaś prywatne. Potrzeba otwarcia znacznej liczby seminaryów w Kongresówce jest dziś palącą z trzech względów: naprzód do szkół uczęszcza tu zaledwie połowa dzieci, dalej przeszło połowa nauczycieli nie posiada kwalifikacji, wreszcie istniejące seminarya wydają za mało matuzyszów co roku.

Niezwykle wielką przeszkodą w rozwoju szkolnictwa powszechnego jest **brak budynków szkolnych**. W Kongresówce brak nam przeszło 14.000 izb szkolnych, w Małopolsce 2.000. Jedynie B. dzielnica pruska posiada nie tylko względnie dostateczną liczbę izb szkolnych, lecz na ogół budynki własne i odpowiednie. Najgorszy stan mamy w Kongresówce. Na 9738 budynków szkolnych było w ubiegłym roku wynajętych 8.935, budynków zaś odpowiadających wymaganiom, zaledwie kilkadziesiąt. Najważniejszym problemem jest więc **budowa szkół**, z czem się łączy budowa mieszkań dla nauczycieli, oraz budowa seminaryów.

— Sytuacja więc oświatowa przedstawia się u nas katastrofalnie. — przerwałem.

— To, co się u nas dzieje w szkolnictwie, — oświadczył p. minister, — staje się istotnie groźnym dla bytu państwowego. Nie trzeba bowiem zapominać, że w krajach zachodnich szkolnictwo powszechne po wojnie posuwa się naprzód znacznymi krokami. Nowa konstytucja niemiecka ustala ośmioletni obowiązek szkolny; w Anglii obowiązek szkolny podniesiony został do lat 9. Jeżeli więc nie chcemy pozostać daleko w tyle poza innymi państwami, musimy jść się środków zaradczych, musimy podjąć energiczną akcję, która pomimo fatalnych warunków może, jeżeli nie zupełnie unormować szkolnictwo, to przynajmniej zrealizować powszechne nauczanie w całym państwie w przeciągu kilku lat. Akcja ta może się udać tylko wtedy, jeżeli do niej przystąpimy natychmiast.

— Jaką akcję pan minister ma na myśli?

— Stojmy dziś, — mówił minister dalej, — u progu krótkiego okresu czasu, w którym jako następstwo działań wojennych liczba dzieci w wieku szkolnym nie tylko nie będzie z roku na rok wzrastać, lecz przeciwnie, będzie maleć i to znacznie. Dzieci, urodzone w roku 1915, wejdą w wiek szkolny w roku 1922. W Kongresówce zamieszkał normalnie około 300.000, będziemy mieli w tym roku około 190.000 dzieci siedmioletnich. Przez trzy następne lata będą wchodziły w wiek szkolny roczniki dzieci nierniej zmniejszone. Odbije się to na ogólnej liczbie dzieci w wieku obowiązku szkolnego, która w Kongresówce z dwóch milionów spadnie w roku szkolnym 1928—29 do niespełna półtora miliona. Zaczynając od roku 1929, liczba dzieci

w wieku szkolnym zacznie znowu z roku na rok wzrastać i to przez szereg lat, tak, że jeśli dzisiejszego szczególnego momentu dla wprowadzenia powszechnego nauczania i uporządkowania szkolnictwa nie wykozystamy, to na długie lata później uczynić tego nie będziemy w stanie.

— Czy pan minister ma plan tej stopniowej realizacji powszechnego nauczania?

— Tak jest. Plan ten zasadza się na następujących przesłankach: 1) Z początkiem roku szkolnego 1922—23 wszystkie dzieci, urodzone w roku 1915, będą objęte obowiązkiem normalnej, siedmioletniej nauki. W latach następnych będą tym obowiązkiem kolejno obejmowane dzieci, urodzone w latach następnych. W ten sposób w roku szkolnym 1928—29 wszystkie dzieci w wieku od 7 do 14 lat znajdą się w szkole i nauczanie powszechne zrealizowane będzie w całej pełni. 2) Prócz tych roczników zatrzymane będą w szkołach aż do ukończenia lat 13 te wszystkie dzieci, które przed rokiem szkolnym 1922—23 uczęszczały do szkół z własnej woli. 3) Dla dzieci w wieku od 12 do 13 lat, które w okresie przejściowym nie będą podlegały obowiązkowi normalnej, siedmioletniej nauki i które nie uczęszczały do szkół przynajmniej przez lat dwa, zorganizowane zostaną dwuletnie kursy obowiązkowe.

— Realizacja tego planu wymagać będzie jednak nadzwyczajnego budżetu. — wtrąciłem.

— Oczywiście, — odparł p. minister. — Bu-

**ANTONI ANUSZ,**

POSEŁ NA SEJM USTAWODAWCZY —  
PREZES SEJMOWEJ KOMISJI WOJSKOWEJ.

## Konstytucja i wojsko.

Jak wiara bez uczynku, tak prawo bez siły martwe jest.

W roku 1791 świadomość prawnopolityczna narodu wypracowała prawo konstytucyjne, lecz ponieważ naród nie wy dobył z siebie siły, niezbędnej dla obrony tego prawa, stało się ono martwą literą.

Konstytucję 3-go maja 1791 r. przekreśliła przemoc najeźdźców, co pogwałciła nasze prawo do niepodległego bytu.

Dopiero siła, jaką naród nasz wykazał w czasie wojny europejskiej, sprawiła, że nieprzedawnione i niewyzywalne prawo narodu do wolności i samodzielności stało się istotnym faktem, a nie tylko twierdzeniem teoretycznym.

Murem dzielnego i walecznego wojska zasłonięci od najazdu i podboju, mogliśmy spokojnie pracować nad założeniem fundamentu prawnego pod gmach Rzeczypospolitej Polskiej, mogliśmy uchwalić konstytucję 17-go marca 1921 r., zapewniającą narodowi praworządność i sprawiedliwość.

dzieł nadzwyczajny bardzo znaczny przeznaczony być musi na cele inwestycyjne. Potrzeby poszczególnych dzielnic będą pod tym względem różne. B. dzielnica pruska, rozporządzająca dostateczną mniej więcej liczbą budynków szkolnych i seminaryjnych, nie będzie wymagała większych funduszy inwestycyjnych. B. dzielnica austriacka będzie już wymagała pewnego funduszu nadzwyczajnego, mianowicie na wzniesienie budynków szkolnych w tych miejscowościach, w których ich przed wojną nie było, lub w których budynki szkolne w czasie wojny uległy całkowitemu zniszczeniu. Budynki te powinny być postawione możliwie najprędzej, a trzeba w Małopolsce zbudować co najmniej 2000 izb szkolnych. Kongresówka będzie wymagać największych wydatków inwestycyjnych, bo w niej w ciągu najbliższych lat będziemy musieli postawić blisko 10.000 izb szkolnych. Trzeba też postawić budynki dla najmniej 50 seminaryów i to w ciągu najbliższych pięciu lat. Uwzględniając, że budowę szkół w połowie powinny pokrywać gminy, państwo musiałoby na ośmioletni okres przeznaczyć na budowę szkół i seminaryów oraz mieszkań dla nauczycieli **blisko 24 miliardy marek polskich**. Na bieżący rok należałoby preliminować co najmniej dwa miliardy, na lata następne po trzy i ćwierć miliona. Tylko kosztem tych nadzwyczajnych wydatków można zrealizować powszechne nauczanie i uporządkować szkolnictwo w Rzeczypospolitej.

Wasz.

Dzieje nasze przekonują nas niezbicie, że państwo może istnieć bez konstytucji, lecz nie może istnieć bez wojska, które jest wyrazem siły narodu.

Powodując się poczuciem praworządności, nie dopuścimy, aby w państwie polskim siła szła przed prawem, lecz jednocześnie musimy dolażyć wszelkich starań i niczego nie zaniedbać, aby siła szła razem z prawem.

Tylko wówczas będziemy pewni swego życia, wolności, mienia, swego stanowiska w świecie międzynarodowym, gdy polskiemu prawu będzie nieodstępnie towarzyszyła polska siła, gdy świadomość prawnopolityczna narodu będzie rozporządzała ramieniem zbrojnym, zawsze gotowa uderzyć w tego, kto się ośmielił gwałcić prawo.

Po uchwaleniu konstytucji główna troska całego narodu musi być skierowana na takie zorganizowanie, wychowanie i administrowanie armii, które ją uczyni niezawodną rękodzielną poszanowania tej konstytucji, oraz trwałą re-

Z „Pyłków” J. URSYNA.

## Stolik wielkanocny

W Wielką Sobotę padał deszcz. Nie był to deszcz ulewny, ale bardzo dokuczliwy, drobny a gęsty. Kropelki sypały się takie maluchne, że ich okiem dojrzeć nie sposób, a jednak całe miasto było mokre, od góry do dołu, jak gdyby go kto wziął przed chwilą w dwa palce i zanurzył w wielkiej misce z wodą.

Pomimo deszczu na ulicach mrowie. Biegnie to wszystko zziębnięte i zmoknięte, uroczystością chwili przejęte stokroć silniej, niż kiedykolwiek, miłujące dziś dom swój, męża czy żonę, rodziców czy dzieci, brata czy siostrę...

W małej cukierni na wąskiej uliczce stoją w oknie maluchne stoliki wielkanocne. Z marcepanu kielbasa i babki, i mazurek, i jajko tradycyjne. Coraz ktoś na nie popatrzy, wpadnie do cukierni, utarguje, zapłaci i ze stolikiem w ręku dalej pobiegnie. A cukiernik ani wie pewnie, ile uśmiechów radości roznieśli po mieście te dzieła jego pracowni!

Po tej samej wąskiej uliczce stąpa młoda kobieta. Ubrana czarno, niesie nad głową wielki zrudziały parasol, którym ochrania przed deszczem czarny woal, wkoło głowy i szyi owinięty.

Młoda kobieta idzie dość szybko, chociaż znać, że czyni to z wysiłkiem, bo co moment zwalnia kroku i głębiej oddycha. Musiał ten dzień wielkosobotni być dla niej pełen frasunku!

I otóż mija właśnie okno małej cukierni.

Coś jakby ją ukłuło.

Staje przed oknem, wpatruje się w stoliki wielkanocne i z nerwowym pośpiechem wpada do sklepu.

Z małym stolikiem wielkanocnym w ręce wybiega po chwili na ulicę. Po drodze robi jeszcze zakupy w wędlniarni, u kupca kolonialnego, w piekarni — i nareszcie, mocno obciążona, wbiega na schody wielkiej oficyny.

Mieszkanko młodej wdowy składa się z pokoju i kuchni.

Pokój jest obszerny. Oprócz dwóch łóżek stoi w nim wygnieciona kanapa, szafa, kilka stołów i krzeseł, i wreszcie wielkie biurko, najpiękniejszy sprzęt, z największym smakiem poszanowaniem utrzymany.

Przy biurku siedzi w tej chwili bladziuchny i wąty pierwszoklasista, w kusym mundurku, i przerzuca jakieś drobnym pismem zapisane arkusze, wyjmując je i napowrót układając starannie w bocznej szufladzie. W kątku przy oknie rozpart się na krześle pięcioletni chłopczyzna jasnowłosy i patrzy w okno na kulającą się do framugi gromadkę zziębłych wróbli.

Pochmurne niebo wnosi do tego mieszkanka półmrok szary, z podwórka dochodzą ledwie pochwytnie a smętne odgłosy deszczu — i dwaj chłopcy siedzą cicho, zadumani.

— Boże... Boże!... szepcze nareszcie jasnowłosy chłopczyzna, podnosząc do oczów niebieskich pulchną swoją piastkę.

— Co ci, Janeczku? — pyta zwracając się do braciszka, nad wiek poważny pierwszoklasista.

— Boże... Boże!... czy ta mamusia już nigdy nie przyjdzie?!

Uczeń wstaje od biurka, zbliża się do chłopczyzny i całuje go w puculuwatą buzię.

— Przyjdzie, Janeczku! — mówi pieśczośliwie — poczekaj jeszcze trochę.

— A dlaczego mamusia nie przychodzi zaraz?

— Bo mamusia poszła za interesami.

— Mamusia kupi mi bacik? — pyta chłopczyk napół już z uśmiechem.

— Kupi ci, Janeczku, jeśli tylko dostanie pieniądze.

Jasnowłosy chłopczyzna chwytając obu rączkami krótko wystrzyżoną głowę brata i tuli ją do swojej ciepłej twarzyczki.

— Ja się bardzo boję!... mówi po cichu, jak gdyby w sekrecie.

— Czegóż się boisz, kiedy ja z tobą jestem?

— Bo się boję!...

Pierwszoklasista bierze braciszka w objęcia, unosi w górę, siada na krześle przy oknie i przygarnia chłopczyznę na kolanach.

Siedzą tak w milczeniu. Pięcioletni Janek znowu się zapatrzył w okno i w gromadkę trzepoczących się wróbli. Ale po chwili odwrócił główkę do brata, spojrział na niego swymi wielkimi oczyma i zapytał:

— A dlaczego Bozia wczoraj umarła?

— Pan Jezus dlatego umarł — tłumaczył pierwszoklasista — że ludzie byli źli, więc Pan Jezus przez swoją śmierć chciał ich wybawić od grzechu.

— To i tatuś dlatego umarł, że ludzie byli źli?

Starszy chłopiec zadumał się.

kojmię prawa narodu do samodzielnego życia i rozwoju.

Potrzebę silnej i dzielnej armii doskonale rozumiemy, nie mniej dobrze znamy nasze położenie strategiczne, jako też charakter i zamiary naszych sąsiadów. Lecz rozumieć coś i wiedzieć, — nie znaczy chcieć, a zwłaszcza umieć chcieć.

Wszak w dawnej Polsce rozumiano dobrze potrzebę licznego wojska, lecz cofano się przed świadkami na rzecz wojska. Wojsko nieopłacane, źle wyekwipowane i żywno, wiązało się w konfederację, rabowało i swawolilo. Ślad skargi i narzekania ogółu na ucisk i uciemiężenie od wojska. Wskutek tego rozdźwięk między społeczeństwem a wojskiem pogłębiał się, na wojsko patrzono jako na źródło przykrości i ciężarów.

Takie przestanki, tkwiące w usposobieniu ówczesnej społeczności, doprowadzały do twierdzenia, że im mniej wojska, tem lepiej. I stało się, że naród polski już sam się zdążył rozbroić moralnie, zanim do tego zmusiły go wrogie potęgi.

O tych pomurach czasach naszego bezwładnego i nierządu państwowego musimy pamiętać dzisiaj, gdy jesteśmy znowu gospodarzami we własnym domu. Gospodarować musimy w państwie roztropnie, zapobiegliwie i przezornie, z wzrokiem utkwionym w jutro narodu i z poczuciem odpowiedzialności za to jutro. W myśl tego poczucia odpowiedzialności musimy spotęgować w narodzie wolę do stworzenia silnej armii, zabezpieczającej narodowi nieprzerwany i niezakłócony niesnaskami wewnętrzny byt państwowy.

Musimy spotęgować wolę oraz rozwinać i pogłębić w całym społeczeństwie zrozumienie tych wszystkich spraw, jakie w zakresie planowej rozbudowy i reorganizacji armii mamy dokonać.

Dotychczasowy stan armii i jej kształt organizacyjny jest wynikiem improwizacji, improwizacji śmiałej i genialnej, dzięki której osiągnięto ten niebywały sukces, jaki armia polska ma w swoim dorobku. Budowano automobili i jednocześnie także jechano na nim: jechano dobrze i zajęchano daleko. Rozpoczęliśmy nasze istnienie państwowe bez wojska, bez zapasów wojennych, bez piekądzy. Odbnymy wysiłek administracji wojskowej przez 2 lata istnienia państwa umożliwił wystawienie milionowej armii i zaopatrzenie jej takie, że wojna została wygrana.

W czasie tej gorączkowej organizacji dokonano wiele prac przygotowawczych w kierunku ustalenia systemu gospodarki. Zbliża się czas, kiedy będziemy musieli przystąpić do urzeczywistnienia definitywnego, dobrze przemyślanego i stałego systemu organizacji wojska polskiego.

Praca ta powinna być przeprowadzona sol-

**DOM SPEDYCYJNY I KOMISOWY**  
**„SPEDOPOL“**  
SP. Z OGR. ODP. **SP. Z OGR. ODP.**  
KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 25. — TEL. 28-17.  
PRZEWOZ MEBLI WŁASNYMI WOZAMI MEBLOWYMI — WAGONY ZBIOROWE Z WIEDNIA  
I INNYMI MIENI ZAGRANICZNYCH DO POLSKI — OLLMANIA — SKŁADY TOWAROWE I PŁ-  
WNICE TRANZYTOWE.

dnia, lecz jednocześnie jak najoszczędniej, gdyż tego wymaga nasz stan finansowy.

Znaczący to: ani jednego żołnierza ponad istniejącą potrzebę, lecz z drugiej strony — żołnierza pod względem wykształcenia, wychowania i zaopatrzenia musi otrzymać literalnie wszystko to, co go uzdolni do wypełnienia ciężkiego na

nim obowiązku.

Aby żołnierz mógł spełnić swój obowiązek wobec narodu, zorganizowany w państwo naród musi spełnić swój obowiązek względem żołnierza, stawiając go w ramy doskonałe zorganizowanej i administrowanej armii.

**PAWEŁ BOBEK,**

Posel na Sejm Ustawodawczy.

## Śląsk Cieszyński czeka na swój Wielki Tydzień.

Budząca się do życia natura zastaje naród Polski w tem miłym uczuciu, że ma za sobą szereg spraw wielkiej miary, stanowiących podstawę bytu dla państwa. Konstytucja uchwalona, pokój na wschodzie zawarty, a granice państwa bliskie ustalenia. Nadchodząca Wielkanoc będzie dla narodu podwójnie wielką w tym roku. Lecz te miłe uczucia zaciemniają w wysokim stopniu te sprawy, które, jak sprawa Śląska Cieszyńskiego, czekają jeszcze na swój wielki tydzień, a ludność w tęsknocie i ucisku niebywałym przypomina sobie te krótkie miesiące, jakie przeżyła w wolnej, chociaż słabej jeszcze Polsce przed czeskim najazdem. Dwa lata od tego czasu upłynęło, za ludem morze cierpień rozlane, a cierpieniom tym niema końca. Zaborca, nie mogąc przydusić wielkiego patriotyzmu ludności polskiej, stara się terorem ją skłonić do uległości.

Jeszcze tysiące wyrzuconych obywateli czeka ludzkich warunków bytu w barakach w Oświęcimiu, po mieszkaniach tymczasowych w Chybiu, Jasiennicy, a już nowa fala wydalonych robotników polskich zalewa zaczyna polską stronę księstwa Cieszyńskiego.

Niema praw obywatelskich dla ludności polskiej w zaborze czeskim. Jej towarzystw kulturalnych rząd nie zatwierdza, pozostałe jeszcze za czasów Austrii Kółka rolnicze i miejscowe (kasy Raiffeisena) chciano po oderwaniu ich od centrali w Cieszynie osobno scentralizować. Rząd czeski jednak na to nie zezwolił. Polskie stronnictwo ludowe w zaborze czeskim pragnęło użyć swojej organizacji w statucie legalnie zatwierdzonym, rząd czeski odmawia „bo to się sprzeciwia ustawie, która niebawem zostanie uchwalona“. Polskim kupcom i rzemieślni-

kom podcina się byt świadomie, a przemysł ceglarski i drzewny w polskich rękach się znajdujący, zupełnie stanął.

Władze administracyjne tendencyjnie sprawują rządy a nawet sądy, w biały dzień gwałcą sprawiedliwość. Zamyka się ludzi niewinnych pod różnymi pozorami, a rząd czeski nie cofa się nawet przed przekupieniem świadków sądowych, gdy chodzi o zniszczenie wybitnych działaczy polskich, jak tego dowodzi sprawa Kantora z Górnej Lesznej.

Tem niesłychany terof i bezład czeski wobec ludności polskiej w czeskim zaborze to wpływ świadomości rządu czeskiego, że sprawa Śląska, tak bardzo niesprawiedliwie rozwiązana wyrokiem Rady ambasadorów, właściwie zatwierdzoną nie jest. Ustalenia granicy ostatecznej na Śląsku Cieszyńskim pragnie rząd czechosłowacki w możliwie rychłym czasie i stać wroba wyzyskania do tego każdej sposobności.

Po nieudanych próbach z „małą ententą“ Benes z zaczął Polskę łokietować, wysuwając cukierni w postaci popierania Polski na Górnym Śląsku i „nieinteresowania się Galicyą wschodnią“. Sytuacja ostatnich miesięcy nakazywała pospieszyć się Beneszowi, gdyż z chwilą ustalenia granic Polski i zawarcia pokoju z Rosją sowiecką, ta pierwsza będzie mniej ustepliwa. Tymczasem pojawiło się widmo przymierza Polski z Francją i Polską z Rumunią. Zarówno dziany wyjazd Naczelnika państwa do Paryża wywołał konsternację w Pradze i niewątpliwie powstały tam może w pewnych kołach najważniejszych życzenia, by droga Naczelnika do Paryża lub z powrotem prowadziła przez Pragę. Stało się inaczej, zabiegi Francji około wciągnięcia Czech do wspólnego przymierza z

Ale właśnie w tej chwili weszła do pokoju matka.

Obaj chłopcy rzucili się ku niej, całując po rękach i pomagając złożyć na stole zakupy.

— Mama kupiła mi bacik? — pytał Janek.

— Nie, dziecko, kupiłam ci coś jeszcze ładniejszego...

— A gdzie jest?

— Poczekaj, zobaczysz!

— Ja bym chciał zaraz! — zawołał chłopczyzna, krzywiąc usteczka.

— Mój Janeczku — odezwał się z powagą pierwszoklasista — bądź grzeczny, bo mamusia i tak bardzo zmęczona.

Jakoż istotnie młoda matka, zaledwie zdjęła kaocelus i okrycie, osunęła się na krzesło, prawie omdlała. Starszy syn pobiegł natychmiast po szklankę wody, a Janek ukląkł u jej nóg i zaczął całować jej czarną sukienkę.

— Mamusiu!... mamusiu!... — szlochał cieniem głosikiem.

Po wypiciu szklanki wody, młoda kobieta przyszła wnet do siebie, spojrzała na wystraszzone dzieci i obie białe dłonie złożyła na głowie jasnowłosego malca.

— Nie płacz, Janeczku, mamusi nic się nie stało — mówiła.

— Ale ja mamusię tak kocham... bardzo... bardzo kocham! — przymlał się chłopczyzna, mocno obejmując rączkami nogi matczyne.

Tymczasem pierwszoklasista zapalił lampę, rozłożone na stole sprawunki poukładał do szafki kredensowej, zamknął szufladę biurka, poprawił serwetę — i wszystko to załatwił ze zręcznością, świadczącą o jego stałej roli wice-gospodarza.

— Czy mamusię tak długo przetrzymali w redakcji? — spytał, wzmacniając światło lampy.

— Tak, moje dziecko.

— I zapłacili?

— Zapłacili.

— Chwała Bogu; cobyśmy w przeciwnym razie zrobili, moja mamusiu? — zapytał uczeń.

I to mówiąc, począł z powagą spacerować po pokoju, zanurzywszy poplamione atramentem ręce w kieszenie popielatych spodni.

— Moja mamusiu — rzekł po chwili, zatrzymując się tuż przed matką — mnie się zdaje, że w papierach tatusia jest jeszcze jakaś powiastka, którą możnaby także oddać do redakcji. Może mamusi pokazać?... — dodał, zwracając się do biurka.

— Nie... nie... zostaw... to później... kiedy indziej...

— Jak się robi lato! — zawołał mały Janek — i gdy mi mamusia kupi welocyped, prawda mamusiu?

Nagle do pokoju wpadła zadyszana dziewczucha.

— Proszę pani! ksiądz już jest na pierwszym piętrze... u nas będzie za chwilę... to i do paniusi pewnie zajrzy... Przybiegłam uprzedzić! — zawołała jednym tchem i pospiesznie drzwi za sobą zatrasnęła.

Pierwszoklasista rzucił się do kredensu, powstała również matka, a Janek zaczął klaskać w rączki i wołać, że już Bozia zmartwychwstała! Ubogi stół wielkanocny urządzono bardzo szybko. Pośrodku stanęła babka, a obok niej — ów mały stoliczek z cukierni z wąskiej ulicy.

Janek nie mógł oderwać oczu od tego ma-

łego, ślicznego stoliczka. Uszczęśliwiony, raz po raz całował brata w rękaw i guziki mundurka, a matkę nazywał ciągle: „świętą, drogą, kochaną mamusią“.

Kiedy ksiądz wyszedł, pokropiwszy stół wodą święconą, Janek przystawił sobie krzesło i prosił, aby mu pozwolono bliżej popatrzeć na jego stoliczek wielkanocny.

Usiadła przy stole i matka, bo właśnie w tej chwili przyniesiono „Gońca“. Wzięła go przed siebie, łokcie o stół oparła, głowę w dłonie wtuliła i wpatrywała się w odcinek gazety, gdzie widniał napis: „Stolik wielkanocny“...

Pierwszoklasista z oddali spostrzegł ów tytuł i przybiegł do matki. Główkę wsunął pod łokcie matczyne i zawołał:

— Mamo, to tatusia „Stolik wielkanocny“?

Janek spojrzał zdumiony i przestraszony wymalował się na jego rozigranej do niedawna twarzy. Schwycił mały swój stoliczek, przytulił do siebie i oparł brodę o marcepanowy płacusek.

— Nie! nie! — zawołał — to mój stoliczek... mój... mój!...

A tymczasem uczeń cieniem dyszkankiem czytał:

„W Wielką Sobotę padał deszcz. Nie był to deszcz ulewny, ale bardzo dokuczliwy, drobny a gęsty. Kropelki... Kropelki sypały się takie ma... Kropelki...“

I nagle osłabł głos chłopca, urwał się...

Wielkie krople łez matczynych spadły mu na czoło i stoczyły się na gazetę... I jednocześnie z jego piersi i z piersi matki wydarło się straszne, serdeczne szlochanie...

Polską, jak widać z niektórych emuncyacji Benesza, nie udało się. Być może, że i Naczelnik państwa spotkał się w tym względzie z przeciwozwojami ze strony Francji, lecz kwaśna mina prasy czeskiej wskazuje, że bez skutku. Polska nie może zapomnieć Czechom, że w chwili najcięższej dla państwa wydarli jej Polski Śląsk i przeciwnie dowodu amunicji pragnęli wywiązać się z zobowiązań, przyjętych zapewne przez Benesza na konferencji z Krasinem w Londynie. Polska poza tem nie może uwierzyć w szczerść zapewnień Benesza, że Czechy nie maczają palców w sprawie Galicji wschodniej, skoro na każdym kroku napotyka się nieforty, pragnących za każdą cenę zaszkodzić jej w tej sprawie. To były motywy stanowiska polskich polityków, które nakazywały im najdalej idącą rezerwę w stosunku do Czechów. — Pogadanki ministra Sapiehy z Beneszem poza zwykłą formą kurtuazji nie miały przynosić.

W Rzymie pragnął sobie Benesz powetować to niepowodzenie paryskie. Grzechy, lecz z rezerwą przyjęty przez prasę włoską, wrócił, ogłaszając światu, że Czechosłowacya „nie miała zamiaru wciągnąć do przymierza małych państw śląk wielkich mocarstw, jak Włochy. Z tych samych względów też nie bardzo pragnęła współdziałać Polaki w Małej entencie”.

Tymczasem polska polityka zagraniczna do-

bija targu z Rumunią.

To, czemu Benesz przeszkodzić pragnął za wszelką cenę, nastąpiło: Czechosłowacya została odosobniona. Tymczasem niezadowolone na Słowacy i Rusi Węgierskiej, nawet pod rządami wojskowymi staje się coraz to trudniejsza. Jakby miotana złością Czechosłowacya mści się na Polakach chwilowo jej podległych, masowo ich zapisuje wbrew ich woli za Czechów przy spisie ludności, zamyka wszystkich dzielniejszych Polaków, rzuca się nawet na przebywających chwilowo na terenie zaboru czeskiego obywateli państwa polskiego, chcąc tą pruską metodą zmusić Polskę do prawnego ustalenia stosunków pomiędzy Polską a Czechosłowacyą, a tym samym i brutalnie narzuca jej granicy.

Ludność polska zaboru czeskiego przetrwa i tę próbę, tem więcej, że rozjaśniająca się gwiazda Polski upewnia ją w przekonaniu, że potężna i skonsolidowana ojczyzna nie zapomni swoich wiernych dzieci, które w chwili najcięższej u siebie w domu szły bronić wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, które, po strasnym ciosie Rady ambasadorów popadły w rozpacz, ale obecnie zachęczone powodzeniem Polski, zaczynają się bronić i z pełną wiarą czekają swego wielkiego tygodnia. Oby możliwie rychło zawitał.

DR. IZYDOR BREJSKI,  
POSEŁ NA SEJM USTAWODAWCZY.

## Walka o ziemie polskie na Pomorzu.

Toruń, w marcu.

Setki lat było Pomorze wystawione na wpływy niemieckie i one wyrzuciły głębokie piętko na kraju i jego ludność.

Już w zaraniu historii przy zaprowadzaniu chrześcijaństwa z pomocą zakonów niemieckich napłynęli do nas liczni Niemcy koloniści. Później biskupi i szlachta sprowadzała kolonistów Niemców, miasta zaś w większej części były niemieckie. Dużo z kolonistów Niemców spolszczyło się i zostali gorliwymi Polakami, jak tego dowodem liczne niemieckie nazwiska.

Proces polszczenia trwał aż do powstania reformacji. W tym czasie nastąpił ostry rozdział narodowościowy, wszystko bowiem co było niemieckie, przeszło na wiarę ewangelicką i od tego czasu ewangelicy poczęli swą niemiecką narodowość zaznaczać i wyodrębnić się i od tego czasu wre walka o posiadanie ziemi na Pomorzu. Aż do roku 1772, do pierwszego rozbioru Polski, żywił polski miał wielką przewagę. Od tego czasu, chcąc nowo nabytą prowincję ściśle złączyć z państwem, umocnić połączenie państwa pruskiego z Prusami Wschodnimi, zaczął rząd pruski wypierać Polaków z ziemi. Zaraz po rozbiornie przeszły wielkie dobra królewskie, wojewódzkie i starościńskie na skarb pruski. By obszary te powiększyć, przekupił król pruski ówczesnego starostę wejherowskiego Vayserlinga, który namówił szlachtę polską do odmówienia złożenia przysięgi poddańczej królowi pruskiemu w Malborgu. — Skutek był ten, że majątki, odmawiających złożenia przysięgi rząd pruski skonfiskował. Była to okropna strata ziemi polskiej na korzyść Niemców. Dziwnym zbiegiem okoliczności był ów zdrajca Vayserling ostatnim polskim starostą w Wejherowie, a jego piaprprawauk ostatnim niemieckim.

Królewszczyznę i skonfiskowaną ziemię rząd pruski rozdał darmo lub sprzedał za psie grosz rozmaitym Niemcom, sprowadzonym z głębi Niemiec, sprowadzał także licznych kolonistów niemieckich i osadzał na dogodnych warunkach, starając się stworzyć kolonie tak, by nie uległy spolszczeniu, co mu się rzeczywiście udało, bo dziś jeszcze kolonie te są zupełnie niemieckie.

Drugi wielki ubytek ziemi polskiej powstał w roku 1822. Po wojnach napoleońskich niemożliwością właścicieli dóbr szlacheckich płacić procentów od listów ziemskich kredytowych. Z dyabelsko pomyślanym planem rząd pruski czekał kilka lat na spłatę zaległych procentów, a gdy suma urosła do znacznej wysokości i wiedział, że Polacy nie będą mogli jej spłacić, zażądał naraz spłaty. Ponieważ nie mogli spłacić, wystawiono bardzo dużo majątków na licytację, które wobec braku nabywców polskich kupili Niemcy darmo niemal, bo tylko za zaległe procenta. Był to drugi okres, gdzie ziemia polska przeszła masowo w ręce niemieckie.

Tem tłumaczy się, że wielka własność ziem-

ska na Pomorzu jest bardzo nieliczna, bo chociaż i później przechodziła w ręce niemieckie, to spustoszenie dobiegało końca.

Przypatrzmy się, jaki przebieg miała sprawa własności drobnej i średniej posiadłości ziemskiej. Tworzyli ją chłopcy i młynarze.

Kolonijści sprowadzeni przed r. 1772 ulegli w znacznej części spolszczeniu, szczególnie katolicy, podczas gdy ewangelicy pozostali w duchu Niemcami, mimo że mówili po polsku. — Po roku 1772 sprowadzeni koloniści na skonfiskowaną ziemię wielkiej własności byli i są obecnie Niemcami. Polska drobna i średnia własność ziemska, w przeciwieństwie do wielkiej, oszła się, można powiedzieć zupełnie, bo ta, co przeszła w ręce niemieckie, w równej lub większej mierze wróciła z niemieckich w polskie. Do utrzymania ziemi przyczynił się w wysokim stopniu zwyczaj u chłopów, niedzielenia posiadłości między dzieci. Przeciwnie, starali się oni posiadłość ile możności powiększoną przekazać jednemu dziecku. To też dużo jest chłopów, których gospodarstwa kilkaset lat są w ręku jednej i tej samej rodziny. Przez to wyrastał dobrobyt warstw chłopskich, które starały się o dobrą naukę dla dzieci, posyłając do szkół średnich i wyższych, i z tych warstw rekrutuje się na Pomorzu inteligencja zawodowa, kupcy i rzemieślnicy. Z wznastającą oświatą postępowało i wykształcenie zawodowe rolników, bo chłop posyłał synów w naukę na wzorowo zagospodarowane wielkie majątki. Mając zam-

REFLEKTOR.

## o prawa inteligencji.

Nie mówię o inteligencji jako klasie społecznej, bo jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy inteligencja jako odrębna klasa istnieje. Są ludzie, utrzymujący się z pracy umysłowej, co produktami swego mózgu zasilają tych, którzy im w zamian dostarczają wyrobów swoich rąk. Bardzo często jednak mózg i ręce pracują w jednej branży, przy wspólnym warsztacie, można tedy mniemać, że mają interesy wspólne. — W każdej fabryce i kopalni, na kolei i na poczcie, przy budowie dróg czy uprawie roli — współdziałanie głów wykształconych z wywierzonymi albo muskularnymi rękami jest niezbędne, aby robota szła.

Związek jest tak ścisły, że powszechny strejk inteligencji musiałby wywołać powszechny strejk rąk robotniczych przymusowo bezrobocie znacznej większości inteligencji. Stwierdzono ten stosunek w Rosji, gdzie najprzód pod hasłem „Dajcie nam gramotnyj!” (precz z piśmiennymi!), wytypowano inteligencję, a potem po niewczasie, gdy kraj cofnięto do stanu powszechnego zdżiczenia, werbowano ją na nowo do pracy, dosyć bezskutecznie, bo co nie wymarło w więzieniach lub

knęta drogę do urzędów, tem więcej garnęli się Polacy do roli. Szczególnie po roku 1910 zaczęli polscy robotnicy i chłopcy mali i więksi wykupywać ziemię z rąk niemieckich, to też średnia i drobna własność ziemska polska znacznie zaczęła wzrastać, szczególnie przez parcelację wielkiej własności niemieckiej lub polskiej. Prywatni parcelanci nieraz wyzyskali chciwość chłopca na ziemię i ceny były nadmierne, lecz to nie wstrzymało go od kupowania ziemi, a gdy już raz miał, to więcej nie puścił z rąk. Widząc to, rząd pruski przeprowadził w r. 1886 prawo o kolonizacji, wykluczając Polaków od nabywania ziemi. Od tego czasu przeszło wprawdzie kilkanaście wielkich majątków w ręce komisji kolon., a chłopcy nielicznie skusili się na grosz judaszowski. Przeciwnie, mimo kolonizacji zaczęli wykupywać od Niemców średnią i większą własność ziemską. Gdzie bowiem Niemiec nie mógł się utrzymać, to Polak zabiegliwością, dobrą i oszczędną gospodarką dorabiał się. Gdy rząd pruski widział, że kolonizacja sama nie pozabawi Polaków ziemi, przeprowadził w 1897 roku prawo osadnicze. Prawo to orzekło, że budowanie domu mieszkalnego za miastem lub wsią uzależnia się od pozwolenia władz. Polacy pozwolenia nie otrzymywali, nie mogli na kupionych parcelach budować domów mieszkalnych. Parcelacja polska ustata zupełnie. Lecz jeszcze dalej posunął się rząd pruski. By zapobiedz przechodzeniu średniej i wielkiej własności ziemskiej niemieckiej w ręce polskie, ustanowił Bank chłopski (Bauerbank), który rolnikom dawał kredyt hipoteczny, umarzający się po niskim procencie, lecz jedna dziesiąta hipoteki była nie salacalna, póki hipoteka Banku chłopskiego obciążała posiadłość, warował sobie rząd pruski prawo pozwolenia sprzedania lub kupienia odnośnego gospodarstwa. Wskutek tego zostali Polacy od nabycia takich posiadłości wykluczeni. To też od tego czasu nastąpiły ciężkie czasy dla polskich rolników. Niemcy korzystali licznie z Banku chłopskiego, wskutek czego ziemi, ofiarowanej na sprzedaż było coraz mniej i to po wysokich cenach, tak że Polakom było trudno ziemię kupić. Chętnych na kupno ziemi było bardzo dużo i nastał szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu u Polaków głód ziemi i istnieje do dnia dzisiejszego.

Wskutek tego na każdą osadę, czy to po kolonizacji Niemcami, czy to przy sprzedaży z wolnej ręki jest kilku reflektantów. Tem tłumaczy się, że Polacy z innych dzielnic jako konkurencja nie mile są widziani, szczególnie że otrzymując od dwóch lat wysokie ceny za produkt rolnicze, mają więcej gotówki i płać wyższe ceny od miejscowej ludności, która wskutek nierozumnej polityki rządu poznańskiego trzymając sztucznie bardzo niskich cen na zboże, gotówki posiadała mało. Dziwić się dlatego nie można, że urząd osadniczy w Poznaniu uzależnia nabycie ziemi na Pomorzu od swego pozwolenia. Dąży on do tego, by w pierwszej linii miejscowi chłopcy ziemię nabyć mogli. Przy planowanej parcelacji większych majątków zarezerwował on atoli jedną trzecią część obszaru dla rodaków z innych dzielnic.

z głodu, emigrowało za granicę. Bez względu na to, jaki ustrój polityczny nada sobie naród, bez inteligencji nie można wogóle ani zbudować państwa, ani zagospodarować kraju. Im demokratyczniejszą jest konstytucja, tem liczniejszym musi być zastęp inteligencji, boć mniej wysiłku mózgu potrzeba na to, by się władzy poddawać, niż na to, by ją sprawować lub choćby tylko kontrolować. Tak samo i każda reforma społeczna w kierunku zrównania stanów zwiększać musi zapotrzebowanie pracy, mózgowej, jeśli ma być reformą a nie klęską. Weźmy jako przykład najpopularniejszą obecnie reformę rolną. Powiedziano, że ziemia ma należeć do tych, co na niej pracują. Nie można jednak zapomnieć, że praca na roli jest nie tylko pracą rąk, lecz i głowy, a ta ostatnia jest ważniejsza, bo w niej ani zwierzęciem ani maszyną wyręczyć się nie można. Kto pracuje na cudzem, jako najemna siła robocza, może być w pewnym małym stopniu pożytecznym pozostając mniej więcej bezmyślnym. Kto jednak uprawia własny choćby najmniejszy kawałek roli, musi nieustannie pracować głową, obmyślać, pamiętać, przewidywać, zabiegać, obliczać,

dowiadując się — inaczej skazuje się na to, że jego robota pójdzie na marne. Im więcej tej pracy umysłowej lożymy w ziemię, tem ona większy plon wydaje i więcej bogactwa krajowi przysparza. Jeżeli porównamy wydajność roli nawet na najuboższych ziemiach w Niemczech lub w Poznańskim z temi, jakie osiągnano czyto w Królestwie, czy w Rosyi, zwłaszcza w gospodarstwach chłopskich, będziemy mieli miarę ogromnej różnicy między wartością i wydajnością pracy umysłowej, a pracy tylko fizycznej. W każdej innej gałęzi pracy wytwórczej to samo stwierdzić można: gdzie głowa nie pracuje, tam i ręce arudzą się nadaremnie.

Upadek inteligencji jest więc upadkiem kultury, a zarazem zubożeniem kraju. Wojna już sama przez się zniszczyła wiele bogactw, pochłonęła większą część zapasów naromadzonych przez cały wiek pracy i oszczędności milionów ludzi. Większą jednak klęską niż zniszczenie miast i wsi, maszyn, fabryk, narzędzi i towarów jest zanik tej najcenniejszej siły twórczej, która jedyna może doprowadzić do powstania strat, to jest inteligencji ludzkiej. Dla nas jest ona tem dotkliwsza i groźniejsza, że musimy nie tylko odbudowywać lecz budować od początku i że już przed wojną byliśmy przez niewolę hamowani w rozwoju i gdyby nawet przejście do wolności odbyło się bez wojny, trzeba by nam było nie małego wysiłku dla dogonienia szczęśliwszych od nas narodów.

Wojna prócz bezpośrednich strat wyrzuciła nam bardzo liczne pośrednie. Do pierwszych zaliczam tych zasłużonych lub świetnie się zapowiadających pracowników nauki, którzy stracili życie bądź to na polu walki, bądź skutkiem wojennych klęsk, epidemii, nędzy i chorób na tułactwie, w obozach jeńców, w katorżach bolszewickiej Rosyi. Niezależnie od tej „listy strat“ dotąd nie zarejestrowanej, tracił kraj i traci wciąż siły naukowe pierwszorzędne zwykłą koleją, przez śmierć, z choroby lub późnego wieku. Nawiasowo tylko zauważę tutaj, że warunki życia powojennego okresu fatalnie zmniejszają przeciętną długowieczność ludzi nauki, czyniąc z nich najbardziej upośledzoną klasę społeczną. W miarę wzrostu drożyzny wzrasta skada zaobkół wszelkiego rodzaju pracowników, ale w odwrotnym stosunku do jej gatunkowej wartości. W ostatnich miesiącach inżynierowie, technicy i inni specjaliści, zatrudnieni w magistracie stolicy, zażądali podniesienia ich wynagrodzenia do skali płac niewykwalifikowanych robotników miejskich. Dla wielu z nich, dla większości nawet, oznaczało to podwojenie zarobków lub więcej jeszcze. Dochody profesorów uniwersytetu znacznie mniej się podniosły niż ceny uczniowskich koperepetycji. Autor najskromniejszego podręcznika szkolnego, wypisów, czytanek, zbioru zadań arytmetycznych, bierze honorarium królewskie w porównaniu z autorem dzieła naukowego, ale żaden z nich nie zarabia tyle, co autor „Śpiewak kabaretowy jest bogaczem w stosunku do kompozytora dzieł muzycznych. Tak wygląda sprawa, jeśli tylko suche cyfry dochodów bierzemy pod uwagę; znacznie gorzej, gdy porównamy je z niezbędnymi w danym zawodzie wydatkami. Nie mówmy, że niewykwalifikowany robotnik musi tyleż lub więcej jeść co inżynier, a więcej ubrania zniszczyć. Nie ma żadnych dowodów na to, by praca umysłowa pozostała wydajną wtedy, gdy jest wykonywana o głódzie i chłodzie. Natomiast pewną jest rzeczą, że człowiek pracujący mózgiem musi mózg odżywiać i zasilać, musi nie tylko czytać książki, ale je posiadać na własność, kupować wydawnictwa nowe i nie poprzestając na polskich sięgać do zagranicznych. Nawet najuczestniejszy człowiek z czasem przestaje być uczonym, gdy przestanie się uczyć. Dla własnej rozrywki i przyjemności, dla pokrzepienia ducha i rozszerzenia horyzontu umysłowego można poprzestawać na czytaniu tego, co już się stało własnością szerokiego ogółu, co istnieje w tanich wydaniach, w dostępnych każdemu czytelniach. Kto w dziedzinie umysłowej nie jest konsumentem lecz producentem, musi na swój warsztat wytwórczy czynić nakłady, nie mówiąc już o tym najważniejszym nakładzie czasu i pracy, który pochłoneła jego edukacja. Najmniej piętnaście lat spędzić trzeba nad książką, zanim się może rozpocząć zawód naukowy. Może byłoby słusznym otrzymać wtedy choć taką placę jak robotnik, który się nigdy niczego nie uczył?

Możnaby tutaj nadmienić, że nie wszystkie korzyści mierzą się zyskiem materalnym, że są rodzaje pracy tak pojętne, iż same się wynagradzają; ludzie oddają się im z amatorstwa nawet zupełnie bezinteresownie. Do takich na-

leżą badania naukowe, twórczość literacka i artystyczna. Czy kraj może jednak przystać na to, by zawody naukowe uczynić monopolem ludzi bogatych licząc, że między temi wybraniami fortuny znajdzie się w samraz tyle wszelkiego rodzaju talentów, ile ich dla pożytku ogółu potrzeba? Wjemy, że nigdy tak nie było, że nawet w bardzo dawnych, zapierających wiekach czyniono ofiary i wysiłki dla ułatwienia ubogiej młodzieży, nabywanie nauki, gdyż tylko tą drogą można było przysporzyć krajowi odpowiednią ilość zawodowców umysłowych, choć ówczesne zapotrzebowanie było bardzo małe w porównaniu z obecnem. Warunki powojenne znacznie pogorszyły jeszcze ten stosunek, nie tylko dlatego że wojna przerzedziła szeregi inteligencji, a budowa nowego państwa wzwięgła zapotrzebowanie, lecz że w stosunkach majątkowych zaszyły bardzo niekorzystne przesunięcia; nowi bogacze, którzy się na wojnie fortun podorabiali, przeważnie ani przez dziedziczość, ani przez wychowanie nie mają zaszczypanych skłonności i uzdolnień do pracy umysłowej, trudno więc liczyć, aby pierwsze pokolenie skarżycy dało kulturze polskiej tyle talentów naukowych literackich, artystycznych, tyle powołań nauczycielskich, sędziowskich, lekarskich

## Z DNIA.

## Treny obżarstwa.

Błada mieszczuch, prawą chłopy,  
Ze Wielkanoc była lepsza,  
Gdy człek tykał jaj dwie kopy  
I całego zjadał wieprza.

Inne teraz placki, baby  
I kiełbasy także nie te  
Człek po świętach bywał słaby.  
Ordynował se dyetę.

Choć kto teraz nasyci się  
To go przecie wiele złości,  
Niema tyle w mojej misie,  
Abym dostał niestrawności

O tem ciągle się pamięta  
W tem tęsknota nasza cała:  
Trza koniecznie mieć na święta  
Cetnar wleprzowego ciasta!

Mir.

## NADESŁANE.

## Wieczorny kurs handlowy

w Szkole „Hermes“, J. Piłcha w Krakowie, Floryńska 38, II. p.  
rozpocznie się 5 kwietnia. — Wpisy tylko do dnia 2 kwietnia!  
Nauka pisania na maszynach wszelkich systemów. —  
Wpisy codziennie. 3664

## DLA PSZCZELARZY!

Siatki na twarz, podkurzacze, klaseczki na matki i zasowy  
poleca  
Pracownia blacharska Władysława Gawora, Kraków  
ul. św. Tomasa 2.

## ZŁOTO DENTYSTYCZNE

poleca najtaniej 3668  
S. Vogler, Kraków, Grodzka 31.  
Zlecenia z prowincyi odwrotnie.

## „CODEX“

PRYWATNA SZKOŁA PRAWA  
Kraków, ulica Straszewskiego L. 28

(naprzeciw Uniwersytetu).  
rozpoczyna z dniem 1 kwietnia b. r. trzymiesięczny kurs  
przygotowawczy do pierwszego prawniczego egzaminu  
rocznego wedle nowego programu studjów na Wydziale  
prawa. Zgłoszenia najdalej do 30 marca. 3620

## KURS HANDLOWY PROF. NYCZA

rządowo upoważniony z prawem wydawania świadectw  
4-mies. wieczorny 5 przedmiotów, 15 godzin tygodniowo.  
Wpisy do 2 kwietnia, ul. Gołębia 5, Biuro Hurtowni

## FLASZKI APTECZNE

nowy transport 3646  
DROBNER—KRAKOW.

## KURS HANDLOWY

od 4 kwietnia  
K. Zimowskiego, Kraków Rynek 17, II p.  
rządowo upoważn. z prawem wydaw. świadectw, 6 przedmiotów  
15 godzin tygodniowo. — Wpisy od godz. 3—7. 3601

i t. p., by sama bezinteresowna miłość zawodu miała zapłacić przerzedzone przez wojnę szeregi. Moralne zadowolenie może być wielką korzyścią, ale niem się przyodziać, ogrzać i żywić nie można. Aby pracować trzeba żyć i żyć w warunkach umożliwiających pracę.

Naród zaś, chcąc żyć, musi pracować i to koniecznie, nieodzwownie, pracować mózgiem. — Przyczyną wielu braków, nawet czwasto gospodarczych, jest już dziś u nas ogromne obniżenie się poziomu umysłowego. Nietylko liczba inteligencji jest niedostateczna, ale skala jest bardzo niska. Szkoły nasze, obsadzone przeważnie przez niedość wykwalifikowanych nauczycieli, wypuszczają uczniów umiających bardzo mało. Uniwersytety są na ogół przepelnione, ale młodzież uniwersytecka w większości bardzo słabo przygotowana do studjów. Ci co w ciągu wojny zdobywali dyplomy, osiągnęli je raczej na podstawie egzaminów niż pracy naukowej, na którą nie było czasu. Wyniki takiego pomyślnego kucia są zawsze bardzo słabe. W takim stanie rzeczy jest najbardziej postępowych hasłach kraj będzie się cofał zastraszająco szybko, jeśli nie wyteży wszelkich sił i nie użyje wszystkich środków, by rozumowi przywrócić wysokie stanowisko jakie mu się należy.

## ADWOKAT

## Dr. NATAN OBERLENDER

obronca w sprawach karnych i wojskowych przeniesiał  
kancelaryę

z JASŁA do KRAKOWA

prowadzi ją przy ul. Wojskiej 9. — Tel. Nr 1197.

## Fabryczny skład wyrobów powroźniczych

H. FINKELSTEIN

W KRAKOWIE, ULICA WIELOPOLE 22

poleca: Szpagat konopny i papierowy, taśmy tapicerskie  
pasy parciane, liny, sznury, postronki, błona jutowa  
i papierowe, konopie przedzą szwską i t. p. pa cenach  
fabrycznych. 3648

PRZETŁUSZCZONE OSTROWIECKIE  
KOKOSOWE MYDŁO DO PRANIA

hurtownie i częściowo 3645

## DROBNER—KRAKOW.

RUCH TOWAROWY

POCIAGAMI TURNUSOWYMI

WŁASNymi WAGONAMI

WIEDEN—POLSKA

NAJSZYBSZA EKSPEDYCJA

JOZEF I. LEINKAUF — WIEDEN

HELPERSTORFERSTRASSE 9.

FILIA KRAKOW, GERTRUDY 4. 3265

Farby rotacyjne I i II  
akcydensowe  
Kolorowe

wysyła 3511

Hurtowny skład materiałów aptecznych.  
Jakób BRYKMAN, Łódź, Zachodnia 41.

## WÓDKI KASPROWICZA

stałe na składzie komisowym  
w magazynach tranzytowych

Jenerałna Reprezentacja „KOMPAS“

POLSKIE BIURO MIĘDZYARODOWEGO HANDLU

Kraków, ulica Smoleńsk 16. 3555

## Zdolnego akwizytora

do zbierania ogłoszeń przyjmie natychmiast „Nowe Biuro“. Zgłoszenia pod:  
„Nowe Biuro“ do Administracji „Gonca Krakowskiego“, Kraków, ul. Dunajewskiego 1. 7.

Reklama dźwignia handlu.



# Ministerstwo skarbu utrudnia reformę rolną.

Przeszkody fiskalne na drodze ważnych spraw.

Dążenia szefa rządu i sił ludowych politycznych do rychłego wprowadzenia w życie ustawy o reformie rolnej napotyka na wielki opór ze strony ministerstwa skarbu.

Ministerstwo skarbu domaga się obecnie przedkładania sobie do opinii projektów ustaw i rozporządzeń, dotyczących bezpośrednio lub pośrednio interesów skarbowych państwa. Jest to zresztą zupełnie uzasadnione, niestety, sposób korzystania przez ministerstwo skarbu z prawa powyższego wywołuje wrażenie, że używa ich ono w tym celu, aby pewne plany przebudowy państwa udaremnić.

Dotyczy to zwłaszcza sprawy reformy rolnej. Rozporządzenie wykonawcze do ustawy o przyjęciu przez państwo ziemi zabużańskiej, na której ma się oprzeć osadnictwo żołnierzy, prze-

leżało w ministerstwie skarbu cztery tygodnie, by w końcu pod naciskiem podobno samego szefa rządu wrócić bez najmniejszych zmian lub poprawek do resortowych urzędów.

Projekt ustawy o banku rolnym, bez którego nie można reformy rolnej przeprowadzić, czeka w ministerstwie skarbu cztery miesiące i nie może doczekać się załatwienia, mimo, że przeszedł już przez komisję rolną Sejmu.

Czas nagli, pomiędzy społeczeństwem chodzą cienne pogłoski, że reforma rolna nie zostanie przeprowadzona, a ministerstwo skarbu nie ma sposobności do rozpatrzenia projektu banku rolnego.

Prezes Głównego urzędu ziemskiego, p. Wilkoński, domaga się załatwienia, ciągle jeszcze bezskutecznie.

# Ewolucja wśród bolszewików.

Wezwanie do udziału w rządzie mienszewików i eserów. — Pakty z emigracją rosyjską.

Warszawa. (Telef. M.) Agencja Polpress donosi z Rygi: Rząd moskiewski przystępuje do przeprowadzenia reform, które świadczą, że bolszewizm rosyjski wszedł na drogę szybkiej ewolucji. Wobec niebezpieczeństwa, które przedstawia ruch antybolszewicki w całej Rosji, nastąpiła zupełna zgoda wśród bolszewików. Wszystkimi zarządzeniami kieruje Lenin, który zwyciężył i miarodajne poglądy w kwestii polityki wewnętrznej. Aby pozbawić powstańców momentu politycznego, postanowiono zaprosić do składu rządu przedstawicieli mienszewików i lewych Eserów. Jednakże propozycja Lenina,

aby się zwrócić do zagranicznych kierowników tych partii zostały odrzucone. Pogłoski o wprowadzeniu wolnego handlu są przedwczesne. Wybrano tylko specjalną komisję, która ma opracować w tej kwestii projekt. Postanowiono wysłać do emigrantów rosyjskich odezwę, nawołującą rosyjską inteligencję do powrotu do Rosji. Członek zapropozował wysłać do przedstawicieli politycznych partii zgniłą zaproszenie na wspólną konferencję w celu dojścia do porozumienia. Jako miejsce konferencji wskazano Rygę. Podniesiono też kwestyę reorganizacji czerezwyczejak.

# Zamordowanie 150 komisarzy bolszewickich.

Warszawa (Tel. M.) Z Kopenhagi telegrafują: Polityka przynosi następujące wiadomości z Rosji: Po zrzućeniu władzy sowieckiej w Kijowie, Tambowie i Orle wybuchło powstanie także w Garycynie,

gdzie powstańcy ukrzyżowali 150 bolszewickich komisarzy. Mimo upadku Kronsztadu powstanie rozszerza się dalej.

# Rozruchy komunistyczne w Niemczech.

Zamówiona komedia.

Berlin (East Express) W Eisleben wybuchły gwałtowne starcia między wojskiem a robotnikami. Uzbrojeni robotnicy zajęli miasto. W mieście rozpoczęły się masowe rozstrzelania i rabunki. Kilka domów stoł w płomieniach, rzucono bomby na gmach policji. Pod Amstorfem uzbrojone bandy usiłowały wysadzić w powietrze most kolejowy. Ruch pociągów między Halle a Sonderhauser wstrzymany. W Saksonii ogłoszono we czwartek stan oblężenia. Strajk generalny szerzy się. Wybuch oczekiwany jest w Halle w najbliższym czasie. Wprowa-

dzono już tam cenzurę prasy. Uzbrojone bandy usiłowały wykoleić pociąg pospieszny Akwisgram—Duesseldorf. W Hamburgu policja zajęła warsztaty okrętowe. Rząd Rzeszy przedsięwziął wszelkie środki w celu wstrzymania ruchu anarchistycznego. Sprawcy zamachu na Kolumnę Zwycięstwa badani przez władze śledcze oświadczyli, że zamach ten znajdował się w związku z wypadkami w Lipsku i Dreźnie oraz że w piątek przewidziane są inne zamachy.

# Lloyd George za przyznaniem Polsce Śląska po Odry.

Warszawa. (Telef. M.) Organ Lloyd George'a „Daily Chronicle” pisze w artykule widać inspirowanym: Opinią francuską nadającą się do przyjęcia przez politykę angielską jest podział Śląska według biegu rzeki Odry.

Prasa angielska przeciw Niemcom.

Londyn (East Express) Radio „Times” pisze, że niewątpliwie okręgi południowo wschodnie będą

przyłączone do Polski. „Manchester Guardian” pisze: Ludność Śląska, która wypowiedziała się za Polską, nie godzi się na inne rozwiązanie, jak podział. Niemcy będą pozbawione najbogatszych okręgów, słuszą to kara za wieloletni ucisk i wynaradawianie. „Daily Chronicle” oświadcza: Podział Śląska prawdopodobnie będzie przeprowadzony według projektu francuskiego tak, że prawy brzeg Odry przypadnie Polsce.

# Cytrowe stwierdzenie naszego zwycięstwa plebiscytowego.

Bytom. (PAT) Prowizoryczne obliczenie wyników głosowania na podstawie sprawozdań powiatowych komisaryatów plebiscytowych zestawilo Biuro statystyczne Polskiego komisaryatu plebiscytowego w dwóch grupach: w pierwszej w tak zwanym bloku polskim i w drugiej tak zwanym bloku niemieckim.

Zestawienie to przedstawia się jak następuje:

Blok polski: Powiat Pszczyna: za Polską 53929, za Niemcami 18742, gmin za Polską 128, za Niemcami 12.

Rybnik: za Polską 48419, za Niemcami 26478, za Polską gmin 113, za Niemcami 15.

Katowice: za Polską 3909, za Niemcami 22774, za Polską nie oświadczyła się żadna gmina, za

Niemcami jedną,

Katowice wieś: za Polską 66699, za Niemcami 52837, za Polską gmin 25, za Niemcami 28.

Królewska Huta: Za Polską 10.764, za Niemcami 3.848. Za Niemcami jedna gmina.

Bytom miasto: Za Polską 10.076, za Niemcami 29.200. Za Niemcami 1 gmina.

Bytom powiat: Za Polską 62.965, za Niemcami 43.606. Za Polską gmin 19, za Niemcami 5.

Zabrze: Za Polską 43.273, za Niemcami 45.076, Za Polską gmin 13, za Niemcami 4.

Głwice miasto: Za Polską 3.659, za Niemcami 32.022. Za Niemcami 1 gmina.

Głwice powiat: Za Polską 27.177, za Niemcami 20.194. Za Polską gmin 22, za Niemcami 13.

Tarnowskie Góry: Za Polską 26.714, za Niemcami 16541. Za Polską gmin 35, za Niemcami gmin 3.

Strzelece, za Polską 23.039, za Niemcami 15.060. Za Polską gmin 50, za Niemcami 36.

Raciborz (prawy brzeg Odry): Za Polską 51.035 za Niemcami 9001. Za Polską gmin 10, za Niemcami 18.

Oleśno (część południowo-wschodnia): Za Polską 5591, za Niemcami 4524. Za Polską gmin 27, za Niemcami 18.

Ogółem za Polską 421.269, za Niemcami 400.768. Gminy: za Polską 652, za Niemcami 191. Za Polską głosów 51.25%, za Niemcami 48.75%. Gmin za Polską 77.4%, za Niemcami 12.6%.

Blok niemiecki: Oleśno (reszta powiatu): Za Polską 5518, za Niemcami 19.442. Za Polską 2 gminy, za Niemcami 69.

Kluczbork i Namysłów: Za Polską 1337, za Niemcami 33.209. Za Niemcami 212 gmin.

Opole: Za Polską 24.236, za Niemcami 54.742. Za Polską gmin 18, za Niemcami 22.

Prudnik: Za Polską 4390, za Niemcami 27.483. Za Polską jedna gmina, za Niemcami 65.

Koźle, lewy brzeg Odry, za Polską 6971, za Niemcami 26.163. Gminy za Polską 13, za Niemcami 81.

Raciborz, lewy brzeg Odry, za Polską 6907, za Niemcami 16.091. Za Polską gmin 26, za Niemcami 34.

Raciborz miasto, za Polską 2.219, za Niemcami 22.306. Za Niemcami jedna gmina.

Głupczyce, za Polską 300, za Niemcami 65.128. Gmin za Niemcami 98.

Ogółem za Polską 52.148, za Niemcami 264.454. Gmin za Polską 60, za Niemcami 582. Polska głosów w procentach 16.46, niemieckich 83.54. Gmin polskich 11%, niemieckich 89%.

Urzędowego zestawienia międzysojuszniczej komisji rządowej dotąd nie ogłoszono.

Komisja spraw zagranicznych parlamentu francuskiego za obliczeniem wedle gmin i za podziałem G. Śląska

-Paryż. (PAT). Komisja spraw zagranicznych Izby deputowanych powzięła uchwałę, specjalnie zwracającą uwagę na postanowienia artykułu 88 traktatu wersalskiego, wyszczególniający, że rezultaty głosowania na Górnym Śląsku będą obliczone według gmin i postanawiający, że międzysojusznicza komisja w Opolu zaproponuje Radzie najwyższej wykreślenie nowej granicy na Górnym Śląsku pomiędzy Niemcami a Polską, biorąc pod uwagę stosunki danych miejscowości pod względem geograficznym i gospodarczym. W dalszym ciągu uchwała komisji opiewa, że wobec dokonania plebiscytu oraz wobec tego, że każda gmina na Górnym Śląsku wyraziła swoją wolę, będzie zarówno w interesie ludności górnośląskiej, jak i pokoju całej Europy, aby natychmiast przystąpiono do przeprowadzenia przewidzianej w traktacie wersalskim granicy. Wreszcie uchwała komisji domaga się od rządu francuskiego, aby spowodował możliwie jaknajprędsze ustalenie granicy na Górnym Śląsku między Polską a Niemcami.

## Język polski w szkołach gdańskich.

Gdańsk (East Express) Rozszerzono tu do czterech godzin tygodniowo naukę języka polskiego we wszystkich szkołach. Rodzice Niemcy domagają się nauki polskiego języka dla celów praktycznych.

## Konferencja polsko-rosyjska w Warszawie.

Warszawa. (Tel. M.) Przedstawiciele polskiego stronnictwa ludowego Piast z prezesem klubu na czele odbyli konferencję z reprezentantami demokracji rosyjskiej w Warszawie, zgrupowanej w Związku Odrodzenia Rosji. Rosyjskie reprezentowali profesor Odymiec, Beffi, Portugalow, którzy oświadczyli, że uznają całkowicie traktat ryski i przyszła Rosya oprze swój stosunek do Polski na tym traktacie. Rosyjsanie wypowiedzieli się również za niepodległość państw kresowych, zorganizowanych na dawnych kresach Rosji i za niepodległość państwową Ukrainy i Białorusi. Po świętach wielkanocnych zapowiedziane są dalsze konferencje przedstawicieli Rosyan warszawskich z reprezentantami klubów poselskich.

## Całe starostwo aresztowane za paskarstwo.

Warszawa (Tel. M.) „Robotnik” donosi, że starosta powiatu łuninieckiego Olszański wraz z wszystkimi urzędnikami starostwa został z rozkazu ministerstwa sprawiedliwości aresztowany pod zarzutem paskarstwa i fałszerstwa i wraz z całym składem starostwa przewieziony specjalnym pociągiem do więzienia w Pińsku.



TOW. AKCYJ. FABRYK BUDOWY PĘDNI,  
MASZYN I ODLEWNI ŻELAZA

**J. JOHN**

**W ŁODZI**

ADRES TELEGRAFICZNY: „TRANSMISYA“.

Tymczasowy adres biura sprzedaży na Wielkopolską: WAŁY  
ZYGMUNTA AUGUSTA L. 2, W KRAKOWIE, SOBIESKIEGO L. 16C.

**PĘDNI (TRANSMISYE)  
TOKARKI SZYBKOTNĄCE  
IMADŁA RÓWNOLEGŁE  
KOŁA ZĘBATE czołowe i stożkowe  
KOTŁY STREBELA do ogrzewań centr.  
RUSZTY, ODWAZNIKI, ODLEWY.**

DOSTARCZA ZE SKŁADOW LUB W TERMINACH KROTKICH.

**87. Szarady do nagrody.**

Zyczenia świąteczne szaradziarza.  
Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesać Redakcyi „Gonca Krakowskiego” najdalej do czwartku 7 kwietnia 1921 roku. Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę dnia 10 kwietnia 1921 r. o g. pół do 12 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gonca Krakowskiego”.

**I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GONCA KRAKOWSKIEGO”.**

429.

Szarada z pięciu liter (a młde złożeńki).

Pierwsza druga trzecia imię  
Damy z królewskiego rodu,  
Pierwszą trzecią czwartą paskarz  
Dziś popuszcza sobie z przodu,  
Pierwsza czwarta druga trzecia  
Dola zaś wczelnych ludzi,  
Trzecia czwarta to obrazek,  
Co wśród graczy radość budzi,  
Pierwsza czwarta piąta habas  
I zbyt głośne tłumy gwary,  
Pierwszą drugą pierwszą trzecią  
Odkreć i napełnij czary,  
Trzecia pierwsza druga czwarta  
Bożek to niezwykłej siły,  
Czwartą pierwszą drugą czwartą  
Władze świec zarządziły,  
Trzecią drugą czwartą znajdziesz  
W nutach albo w fortentanie,  
Pierwszą trzecią czwartą piątą  
Trzecią zębki biela panie,  
Pierwsza trzecia piąta z święta  
Szle nowiny wolać do „Gonca”,  
Czwarte drugie piąte trzecie  
Sa okrągłe wiec bez końca,  
Całość niechaj się rozinnaża,  
Jak spłżaroda w jego chacie,  
Zwykły życie w Imię Boże,  
Gdy tak dzielnych wodzów maciel

430.

Druga trzecia na Wawelu  
Miała swe mieszkanie,  
Było to przed laty wielu —  
Ale, piękne panie,  
Dziś na samo was wspomnienie —  
Zimne biorą dreszcze.  
Pierwsza druga zwiększa mienie  
Lecz nieznamnie jeszcze.

Całość znana to wyżyna,  
Co ma miłość na dnie,  
Każda polska niech dziewczyna  
Z niej do Świątch spadnie!

431.

Trzecia czwarta w konsulacie,  
Pierwsza czwarta za wsią w chacie,  
Góra dzisiaj druga czwarta,  
Kłó sadła, maiki kwarta,  
Pierwsza trzecia czwarta piąta  
Wszystkie meble ci wysorzata,  
Choć przesyłki mało warta,  
Piąt za pierwsze trzecie czwarte,  
Dla was, panie, i dla gości  
Życzę w Święta moc całości!

Za rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. 100 gramów najprzedniejszego tytoniu z roku 1913.
2. Bezpłatne przedłużenie prenumeraty „Gonca Krakowskiego” o jeden miesiąc.
3. „Tejemnice Sahary” — sensacyjna powieść Piotra Benoit — drugie wydanie!

**II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GONCA KRAKOWSKIEGO” (a zatem i Prenumeratorów):**

432.

Krakowiak świąteczny.

Płynię Wisła, pływale,  
Pierwsze wartko toczy.

Zona druga broni  
Pannie spojrzeć w oczy.  
Nad Wisłką trzecia  
Wspak się już zieleni,  
Z druga drugą Rudolf  
Już sie nie ożeni.  
Stoi całość, stoi  
Cicho i spokojnie,  
Niechże tam świątkują  
Paskarze po wojnie!  
Za trafne rozwiązanie tej szarady wyznacza się cztery nagrody.  
4. Poezye Adama Mickiewicza — wydanie nowe, zupełne, w 4 tomach, ułożone przez Piotra Chmielowskiego (stron 1438), w płóciennej oprawie.  
5. Puszka francuskich sardyniek.  
6. „Człowiek, który powrócił z tamtego świata” — sensacyjna powieść Gastona Leroux — 1/2 wyczerpaniu!  
Nadzwyczajna nagroda pocieszenia dla tych, którzy dotąd żadnej nagrody nie otrzymali.  
7. Kwartałna prenumerata „Gonca Krakowskiego” za połowe ceny.

**Dział ekonomiczny.**

**Zakłady przedziałniczo-  
tkackie w Krośnie S. A.**

Dnia 17 marca br. odbyło się w Powszechnym Banku Kredytowym we Lwowie konstituujące Walne Zgromadzenie akcjonariuszy tej nowej spółki akcyjnej, której zawazkiem była spółka „Len” Stow. z o. p. w Krakowie, a która buduje obecnie w najbardziej nowoczesne urządzenie zaopatrzoną przedziałnię w Krośnie.

Na Walnem Zgromadzeniu stwierdzono wpłatę pełnego kapitału zakładowego w kwocie Mp. 35,000,000 i wybrano Radę Nadzorczą, do której weszli: p. Władysław Długosz jako prezes, pp. Stanisław hr. Mycielski i Ludwik hr. Koziłbrodzki, jako wiceprezesi, zaś p. Jakób Bojko poseł i wicemarszałek Sejmu, Dr. Maryan Boziewicz, Dyrektor Banku Hipotecznego, Władysław Dunka de Sajo przemysłowiec, Dr. Stanisław Garlein-Garski, Dyrektor Powszechnego Banku Kredytowego we Lwowie, Waleryan Stawiański przemysłowiec i Maryan Turski, Dyrektor Akcyjnego Banku Związkowego.

Członkami Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Dr. H. Groyeckiego, Rudolfa Kozłowskiego i Adama Samotusa, zaś ich zastępcami pp. Dr. Bronisława Haupta i Augusta Sochora, — Dyrektorem nowej spółki ustanowiono p. Józefa Pełczarskiego, dotychczasowego Dyrektora Stowarzyszenia „Len” w Krakowie.

Jakkolwiek kapitał Towarzystwa okazuje się narazie wystarczającym, to jednak licząc się ze wzmożonymi kosztami budowy i produkcji uchwalono upoważnić Radę nadzorczą do uzyskania zezwolenia rządowego na podwyżkę na Mp. 75,000,000.

Nowa ta placówka przemysłowa ma zarazem wielkie znaczenie dla rolnictwa, gdyż opiera się na rodzimej produkcji lnu i jest niezawisłą od surowca zagranicznego. — Drobnymi rolnicy producenti lnu są też w znacznej części akcjonariuszami nowej spółki.

—00—

**Automobile „Steyr”**

Austr. Towarzystwa Fabryki Broni

**Wozy osobowe 6-cio cylindrowe  
12/40 HP.**

pierwszorzędnej jakości z natychmiastową dostawą

**Generalne Zastępstwo na Polskę:**

**„Automotor” Sp. akcyjna**

Telefon 153. Kraków, Dębni, Barska 12. Telefon 153.

**PRACOWNIA KAPELUSZY DAMSKICH „ANTONINA”** poleca KAPELUSZE DAMSKIE po cenach nader przystępnych. Przyjmuje WSZELKIE ROBOTY w zakres modniarstwa wchodzące

Kraków. ul. Floryańska 13, l. p., oficyny, schody w podwórzu.

### Dyrekcya Tramwajów Miejskich

w Warszawie

zawiadamia niniejszem, że ma do sprzedania kilkanaście wagonów:

- szmelcu żelaznego lanego 3610
- ” kutego
- ” stalowego z bandaży od kół
- ” ze starych szyn tramwajowych

Żelastwo to jest do obejrzenia na placu warsztatów tramwajowych na Woli (ul. Nowomłynarska). Oferty z podaniem ceny za pod loco plac warsztatów tramwajowych, należy składać w biurze Tramwajów w Warszawie do dnia 1-go kwietnia r. b.

### Apro wizacya!

Dla konsumów, związków, spółek spożywczych i osób prywatnych **przemieła wszelkie zboże** i z przemielonej maki **wypeka pieczywo** szybko po konkurencyjnych cenach Kozłowski, Kraków, Stolarska L. G. Telefon 2082. 3307

Farbki w proszku, w pastie, w płynie, do bielizny. Farba do farbowania materyi „Lubędz”, „Koloryt”. Knety do lamp, palniki, szkło 3, 5, 8, 11. Pasta terpentynowa, czernidło (szwar). Smar do wozów w beczkach, w puszkach. Waseline w beczkach, w pudełkach. Szurowadła czarne, białe, nie ane. Papier szklisty szmirglowy do drzewa, żelaza. Baje do drzewa. Klej stolarski. Pokost prawdziwy. 3630 Poleca hurtownie

Handel farb, lakierów i artykułów gospodarczych  
**T. MĘŻYK, Kraków, Pl. Szczepański 18.**



### Ból głowy i migrenę

usuwają natychmiast proszki „Migrena-Nerwosin” z rozpuszczalnikiem.

Żądać w aptekach i drogeriach.

Zastępstwo na Małopolskę:

Wacław Nizio i Ska, Kraków, ul. Krupnicza 7.

### SKŁAD PŁÓCIEN I BIELIZNY

męskiej, damskiej i dziecięcej. 3549

Dymki, drelichy, ręczniki i płótna na prześcieradła.

**KOŁDRY - WYPRAWY** na zamówienia.

Marya KULINOWSKA, Kraków, Sławkowska 31

SPRZEDAM TANIO 3 metry brązowej materyi na ubranie marynarkowe. Krupnicza 14, III. piętro.



Piękną cerę

osiągnąć można jedynie przez życie

**Kremu „Eros”**

Wszędzie do nabycia. 3519

## KOOPERATYWY I STOWARZYSZENIA

**Baczność!**

Każdy kierownik kooperatywy lub Stowarzyszenia aby otrzymać towary w gatunkach najlepszych

**Baczność!**

po cenach najniższych

powinien przed robieniem zakupów zwiedzić składy i dowiedzieć się o ceny towarów

## W HURTOWYM SKŁADZIE

manufaktury,  
galanterji,  
norymberszczyzny,  
obuwia męskiego i damskiego

### Domu handlowego **ROGALIŃSKI ZAREMBA i S-ka**

Biuro sprzedaży: Warszawa, Miodowa Nr. 4, tel. 152-20.

Składy: ul. Podwale Nr. 3.

Oddział: „Hurtownia Polska” 3496

Łuck, ul. Szozowa Nr. 63.

## WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

DYREKCJA W WARSZAWIE PRZY ULICY JASNEJ L. 4 WE WŁASNYM GMACHU

3594

SP. AKC. — ZAŁOŻONE W ROKU 1870.

Kapitały gwarancyjne i rezerwowe Mkn. 21,198.576 (w tem: Funtów szt. 117.916, Dolarów 1,864.880, Franków fr. 282.375 itp. po kursie paritet).

DOMY WŁASNE: W WARSZAWIE (trzy), POZNANIU, TORUNIU, GDAŃSKU, LWOWIE I WILNIE.

Towarzystwo przez czas swego istnienia wydało polio 2,100.439 i wypracowało za 61.170 szkód. — Zbiór składek (premi) w roku 1919 wynosił marek polskich 33.494.555.

Towarzystwo posiada pierwszorzędne stosunki reasekuracyjne z najpoważniejszymi Towarzystwami zagranicznymi i orzylmuła ubezpieczenia:

**OD OGNI, KRADZIEŻY I TRANSPORTÓW.**

ŁĄCZNIE Z WARSZAWSKIEM TOWARZYSTWEM UBEZPIECZEŃ PRACUJĄ:

**Towarzystwo ubezpieczeń na życie „VARSOVIA” Sp. akc.**

Kapitał zakładowy 10,000.000 Mkn. Kapitał organizacyjny 2 500 000 Mkn. Towarzystwo „Varsovia” przyjmuje ubezpieczenia na życie, posagi i renty i na zasadzie warunków ubezpieczeniowych oraz odpowiednich taryf, zwalnia osoby ubezpieczone w razie długotrwałej choroby od obowiązku płacenia składek, w razie zaś zupełnej niezdolności do pracy wypłaca 75% ubezpieczonego kapitału przed terminem, pozostałe 25% wypłaca w terminie polcowym.

**AJENCI** dla wszystkich działów ubezpieczeń w każdej miejscowości Małopolski, a nadewszystko w miastach, w m. asteczkach oraz w środowiskach przemysł. na nader korzystnych warunkach poszukiwani.

**INSPEKTOROWIE** dla dz. ubez. na życie przyjęci będą na warunkach wedle umowy.

**POLSKIE TOW. ASEKURACYJNE (REASEK. „PATRIA” Sp. akc.**

które prowadzi działy ubezpieczeń:

- 1) od wypadków,
- 2) od odpowiedzialności cywilnej,
- 3) od skutków pizerwy ruchu przedsiębiorstwa z powodu pożaru (Chômage).

**JENERALNA REPREZENTACYA W KRAKOWIE PRZY UL. SIENNEJ L. 2.**

Telefon Nr. 104.

Rok założenia frmy 1870 r.

Konto P. K. O. 140.399.

## HURTOWNIA ORAZ CZĘŚCIOWA SPRZEDAŻ

FARB	BENZYNY	OLIWY	GIPSU	PASTY	TOALETOWE
dla Malarzy: suche, ziemne, faszadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Dla fabryk: pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. Pendzle, szczotki.	Automobilowa, aptekarska itp. Terpentyna l-a, rosyjska, amerykańska, wenecka do fabrykacji pasty. Kwas solny, siarkowy, saletrzany, azotowy. Salmiak i wszelkie Chemikalia.	Automobilowa, maszynowa, cylindrowa, dynamo. Smar „Torota”. Smar do wozów. Wazelina i t. p. dla wszelkich celów techn. Olej lniany, rzepakowy i t. p.	Dentystyczny, do form, alabastrowy, modelowy, sztukatorski, murarski. Cement. Wapno. Papa. Trzcina. Karbolineum. Budowlane.	Do froterowania posadzki, linoleum, mebli. Do czyszczenia bucików, skór, metali, noży, srebra, i wszelkich sprzętów domowych.	Mydła, ferfумы, grzebień, gąbki, szczoteczki do rąk, szczotki do włosów, ubrań i kapeluszy. Brylntyna, pudry, kremy, i wszelkie kosmetyki francuskie i krajowe.

Dostawy dla Fabryk Kupców, Kólek rolniczych wprost z fabryk lub ze składu. 3503

**Fr. Lenert, Kraków, Sławkowska 6. Sklep oraz biura.**

# Józef Dzidek

Kraków, Długa 27

poleca

**Wszelki wybór towarów spożywczych**

w najlepszym gatunku po cenach najniższych. Zlecenia z prowincji wykonuje pocztą odwrotnie za zaliczką. 3611

Wydawnictwa Akademii Handlowej w Krakowie

Opuścił pracę podręcznik szkolny

## KORRESPONDENCA KUPIECKA

M. Passakasa i A. Zabińskiego

profesorów Akademii Handlowej w Krakowie.

Cena egzempl. Mk 220—

Zamówienia i ekspedycja (za zaliczką) w firmie:

M. PASSAKAS i Sp., KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 9.

De nabyciu we wszystkich księgarniach. 3609

## „PATRIA”

Kraków, Karmelicka 12

poleca

Smar Tawotta czysty jasny i niekwasowy

Pokost sztuczny jasny

Karbolineum

Oleinol

Farbę rotacyjną.

Dostawy dla fabryk, kopaln., kolei, przedsiębiorstw budowlanych. 3585

## Poważnym agentom

większych miast zachodniej Małopolski oddamy 3647

subagencje fabryki wódek

B. Kasprowicza w Gnieźnie.

Zgłoszenia tylko osobiste

„Kompas”, Kraków, ul. Smoleńsk 16.

**MASZYNY DO PISANIA** Underwood Mk 85.000, Smith Bros Mk 75.000, kasa kontrolna Mk 60.000 do sprzedania. Juliusz Hecker, Kraków, św. Marka 25. 3432

**KUPUJĘ:** makulaturę, stare książki, odpadki papieru wszelkiego rodzaju po najwyższych cenach J. Łęga, Podgórze, Rynek 2. 3514

**SZAFKA** w dobrym stanie nadająca się szczególnie dla wiejskiego gospodarstwa tania do sprzedania. Wiadomość ul. Sobieskiego 16 B, I p.

**REALNOŚĆ**, 24 morgi dobrej roli wraz z pastwiskami i zabudowaniami gospodarskimi jest na wschodnim Śląsku Polskiej Republiki z wolnej ręki do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Gońca Krak.” pod nr. 880. 3319

## FABRYKA CZEKOLADY i innych wyrobów cukierniczych

### „SKRZĘTNOŚĆ”

poleca hurtownie po cenach konkurencyjnych

**SWOJE WYROBY** w Krakowie, ul. Stolarska 13. 3446

## Stanisław Lisiecki

Stolarska 13

poleca wyroby cukiernicze 3623

### CIASTA, HERBATNIKI, CZEKOLADY

hurtownie po cenach najniższych.

Najradkalniejszy środek dla cierpiących na

## PRZEPUKLINĘ

(dla Panów, Pań i dzieci).

Katka, choćby najstarszą przepuklinę nawet gdy operacja ani paski nie pomogły, leczymy zupełnie po osobistym przedstawieniu się bez bóleści i skutecznie bandażami nowego patentowanego wynalazku mego i prof. Dra Raskai'a (Dyrekt. szpit. św. Szczepana i pryw. doc. w Budapeszcie).

Dla Pań damska obsługa.

Patenty we wszystkich państwach.

M. Tilleman, Kraków, ulica Zwierzyniecka 4 (obok Hotelu „Wiktoria”). 3568

## KURSA MATURYCZNE

Kraków, Karmelicka 56, II. p.

pod osobistym kierownictwem prof. B. Butrymowicza.

Przygotowują do matury gimn. klas., gimn. realn., szkoły realnej i seminarium naucz. kursa w zakresie 4 klas niższej szkoły średniej. Kursy zbiorowe, jednoroczne i 2-letnie. Nadto prowadzimy analogiczne kursy korespondencyjne wszystkich typów szkoły średniej z pomocą instrukcyj pisemnych.

Uczą ukwalifikowani profesorowie szkół średnich i seminarium naucz. Jeszcze kilka miejsc jest wolnych. Kierownik fachowy przyjmuje i udziela informacji bezpłatnie codziennie od godz. 4—5. Sekretaryat jest czynny od godz. 10—1 i od 3—7. 3606

Koniczynę, Seradę, Łubin, Wykę, Peluszkę, Tymotkę, Rajgras, Proso, Tatarkę itp.

Zboże siewne, jare.

Wartość kiełkowania sprawdzona.

Poleca wagonowo:

**BIURO**

3656

**OGRODNICZO-ROLNICZE**

Warszawa, ul. Jasna 6.

## Baczność!!

Poszukuję od zaraz dla rozpowszechnienia innej fabryki koszykarskiej około

### 50 wybitnych koszykarzy

na meble koszykarskie różnych modeli Pomieszkanię meublowane stawiam każdemu do dyspozycji; zarobek stały i bardzo wielki podług umowy.

Zgłoszenia przyjmują z podaniem warunków i przedłożeniem świadectw

Firma GERMAN TREMBICKI

Hurtownia wyrobów koszyk., wiklin i kijów

**GNIĘW (Pomorze).** 3658

## KRAKOWSKI ZAKŁAD CZUWANIA I OCHRONY

Kraków, Rynek gł. 22. Tel. 2246. 3598/45

dostarcza doświadczonych konwojentów do konwojowania transportów kolejowych w Polsce i zagranicą, oraz wypróbowanych dozorców na dnie i godziny.

## NADESZŁO NASIENIE


prawdziwej cebuli żyławskiej

żółtej i makowskiej. Oferuję przy odbiorze najmniej 5 kg. z jednego gatunku na raz.

Za żyławską 1500 Mk za 1 kg., za makowską za 1 kg. 1000 mk. Przy większym odbiorze proszę żądać listownej oferty. 3606

SKŁAD NASION DOMU KOMISOWO-ROLNIGZEGO

S. WEINTRAUBA w Tarnowie.



Pierwszorządne metalowe żarówki elektryczne (oszczędnościowe) we wszystkich typach. Zastępstwo i stałe bogato zaopatrzonej skład **HENRYK DORTHEIMER** Biuro techniczne i elektrotechniczne Kraków, ulica św. Tomasza 8. 3510

# GONIEC KRAKOWSKI

Prenumerata w Krakowie **120 Mk**

Telefon Nr 2502

## CODZIENNE PISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE

zamieszcza najświeższe informacje z kraju i zagranicy. — Obfita i wyborowa treść uzupełnia nadto dział literacki i artystyczny, doskonale migawki humorystyczne, powieści pierwszorządnych pisarzy itd. itd.

Dział ogłoszeń zapewnia inserentom ogromne korzyści

Cena numeru pojedynczego **5 Mk**

Adres Wydawnictwa: Kraków, ulica Dunajewskiego 7

Prenumerata na prowincji **135 Mk**

Telefon Nr 2502



# DODATEK „GONCA KRAKOWSKIEGO”

do numeru wielkanocnego (Nr 83) z dnia  
LITERACKO-ARTYSTYCZNY 27 marca 1921 roku.

STEFANIA TATARÓWNA

## Mistrz Twardowski

(Wyjątek).

O tym co zwisnął między niebiosami  
A ziemią szarą — mistrzu mówić będę.  
Ani się może wzniesić ducha siłami,  
Ani spaść pragnie na spokojną grzędę  
I tak przez wisłki zawieszony żyje,  
Z niebios promienie, z ziemi rosę pije —

7da mi się, że to stara polska dusza  
W niego wcielona tak się wieki biedzi —  
Jakaś ja siła niepojęta zmusza  
Na rzeczy wieczne szukać odpowiedzi,  
Których zapomnieć ni zgadnąć nie może,  
Wiek przestwór myślą nieustrudzoną porze.

Jakże to cudnie mówi wieść ludowa  
O tym pająku co sieć ciągle snuje,  
A w sieci wielką tajemnicę chowa,  
Dla przyszłego ją świata przechowuje,  
Śniąc wiecznie, że tak po pajęczej sieci,  
Gdy jej utworzy dość, do nieba wzleci.

Polska to dusza rozdarta na poły,  
Świętość i winy zarówno łącząca,  
Którą chwytają niebieskie anioły  
I wyrywa się siłami do słońca,  
A potem chwilę pobujawszy spada —  
Zmęczona, walcząca, wyczerpana, blada.

Lecz nie upadnie nigdy tak głęboko,  
Aby się podnieść nie mogła na chwilę  
I wciąż zwrócone na gwiazdy ma oko,  
A nie obłoci się w nieziemnym pyłe  
Wierzę, że kiedyś z męki się wyzwoli  
I tej dwoistej, okropnej niewoli.



LUDWIK STASIAK

## Zmartwychwstanie.

Bieda o dwóch końach pełna już prawie drzewa. Polano na polanie, obcięte z gałęzi, ogolone z liści. A przecież siwy staruszek w pracy nie ustął. Wybiera na krawędzi puszczy drzewa cienkie. Bo pnia olbrzymiego jeden ozłowiek nie zetnie, a jeśli nawet zetnie, to jak ciężar taki zawieźć do domu, gdy niema gościńca ni drogi? Znowu wybrał kasztan cienki, toporem go rąbie, klin głęboki w miąższu drzewa wycina. A z biela drzewnego sok jak gdyby ze źródła cieknie. Wszak to wiosna, soki dżewne w górę idą, jedne drzewa zakwitły, wnet zakwitnie cały las.

Wiosna! Tak się mówi, jakby tu zima kiedy była. Tu zimy nie masz, świat zawsze zielony. Wszystko na opak. Gdy w Polsce zima, to tu trawy powyżej chłopca rosną, kukurudza buja, łąki kwitną. Kwitną wtedy, gdy tam nad Wisłą śnieg, mróz, gdy wiatr tumany śnieżycy niesie, przesypując je z gór na doliny. A gdy na rodzinnej ziemi bławatki modre się śmieją, gdy łąka złota od jaskrów, rubinowa od fioletek, gdy rola i ugór pełnią życia, pełnią krasy buja, to tu upał okropny wysuszył preryę, zdusił wszelkie na niej życie, trawy ogromne pobielały, a gdy w niezmiernie morze suchych traw zakradnie się ogień, to...

Zachowaj nas Panie Boże! Bo ten niezmierny pożar jest pochodem śmierci. Śmierci i zniszczenia wszystkiego, co żyje.

Słońko wyszło wysoko, upał niezmierny, o czy pot z czoła zalewa. Jakaś dziwna słabość w kościach, jakby gorączka szła przez krew. Trzeba odpocząć. Wziął starzec kobjałkę, w cień leśny idzie. Usiadł na starym, powalonym drzewie, które złoty grzyb toczy, dobył chleb z mąki kukurudzianej. Ten upał i ta spiekota sprawiła, że sił nie ma, że mu się nawet jeść nie chce. Co się z nim dzieje, pojąć nie może. Jakby szła choroba. Ino spocząć gdzie, ino przespąć zimnicę, ino przeczekać aż żar minie. Zmu-

sił się, aby zjeść kęs chleba, pragnienie przyszło ogromne. Pić! Pić! Zna farmer ten las, wie, że niedaleko bije źródło. Powstał i idzie. Prosta droga, a przecież idzie wolno, krok za krokiem. Patrzy pod nogi, nasłuchuje. Bo ta prerya, bo ten las, to nie polska ziemia, gdzie masz wszędzie przed sobą wolną i bezpieczną drogę, gdzie masz nad sobą opiekę Boga. Tu w trawach jadłowity gad, w głuszy leśnej dzikie zwierzę...

Doszedł do krynicy, pije łakomie wodę i pije. Jakby nie mógł zalać żaru, który we krwi płonie. Odszedł od bębła, wreszcie do świętych dżew, do swej biedy wraca. Znowu usiadł; chorem, smutnym okiem powiódł po świecie. Smutnym choć nieopisanie wesołym i pięknym jest ten świat.

Oto przed nim las bujny, pod koronami drzew pnące olbrzymie. Te fantastycznych splotach się wikłają, przez głąndy pnąców przedarła się gałąź krzewu, który wiosna tysiącem róż obsypała. Wybujale paprocie wzrostem przerastają człowieka, kosańce jakies o dziwacznych kształtach łopuchy ogromne baldachimami liści okrywają ziemię. Przy ścięciem drzewie krzak jakiś mały. Kwiaty na nim, niby nasze dzwonki rozrosłe, jak lilje, nad niebieskim dzwonkiem motyl purpurowy, oto zleciała z lasu gromada ptasząt, a rubinem, topazem i szmaragdem malenkje cfałka ich błyszczą, zawisł koliber na skrzydełkach, dzióbkiem z kwiatka miód pije...

Prostaczą dusza nie widzi tych cudów, tej niezmierniej urody. A jeśli nawet na ten czar wzrok poleci, to gorycz okrutna w sercu wzbiera, bo ten wybujala, cudaczny świat przypomina rozłąkę z macierzą ziemią, bo wszystko, na co spojrzy, wyrzutem do niego mówi: lepiej tam było żyć o suchym chlebie... I tu wśród zakwitłej podzwrotnikowej przyrody tęsknota niezmierna się rodzi, myśl przez puszcze, przez prerye, przez ocean do ojczyzny leci, leci do przedmieścia rodzinnego, do ojcowizny lekkomyślnie sprzedanej. Lecią do kościoła, w którym krewni, w którym bliscy i dalecy, w którym miasto całe zgromadziło się na święto Męki Pańskiej, w przeddzień Zmartwychwstania. Gra świątynia pieśnią potężną.

EWA LUSKINA.

## Dobry ogrodnik.

(Powiastka dziecienna).

Zuzia i Róża, dwie bliźniaczki, siedmiolatki, śpią na jednym, dużym staroświeckim łóżku mahoniowym. Jakoś przed świtem rozbudziły się prawie równocześnie. Pokój dziecienny w starym dworze był obszerny i niski, z obłąkowaną sklepieniami. Sprząty wyłaniały się z półmroku jakby omgłone. Duże okno w głębokiej niszy starych murów było szare i matowe. Brzask jeszcze nie zeszedł. Ale ptaki w ogrodzie zanosily się już od śpiewu. To cucilo martwość tej niewyraźnej godziny i dodawało odwagi.

Dziewczynki, przecierając piąstkami klejące się powieki, mocno zaróżowione ze snu, spojrzaly sobie raptem w oczy z porozumiewającymi uśmiechami. Było to spojrzenie dwojga spiskowców.

Wczoraj, o zmierzchu, gdy już ustały gorączkowe, ostatnie porządki i prace świąteczne, a w zamkniętej bawialni, na wielkim stole, zastanym białym obrusem, barwiło się i pachniało „święcone”, podobne rozkwitłym grzędom kwiatowym, — dziewczynki, aby zapomnieć o nęcącej pokusie do wyskubania rodzynków i cykaty z ciast, tak smakowicie woniejących a nietykalnych aż do jutrzejszego ranka, — pobiegły do pokoju babuni.

— Babciu! opowiedz nam ładną historyjkę! — brzmiała kapryśna prośba pieszczoszek, w tonie nie znającym odmowy.

Owe „historyjki” pochodzily zazwyczaj ze starej Biblii, ogromnej księgi, zalatującej myszka z połówki kart, a pełnej kolorowych o-

brazków. Babcia, zagłębiona w fotelu, przy blasku ognia na kominku, rozkładała na kolanach ten skarb mistyczny, a dziewczynki, przyklekłe z obu stron, wytykały główki z pod łokci staruszki, jak głodne pisklęta.

— I co?... I co dalej?... — pytają rozpałone ciekawością oczy.

Babcia tym razem wybrała opowieść o Magdalenie, która rankiem dnia trzeciego poszła nawiedzić Pana w ogrodach. Stary sztych kolorowany w książce wyobraża to zdarzenie. Tło: łąka, na której rosną naiwne kwiatki na cienkich, prostych łodyżkach, w sposób śmieszny, pomatykane symetrycznie w trawę majowej zieleni. Pośrodku smukły pęd rózy kwitnącej o złamanej burzą gałązce. Dobry Ogródnik, bosy, w siwej, przepasanej sznurem świcie i wielkim, słomianym kapeluszu, rzucającym cień na ryśy, stoi przed kizakiem, owiazując lykiem skaleczoną gałązkę. Zbliża się ku Niemu kobieta mloda, strojna, śliczna, z rozłożonymi w zachwycie ramionami, z twarzą promienną, nieco pochylona naprzód, jakby tuż mająca osunąć się na kolana...

Dziewczynkom, zaskuchanym i zapatrzonym, wydaje się ta historia i ten obrazek najpiękniejszą w świecie... Wzrusza ich Dobry Ogródnik, zachwyca piękna pani, o włosach wymyślnie powiązanych w pukle i przepięknych perłami, w sukni, takiej bogatej i dziwacznej!

Babcia opowiada dalej, że jest to widzenie ranka Wielkanocnego, gdy piękna grzesznica, schodząc przed świtem w ogrody, napotkała ogrodnika, opatrującego po burzy złamane krzewy, rozsiadającego paki kwiatowe, budzącego cuda wiosny — i poznała w nim zmartwychwstałego Pana!

Słuchały, z szeroko otwartymi oczyma, zniechęconymi. Na pobludnych ich twarzyczkach widać było, że legenda czyni na nich żywe wra-

żenie, a fantazyja pracuje i dopelnia ją na własną rękę. W istocie, wydała się im piękniejszą ta opowieść nawet od drogocennej legendy o św. Mikołaju, stwierdzającej swą prawdziwość w sposób namacalny, tyle pożądaną dla każdego dziecięcego serca. Dziewczynki były bowiem w tym okresie życia, kiedy zabawki i łakocie przestają je w zupełności zadawać. Pierwsze drgnienia kobiecego instynktu każą im raczej zwracać się z czułością do stworzeń żyjących, do małych ciepłych szczeniąt i kociąt, do piskląt ledwie wykłutych, do rozwijających się kwiatów, jakby w przeczuciu swych przyszłych ukochań i przeznaczęń.

Więc i legenda ranka Wielkanocnego przyjęła w ich dzieciennych umysłach kształty wzruszające i dziwne, które skryształizowały się ostatecznie w poufnej pogadance siostr, prowadzonej tegoż wieczoru, przed spoczynkiem, w cichym kąciku dzieciennego pokoju. Tak siedząc skulone w rogu wielkiej sofy, przytulone do siebie, szepczące tajemniczo, powzięły ów wielki plan.

Właściwie zaświtał on w główce bardziej przedsiębiorczej i żywej jak iskra Róży, która stale dawała impuls do wszelkich śmiałych i niecodziennych czynów, kończących się zazwyczaj jakąś oplakaną katastrofą. Śmiała ta i niesforna istotka podobna była do przesłicznej róży dzikiej, o koronie otwartej na wszystkie wiatry i podmuchy, śmiejącej się do słońca, lecz niemiennie uzbrojonej w ostre kolce-pazurki, dzięki którym nie łatwo pozwoli wyrządzić sobie krzywdę.

Zuzia, cichsza i łagodniejsza, przywykła była ulegać siostrze i ślepo godzić się na wszystko. Była to także różyczka, bo „Susanna” to róża perska, biała a słodka, skromna a piemienna, o główce bezbronnej pochylonej na wątłej łodydze.

Wiedziały, że są różyczkami i tembardziej

Ach, ja matka tak żalosna,  
Boleść ścisła mnie nieznośna,  
Miecz me serce przenika,  
Widzę, me serca kochanie,  
Gotuje się na skonanie...

Słowa pociechy w pieśni niemasz, oczy smutne, tak smutne, że nie stać je na łzy. Jakby w tych żronicach bez blasku nigdy już nie mogła zaświecić nadzieja, jakby jedyną ich nadzieją było dowiec smutne to życie do grobu...

Słońce się pochyliło ku ziemi, wracać trzeba. Zebrał wszystkie siły, zaprzęgił się wygnaniec do biedy, wlecząc ciężar do domu. Przez trawę wózek jedzie, koła grzezną w zielsku po piasty, męczy się człowiek, stanął wreszcie bezsilny...

— Co się ze mną dzieje?

Odetchnął, potrzy w dal... Na granicy wykarczowanego lasu, za łanem pezenicznym dom widać biały. Trzeba iść, dowiec się. Przypręgił się znowu do wózka, kilka kroków ujechał... w słowie mu się zamocilo...

— Ten żar we krwi...

Omdlała ręka odciął sterczącą gałąź od drzewiny, kostur z niej zrobił. Wsparł się na nim, opuścił wóz.

— Nie podołam. Zostawię. Oj, zebym się bojaż do domu dowiół sam. Wszak to już śmierć idzie.

Podpiera się kosturem, chciałby lecieć do swoich, biec, — nogi nie chcą iść, ledwie krok za krokiem się posuwa, w głowie się mąci, chwilami przytomność traci, od siebie odchodzi, Obrócił się nagle w głowie cały świat, starzec upadł na ziemię.

— Co wam, dziaduniu?

— To wy? Zabierzcie mnie...

— Ręce masz rozpalone, oczy mgłą zaszyły.

— Do domu, śmierć po mnie idzie.

— Nie mów, ojcie. Wyleczysz się, wyzdrowiejesz.

— Jam winien! Jam winien! — woła starzec prawie nieprzytomnie.

— Coś zawinił?

— Jam was z ziemi naszej wywiódł w ten świat.

— Jam drogę wskazał za chlebem. Czy wiesz, że ten krwawy chleb zroszony będzie łzami, zroszony jadem...

— Myślimy dobrowolnie poszli...

Bez duszy leżał całą noc. Ze światem przytomność wróciła. Przyszła na chwilę i znikła, gorączka znowu nad ciałem zapanaowała, wszystkie zmysły odebrała.

— Co to dzisiaj?...

— Wielki piątek.

Oczy wpatrzone przed siebie, jakby ten wzrok promienie słońca chciał łowić, jakby schorowana pamięć wspomnienia zebrać chciała.

— Wielki piątek — zaszeptał.

Powieki na oczy zapadły, pierś rżęży, przytomność ulata. Majaczenia i zwidywania; chora wyobraźnia, chore zjawiska rodzi, — męczy się ludzka dusza obrazami, jakie stworzyła gorączka krwi. Oto chory na górę wielką idzie po umiaskach skalnych się wspina, zawisł nad przepaścią, a tam pod stopami bezden, mgły, on stoi na ziłomku, który się kruszy... — Złoci, złoci chwycił się ręką gałęzi, gałązka się rwie, trzeba zginąć. Ze wszystkich sił ratuje się. Znowu na szczyt bieży, leci, ucieka, zawada jakaś, olbrzym straszliwy jeden, dziesięciu, stu, duchy olbrzymów go w pół chwyciły, chcą zepchnąć w przepaść, zamordować, bije się, pasuje, żelazne ręce go ścisają, już ma paść, już ma zginąć!... Dobył wszystkich sił wszystką moc wyteżył. Zwycięstwo...

Niebo! Toć to nasza ziemia, to niebo przez Boga obiecane. Wiosenka, pagórki i sady fiołkami zakwitły — gałęzie wierzb poczerwieniały, wikliny bukietami puchu się okryły. Zło opadło, wróg zmierzony, raj przed oczyma, wszystko szczęście przed oczyma. Ziemia się do życia budzi, słońce przygrzewa, nad rolę śpiewa piosenkę skowronek. Lan przesłiczny jako kobierzec zielony, na ugorach żółte podbiały, nad stawem przepyszne dukaty zakwitłej kwieci wodnej.

Cicho! W niebie tem, w raju ziemskim, nad tym potokiem koło tego kościoła, w tej ziemi rozkosznej, święto jakieś wielkie. Dziwne się tu rzeczy dzieją. Spowito powrozami dzwony, aby żaloba zamilkły, a przecie to święto żaloby, świętem radości niezmierniej. Chrystus wstąpił do grobu, aby nieszczęśliwym ludziom przynieść wiosnę, przez Jego śmierć ludzkości odkupienie, przez Jego zgon ludzkości wesele, dzwony spowito powrozami, aby słyszeć skowronka, który z bożej woli wiosenkę ludziom zwiastuje. Z pół zakwitających, z łak zielonych, z wiosny czarownej, ze wsi i przedmieść ludzie do grobu Jezusowego spieszą, w żalobnej kaplicy jaskrawe świece goreją, na środku kościoła trójką ustawiono, na którym piętnaście gromnic goreją. Piosną Jeremiego zagrały organy. Lirnik, który nad rzeką Babilonu tęsknił za ojczyzną, zali się i płacze... ten tren, ta pieśń rozbrzmiewa, rozpaczą i targa duszą wygnańca, całe jestestwo ludzkie płacze, boleje, zali się i przysięga:

Jeśli ciebie zapomnę Jeruzolimo, niech zapomniana będzie prawica moja — niech język

przyschnie do podniebienia mojego, jeśli nie wspomnę na cie.

O ty pieśni wygnańca, łzawa i krwawa! Serce chce z bólu pęknąć, łzami to serce bije nie krwią — żywiołowym płaczem wybucha, starzec, jakby reszta się życia miała się rozplątać w tę krwawą, okrutną łzy. Rzucili się ludzie, skronie wodą myją, ciszą go i spokoją.

— Uspokój się dziaduniu! Oprzytomnij! Drugi dzień gorączka straszliwa, całą noc męki.

Woda orzeźwiła chorego, oczy otworzył, na kółko rodzinne patrzy.

— Toście wy?

— Przyjdźcie do siebie, dziś wieczór święto wielkie. Za kilka godzin Chrystus zmartwychwstanie.

Uśmiech spokojny i cichy na licach chorego. Błogo zasnął. Jakby zmora ustąpiła. Nie gorączka ci to już, ale marzenie, rajskie jakieś widziadła wyobraźnia rodzi. Znowu niebo, znowu ten sam ukochany raj. Oto łąki kwitną, słońce ciepło grzeje. Na wierzbach i olszach ptaszat roje. Gałązki brzeziny kipią, krociami wiosennych baż. Pod brzezynami na mchach i podściółkach leonych świecą się krocie gwiazd, — to lnianki zakwitły. Zawilec roztoczył zielone listki, białe kwiecie w niebo patrzy, ciepło pije, za słońkiem kwiatek się zwraca; zaśzło stonko, lnianka gwiazdkę kwiecica zwinęła, przesłiczny srebrny pyszczek stuliła w liście i iglice na noc się chowa. Las śpi, aby znowu jutro, gdy słońko zejdzie krociami gwiazd z wilczych świecić. Drzewa pękają, osika w zielono-złote puchy strojna, a wierzyby zielenieją. Pastuszkowie wyszli na pola, chłopczyk ucieło gałąź wierzbiny, zielona kora mięzge puściła, wykrocił pasterz biały miąższ drzewa, zrobił fujankę, gra jedna i druga, cała wieś gra płaszczkami z wierzbiny. Nie opiszesz co się stało z jabłką: Kilkna dni temu gałęzie puste się czerniły, wnet pączki wydało drzewo, znała, jakby w jeden ranek wszystkie gałązki pękły, w ciepłym słońku kwiat się rodzi, w oczach jabłoni w niezmierzony bukiet się zmieniła. Drzewo białe i różowe w nieopisanym majestacie, w nieopisanym kraście stoi. Wszak to dziś, dziś wielkie święto wiosny. Oto dzwony rozpetano, zahuczały wszystkie, narowie ludzkie strojnie, barwne radosne, miasto się zaroiło od nieprzejrzanego tłumu. Rezurekcyja! Zmartwychwstanie! Oto ludzkość święto tryumfu obchodzi, jaskrawe sztandary z wiatrem igrają, w kotły uderzono, błyszcząca kapela pieśnią radości huczy; narowie ludzkie pochodem rezurekcyi z kościoła rusza, święto zwycięstwa, święto zmar-

wzruszyła je opowieść o Dobrym Ogrodniku, co w pierwszy dzień wiosny opabruje rany róż i otwiera pączki do kwitnienia. Pojęły mistyczną tajemnicę Wielkanocy. Gdyby nie On, nie byłoby na ziemi wiosny. A wiosna jest luba i śliczna, jak ta młoda pani, która była wielką grzesznicą, a On z niej zrobił — wielką świętą. Być świętą zaś, to niemała rzecz. Nosi się wtedy złota obrączkę w koło głowy, z którą jest tak ładnie i może się czynić cuda, to znaczy spełniać każde pragnienie.

Wszystko to Różia przełożyła wymownie siostrzyczce, która patrzyła w nią jak w tęczę. Ale teraz rzecz najważniejsza. Trzeba podpaść na jawie widzenie wiosennego ranka, kiedy Dobry Ogrodnik schodzi w ogrody. Ukłęką przed Nim i poproszą, aby je zrobił świętymi... Tak!

Postanowienie zapadło. Ze było bohaterkie, to niewatpliwie. A oto jest ranek Wielkiejnocy. Łóżko, takie białe i ciepłe — i tak rozkoszniej jest spać. Ale nie można ominąć chwili. Różia sięga zdecydowanie po spódniczki i pończoszki, pomaga ubierać się siostrze. Sama w mig jest gotowa.

Ale jak wydostać się na ogród? Jedynie drzwi o ciężkiej i zgrzytającej żelaznej klamce prowadzą do sypialni babuni, która ma sen bardzo lekki. Nie! tedy nie można...

Już wie! Różia omal nie klasnęła głośno w dłonie. Pod oknem z zapuszczoną muslinową firankami, w głębi framugi, stoją drewniane schodki na kwiaty, pomalowane na kolor majowej zieleni, zastawione doniczkami. Różia rozuwa wazon na boki, by utworzyć środkiem wąską ścieżkę. Tędy wstąpią na okno.

I oto wchodzi jedna za drugą, kwitnącą drożyną, lekkimi stopkami... Do raju! Różia już stoi na parapecie okna i mocuje się z zardzewiałą zasówką. Otwarte! Dalej już jest zupeł-

nie łatwo. Niewysoka ścianka oddziela je od puźystej runi młodego trawnika. Nowo narodzona trawka lśni jak jedwab. Różia spuszcza się pierwsza, poczem dopomaga do wydostania się lekliwej siostrzyczce.

Są w ogrodzie. Nigdy nie widziały go takim. Jest w nim coś tajemniczego. Wszystko jest nieruchome. Fioletowo szare, omigłone kształty drzew rysują się na tle perlowego powidra, niebo jest blade, przeźroczyste, dalekie... płaki wszystkie właśnie pomilkły... Chwila przed światem.

Dziewczynki stoją omieśnionone pod ścianą i drżą wewnątrz, nie tylko z chłodu. Choć jest naprawdę zimno. Mimo ciepłych, białych płaszczyków chłód przenika je całe.

— Możeby wrócić? — zapytuje po cichu Zuzia.

Różia dopiero co myślała to samo, ale wpytanie siostry decyduje ją odrazu na coś wprost przeciwnego. Bez słowa pociąga ją za brzeg płaszczyka i pierwsza schodzi na ścieżkę. Piasek zgrzyta zlekka pod podeszwami ich bucików. Wlecz się poza niem róg dużej, ciemnej chustki, którą przezorna, przy całej swej fantazyi Różia, zabrała ze sobą w ostatniej chwili.

Ona wie poco i dokąd dąży i w krótkich, urywanych słowach dzieli się tą wiadomością z Zuzią, która i tak z całym zaufaniem wieść jej się daje. Mają dojść do starego, kamiennego kompasu pod murem ogrodowym, gdzie rośnie znany im krzak róży, osłonięty słomianym chochołem. Dobry Ogrodnik z pewnością tam się zwrócił, by ulubiony krzew uwolnić z zimowego odziania. A pod Jego błogosławioną dłonią krzak zakwitnie odrazu i stanie cały w różanych puchach.

Dochodzą... Jakież zawód! Chochoł słomiany stoi, jak stał, skrzywiony trochę szydyczko. Nikogo niema. Pusto. Dziewczynki nie patrzą sobie w oczy. Zawiedziona ufność przynębia je,

zawstydzają przed sobą. Są zmęczone i prząbie. Nie wiedzą, co dalej począć. Zuzia siada na zzieleniałej płycie kamiennego kompasu. Różia idzie za jej przykładem. Ale już się otrząsa z pierwszego, przykrego wrażenia.

— Jeszcze nie przyszedł, ale przyjdzie niezawodnie! On jest Jasny, a więc zjawi się ze słońcem. Będziemy czekać — mówi pewnym głosem.

Zuzia skingła główką potakująco. Jest blada z chłodu. Różia rozwija przyniesioną chustkę, otwija siebie i siostrę, która wkrótce skłania główkę na jej ramię i przymyka oczy, jak zniechęta. Różia przygarnia ją ramieniem, zresztą siedzi wyprostowana, zaciskając zlekka drobne, pasowe usteczka. Czuje się opiekunką tej „małej“ i zarazem strażniczką czegoś wielkiego. I ją ogarnia znużenie i senność, ale się im nie poddaje. Z wyteżaniem wpatruje się przed siebie i biegnie wzrokiem wzdłuż puźystej, wijącej się ścieżki. Tędy przejdzie... Z poza tego krzaku bzu błysnie Jego biała szata. Czeka. Zuzia już śpi.

Różia spostrzega to i uczuwa się bardzo samotna. Ale to trudno. Wytrwać trzeba. Chłodna rosa wilży jej buciki, cienie drzew stają się ostrzejsze, niebo podarło się w jaskrawe, zimne pasy. Jest bardzo smutno.

Jakiś szmer... Różia niespodzianie odczuwa moment szalonej trwogi, serce przestaje jej bić... Nic to, to tylko zeschnięta gałązka spadła, strącona przez ptaki. Zmilkły chór ptaszęcy poczyna dzwonić, znazu wyrywają się pojedyncze głoski, potem wybucha cała orkiestra klasań i święgotu... Powiódzże staje się różowawe, złote. Chłodne barwy wschodu rozgrzewają się, nabierają coraz świeższego blasku... Zagnęła tryska pierwszy promień słońca!

Radość i pewność wstąpiła nanowo w małe, dzwonne serduszko, kandydatki na świętą. Teraz przyjdzie — On!..

twychwstania, święto odkupienia dla wygnanych, dla płaczących.

A gdy gromnica przywieziona przez ocean z Polski w skostniałych rękach wygnańca dogorywała, ludzie ze łzami w oczach się modlili. Biedne dusze wygnanych i wydziedziczonych. W każdej izie światełko gromnicy się iskrzy. A w każdej stępnionej duszy jedna prośba, jedna modłitwa!

— Gdy Zmartwychwstały Chryste po przepłakanem życiu nas wskrzesisz, dajże nam niebo upragnione, wróć nas do ukochanej, ojczyściej ziemi. W pszenicznych polach, w łąkach kwietnych, zobaczymy obięcany przez Ciebie aj..

CLAUDE TILLIER.

## Jak to kanonik najadł się raz strachu.

(Przełożył z francuskiego T. Biliński.)

Zebrano właśnie ze stołu. Po jednej jego stronie rozparł się wygodnie we fotelu stary kanonik, którego oba pulchne, rumiane policzki przypominały żywo dwie szkarłatne poduszki, lecz na tej nalanej twarzy malował się wyraz tak rzetelnej dobroduszości, że dość było raz ją ujrzyć, aby polubić tego, który był jej posiadaczem.

Po przeciwnej natomiast stronie siedział młody kapitan artylerii, siostrzeniec kanonika.

Pomiędzy wujem a siostrzeńcem, skromny poncz, przyrządzony z racji przybycia kapitana, powiewał błękitnym płomieniem, nito ognistą grzywą. Była tam jeszcze jedna osoba, kobieta w średnim wieku, napoty służąca, napoty pani! Przychodziła i odchodziła, stąpając cicho i lekko i wprawiając jedną ręką w nieład to, co drugą uporządkowała, ponieważ kanonik przyobiegał opowiedzieć pewną historię, na którą z niecierpliwością czekała.

— Otóż — zaczął kanonik — opowiem wam, jak to najadłem się raz strachu.

Działo się przed rewolucją. Byłem wówczas proboszczem na małej parafii, miałem gmiazdku, ukrytem pośród lasów, ciągnących się wzdłuż departamentu de la Nièvre. Wioska moja była oddzielona od pobliskiego miasteczka D'Entrains tylko wielkim borem, poprzez który wiodła z Clamecy do Cosne.

Owóż ów bór nie cieszył się dobrą sławą. Wiele z podróżnych, którzy wybrali się z Clamecy do Cosne zaginęło i po tamtej stronie D'Entrains nikt nie natrafił na żadne po nich ślady.

Opinia publiczna oskarżała o te morderstwa rodzinę Dinotów, która swe złowieszcze lary i peraty rozbiła pośrodku lasu. W istocie, była to straszliwa i niesamowita ta rodzina Dinotów, ojciec i czterech synów.

Synowie podobni do posągów atletów wykutych z jednej bryły, przebiegali ten bór w okolicy, gdzie kłusownictwo było zawodem, od rana do wieczora, nie rozstając się ze strzelbami tak jak ksiądz z bręwiarzem. Cełność ich kuli nie powstydzilałaby się strzału Tella.

Ojciec nie ustępował w niczem synom, ni w sile ani w zręczności, nie był też o włos moralniejszy od nich. Rodzina Dinotów zażywała więc „sławy” w promieniu 10 mil.

Dzięki postrachowi jaki budziło samo ich imię, bór ten stał się wyłączną dziedziną Dinotów. Tutaj władali, jak władają lew na pustyni. Strażnicy konni z D'Entrains sami chuderlacy, zjawiali się trwożnie od czasu do czasu na ich terenie, a właściciel lasu zdaje się prosił o pozwolenie zwiedzenia swego lasu i wysłania tamże drwali, którzy zresztą nie kwapili się zbyt do prac w pobliżu Dinotów.

Zaden wieśniak nie ośmieliłby się wydać jednego z nich, jeśli by mu zależało na własnej skórze, podobnie jak i urzędnicy sądowi, którzy nie mając osobiście czego się lękać, posiadali w cokolwiek lasu swoje grunta, na których rodzina uwieczniona mogłaby poszukiwać straszliwego odwetu.

Rodzina Dinotów — jak już wspomniałem — zamieszkiwała w samym środku lasu mały domek, który jeszcze żywo dotąd mam przed oczyma. Była to Lizka, zapadła lepianka o jednym jedynym zakratowanym okienku, skutkiem czego przypominała cyklopa noszącego okulary na jednym oku. Ukryta w gąszczu dębów stanowiła niejako przydrożną pułapkę. — Obok tej chałupki rozlewało się złowieszcze bagnisko głębokie, o ceglastej barwie, a na którego powierzchni pływały — niby olbrzymie plasty — szerokie liście nenufarów.

Byłem wówczas młodzieńcem, pełnym zapału, żaden z pracowników nie zdołałby mi dorównać w skwapliwości, z jaką uprawiałem tę małą winnicę pańską. Wyrobiłem sobie wysokie pojęcie o zakresie moich czynności, przytem byłem zapalczywy, niewyrozumiały i egzaltowanie pobożny, podobnie jak wielu młodych księży, którzy pragną stać się kopia wielkich apostołów, a są jeno ich karykaturą. Aczkolwiek sam nie byłem zbyt odważny, to jednak tchórzostwo ogólne oburzało mnie, uważałem bowiem to milczenie jednych, a bezczynność drugich, za współwinę w zbrodni. Kiedy popełniono nowy mord w lesie z tą samą bez-

sobie Różia powstawania i sensu obrazków, które zresztą strasznie kochała.

A zatem musiało tu być coś innego. Czegoś nie stało dla dokonania się misterium. I dziecięca myśl zaczyna nanowo pracować.

— Jak to mówią babunia? Ta, którą On uczynił wielką świętą, była przedtem wielką grzesznicą...

Olśnienie! Aby Dobry Ogrodnik się zjawił, trzeba być złamaną różą, albo — grzesznicą...

Cała przejęta — budzi Zuzię.

— Wiesz co?

— Nie wiem... Co to? Gdzie my jesteśmy?

— Cicho! On nie przyszedł...

— Kto taki?

— Dobry Ogrodnik. Ale przyjdzie — na drugi raz...

— Aha!

Róża kładzie tajemniczo paluszek na usta.

— Na to musimy być inne. — Wiesz?

— Nie...

— Musimy stać się wielkimi grzesznicami.

— A to poco?

— Aby miał co przebaczać, aby mógł odku-

pić...

Zuzia milczy — widocznie nie zupełnie trafia to do jej przekonania.

— Przecież i tak nie zawsze jesteśmy grzeszne... — oponuje nieśmiało.

Różia zastanawia się. Prawda i to. Wszakże dopiero co skończyła przegląd swoich win — i aż się uleka.

Więc coś w tem musi być jeszcze. Ale co?

Ta pani, taka śliczna i tak cudownie ubrana... Zupełnie królowna z bajki...

Różia zrywa się z okrzykiem tryumfu:

— Już wiem! Trzeba grzeszyć — pięknie!...

karnością jak poprzednie, poczętem ciskać gromy z wyżyn mej ambonki na tych okrutnych ludzi, którzy żywią się krwią swych bliźnich, a określiłem tak dokładnie mych parafian z boru, że nikt nie miał pod tym względem żadnych wątpliwości. Było to na Wielkanoc.

Starszy syn Dinota był przypadkowo wtenczas na Mszy świętej. Widziałem te wszystkie ciemne i siwe czuby głów, chyłce się u stóp ambonny, i falujące jak jezioro pod tchnieniem wiatru. Spojrzenia wszystkich zebranych skierowały się na Dinota. Ów zaś powstał, włożył olbrzymi kapelusz na głowę i podnosząc pięść zacisniętą ku mnie, zawołał:

— Księżę proboszczu, pożądaję jeszcze księdza tego, co powiedział.

Następnie skierował się ku wyjściu. Zbity i gęsty w tym dniu tłum rozstąpił się jak fale oceanu pod rufą okrętu. A ja — ja tak się zmieszalem, że przez kilka minut nie mogłem podjąć przerwanoego kazania. Jedyne zakrytyan uważał za stosowne przez wzgląd na swój urząd zwrócić uwagę Dinotowi, aby ten odkrył głowę, na co otrzymał epitet „szczur kościelny”. Chciałem zaraz donieść do władz o tym skandalu, jaki zaszedł w świątyni Pańskiej, ale rozważni ludzie na plebanii, między innymi zakrytyan, odwiedli mnie od tego zamiaru, wobec czego, nie mogąc uzynić nic lepszego, przebaczyłem mu.

Następnej zimy wracałem z D'Entrains. Było to piękne popołudnie grudniowe. Siedziałem powoli z parasolem w ręku a brewiarzem pod pachą, tą drogą, o której mówiłem na początku. Groźba Dinota narzucała się ustawicznie w pamięci, a myśl o tem, że muszę przechodzić obok ich pułapki, dręczyła mnie okrutnie. — Aby uwolnić się jak najrychlej od tej zmyry i wydobyć się z tego przeklętego lasu, który na złość nie chciał się skończyć, przyspieszyłem kroku.

Spiesząc co sił, utworzyłem sobie po drodze następujący sofizmat: „Właśnie jeno, dzięki przywiązaniu do wiary ściągnąłem na siebie nienawiść Dinotów, zatem, jeśli cię zamordują, umrzesz jako męczennik”, atoli muszę się przyznać, iż prosiłem Boga, aby oszczędził mi tej łaski. Serce biło mi po eźnie, kiedy ujrzałem domostwo Dinotów, skąd z pośród drzew unosił się dym z komina.

Ten dym był złowieszczym świadectwem; wskazywał bowiem na to, że ktoś jest w domu. Mimo to miałem wciąż jeszcze nadzieję, że uda mi się przeniknąć nieposrzedzenie pod opiekun-czem skrzydłem anioła-stróża.

Mimo, iż mróz był siarczysty, że aż dęby kurczyły się z zimna, stary Dinot stał na straży przed drzwiami domu, wsparty na wielkiej, osmolonej szarzelbie. Ojciec Dinot był średniego wzrostu, ale krępej, atletycznej budowy, ruda czupryna, która częściowo poczynała już srebrzeć, spadała — niby grzywa lwa — w nieladzie aż na ramiona. Nawet czas — zdawało się — nie śmie zaatakować tego człowieka.

Skoro tylko mnie ujrzał, podszedł ku mnie:

— Właśnie czekałem na księdza proboszcza — odezwał się ochryplym dzikim głosem.

— Czekal pan na mnie, panie Dino? — odparłem, nie wiedząc sam dobrze, co mówię — Czy może potrzebuje pan moich usług kapłańskich?

— Usług kapłańskich? O tak, rzeczywiście chodzi tu o pewną przysługę kapłańską. To nieprawda, abym nie miłował Pana Boga, jak każdy inny, a jeśli nie chodzę do kościoła, to tylko dlatego, że ksiądz proboszcz fałszywie służy.

— Ależ panie Dino — zawołałem nieco urazony — jeśli pan nie potrzebujesz moich usług, w czem pozatem mogę być panu użytecznym?

— Proszę wejść, wytłomaczę to księdzu przy miłym ogniu, którego, jak widzę, ksiądz proboszcz gwałtownie potrzebuje, bo trzęsie się, jakgdyby miał febrę.

— Zrób mi pan raczej ten zaszczyt, aby odwiedzić mnie w tych dniach na probostwie i przyprowadź pan ze sobą tego poczelwego Mikołaja, pańskiego starszego syna. Byłem niesprawiedliwy wobec niego i dlatego pragnąlbym, aby zażądał odemnie wyjaśnień, ale przy kieliszku dobrego wina.

— Ten poczciwy Mikołaj przyjdzie tu zaraz — odparł brutalnie ojciec Dinot — i niewątpliwie zażąda wyjaśnień od księdza proboszcza w sprawie tej krzywdy, jaką mu ksiądz wyrządził.

Zapowiedź przybycia Mikołaja sprawiła, że straciłem z kresem głowę, po chwili jednak zdecydowałem się ratować ucieczką na przełaj przez las. Atoli ze spojrzenia w stos, jakie rzuciłem na drogę, ojciec Dinot odgadł mój zar-

Znowu ogarnia ją lęk, ale teraz inny, słodki... Czy wysłucha ich prośby? Aby zostać świętą, trzeba być dobrą, bardzo dobrą... A ona — co? Różia błyskawicznie przypomina sobie wszystkie przewinienia, wszystkie psie figle, jakie na niej ciąży... I nigdy nie umie powtórzyć bez omyłki pacierza, zawsze musi wtargnąć coś swojego. — Zuzia jest inną — o! grzeszniejszą o wiele... Zapewne ona tylko zostanie świętą. Ale przecież... Dobry Ogrodnik prostuje liśtonie pochylone kwiaty i przewiązuje rany róż... Gdy Go serdecznie poprosi — przebaczy...

Różia próbuje się modlić trzęsącemi się w wewnętrznej chłodzie usteczkami i powiązając wiecznie płaczące się zdania pacierza. Ale to jej się mało udaje i wnet popada cała w cudowne marzenie — o Tym, który ma przyjść...

Ogród tymczasem staje się coraz jaśniejszy, ścieżka wysypana piaskiem wydaje się w świetle jak migocząca, biała wstęga. Słońce wznosi się ponad grupę krzewów i pada ukosem na stary kompas, gdzie trójkątne żelazo długością swego cienia zazwyczaj oznacza jego bieg na omszonym kamieniu. Tym razem napotkało coś niespodziewanego. Na płycie kamiennej grupa dwóch dziewczynek, jedna śpiąca, z lekka otwartą usteczkami, o spokojnej, słodkiej jak kwiat twarzy, druga zamysłona głęboko, aż drobna bruzda znaczy się cieniem na delikatnym czole.

Niedyskretny promień próbuje zajrzeć wprost w zamysłone w cudzie oczęta. Ocknęła się. Rozjeżdżała wokoło. Pojęła. Już nie przyjdzie...

— Dlaczego? Dlaczego?

Zal ścisła serce Rózi, ale jej wiara pozostała niezachwiana. Widzenie wiosennego ranka powtórzyło się we wszystkich ogródach. Mówiła o tem stara, stara książka, która nie mogła kłamać, mówić obrazek, który przecież mógł być tylko namalowany z rzeczywistości, odbiciem prawdziwego zdarzenia. Inaczej nie wyobrażała

miar i nabił strzelbę. Jeszcze do dzisiaj mam w uszach ten suchy trzask ładownicy. Ujawszy mnie pod ramię, rzekł:

— Dalejże, tylko bez wielkich ceregieli, proszę wejść, księżu proboszczu, chyba przecież nie obawia się ksiądz, że dom mój spadnie mu na kark.

— Skoro pan każesz, panie Dinot.

Kiedy weszliśmy do chaty, ojciec Dinot zarygłował drzwi i postawił strzelbę pod ścianą. Następnie otworzył olbrzymią szafę dębową, stojącą obok okna.

W tej szafie Dinota mieścił się istny arsenał: były tam pistolety różnej wielkości, począwszy od zgrabnego kieszonkowego aż do wielkiego kawaleryjskiego, strzelby wszelakiego kalibru, zaczęwszy od smukłej flinty na kaczki, której kula niesie tak samo daleko jak spojrzenie aż do potężnego karabinu, następnie noże różnej wielkości i kształtów, jedne krótkie o szerokim garbicie, wyostrzone na wszystkie strony, aby mogły wejść za pierwszym cięciem w głębię najtęższych piersi, inne cienkie, szerokie i grube tnące jak brzytwa, szlachetne kastylijskie z Toledo, które za jednym zamachem wyrzucały wnętrze w kurzwę, zaś inne jeszcze wąskie, nadzwyczaj ostre podobne do języka węża, którego wpijały się w ciało jak igła w płótno. Ojciec Dinot wziął jeden ze wspomnianych wyżej noży hiszpańskich i począł go w milczeniu ostrzyć na osłonce. Nogi zachwiała się podemną i usiadłem automatycznie, naprzeciw straszliwej zbrojowni.

Mgła, poprzez którą spojrzenia moje z trudem przedzierały się, opadła mi na oczy. Widziałem niewyraźnie broń w arsenale Dinota, jak gilotyna ostrzącego swój nóż, który posuwał się po kamieniu ruchem jednostajnym tam i z powrotem. Przymknąłem oczy, aby nie widzieć tej straszliwej manipulacji, jednakowoż widziałem ją wciąż jakgdybym ją miał pod powiekami. Ale żadną miarą nie mogłem przypomnieć sobie w jaki sposób i dlaczego znalazłem się tam i zdało mi się, iż w każdej chwili wyrwę się z opłotów tej okrutnej zmyry.

Obok mnie na stole stała butelka wina, poczułem nagle palące pragnienie, nalałem sobie kieliszek i jednym haustem wypróżniłem go. To wino, lubo nie najlepsze, dodało mi odwagi. Postanowiłem spróbować poraz ostatni wrzucić mego kata.

— Ach panie Dinot — mówię — czemu chcesz mnie pan zabić? Jeżeli dla pieniędzy, to wiedz pan, że ich nie mam. Niech pan zaczeka, aż zostanę proboszczem na jakimś bogatszym probostwie. Mam tylko po ojcu ten srebrny zegarek, z którym nie miałem zamiaru nigdy się rozstawać, weź go pan, lecz daruj mi przynajmniej za to życie!

— Zobaczmy ten zegarek! A czy chodzi dobrze?

— Ależ tak, panie Dinot, chodzi lepiej, niżeli zegar na kościele.

— A zatem, niechajże go ksiądz zachowa, aby regulować zegar na kościele, ja mam więcej zegarków niż ksiądz — i mówiąc to wyciągnął szufladę, gdzie było istotnie z tuzin zegarków. Poczem zabrał się z powrotem do ostrzenia.

— Raz jeszcze pytam się — zagadnąłem znowu — panie Dinot, dlaczego chcesz mnie pan zabić? Morderstwo to rzecz wstrętna, potępiona przez prawa boskie i ludzkie, lecz morderstwo popełnione na księdzu, to największa zbrodnia, to świętokradztwo. Jedną kroplą krwi księdza na rękach pańskich nie pozwolę wejść panu do królestwa niebieskiego. Napisane bowiem jest, panie Dinot: „Nie podniesiesz ręki na pomazańca Bożego“. Chciałbym mieć tutaj biblię, pokazałbym panu to miejsce. To są słowa samego Boga, panie Dinot.

— Skoro ksiądz jest tak uczony w piśmie — rzekł ojciec Dinot ze zwykłą sobie flegmą — to zechce mi laskawie powiedzieć, kto więcej zawinił, czy ten co z ambony odbiera dobrą sławę człowiekowi, czy ten, co w lesie odbiera mu życie?

— To prawda, panie Dinot, zgrzeszyłem wobec was, przyznaję. Zgadzałem się nawet, jeśli pan opiera się przy tem, że spiewam fałszywie, ale będąc księdzem jestem także i ojcem rodziny: mam siostrę, wdowę po żandarmie, dzielnym zuchu jak pan, panie Dinot (ten komentarz wywołał straszliwy grymas na ustach ojca Dinota) i dwu siostrzeńców, których jestem jedyną podporą. Czemu nie mogę postawić u nóg pańskich tych małych aśółków, aby błagały o zmiłowanie dla swego wuja?

Mówiłem do ojca Dinota wiele jeszcze innych rzeczy, które uważałem, iż są dość wrzuszające:

sądziłem nawet, że zdołam poruszyć kamienne serce tego człowieka, jednakowoż srogię oko jego nie zwilżyło się łzą, a twarz kata miała wciąż ten sam wyraz. Igrał z mem życiem, jak igra kot z myszą, którą przerzuca z jednej łapy do drugiej. Bezustannie ostrzył swój straszliwy nóż.

W miarę jak nadzieja nikła, rezygnacja wstępowała wraz z odwagą.

— A więc ojcze Dinot — zawołałem — trzeba już raz z tem skończyć. Nóż już dostatecznie wyostrzony. Nie mam przecież tak twardej skóry, jak się panu wydaje.

— Niech więc ksiądz idzie za mną, skoro tak mu pilno — odparł sucho ojciec Dinot — I już chciałem mnie ująć pod ramię, aby mi pomódz iść.

Otarłem mą sutannę w miejscu, gdzie jej się dotknął, jakgdybym chciał zetrzeć odcisk jego palców i odezwałem się z dumą i wzgardą:

— Panie Dinot, bądź pan tak dobry i oszczędź mi pan zetknięcia się z sobą, wołę zetknąć się raczej z ostrzem pańskiego noża.

— Do dyaska — zakrzyknął Dinot — nie przypuszczałem, że ksiądz taki dzielny.

Potem kazał mi iść przez długie, wąskie podwórze, przypominające aleję. Na ścieżce — się na ziemi śniegu zauważyłem ślady krwi, której grube krople ozerwieńiły się wielkimi plamami w tych miejscach, gdzie niechybnie zatrzymywał się, aby nabrać tchu, człowiek niosący trupa.

U wylotu tej alei widniała mała okrągła brama, czarna jak brama wiodąca do grobowca. Dinot kazał mi wejść przez tę bramę, a nawet okazał się na tyle uprzejmym, że puścił mnie przed sobą.

Izba, dokąd wszedłem, była rozjaśniona tylko światłem, jakie wpadało przez drzwi. Początkowo nie rozróżniałem nic, skoro jednakże oczy przyzwyczaiły się do ciemności, ujrzałem coś martwego, straszliwego i bezkształtnego, zwieszającego się od sufitu do ziemi, a to owinęte było w białe chrawiłoce przedzielną.

Sądziłem, że to był trup, powieszony za nogi, z otwartym brzuchem i że ta jaba była rzeźnią Dinotów. Myśl, że ja kapłan, któremu nie odprawiano złoju i rokowałem ładną przyszłość, mam gładzą śmiercią kurczęcia, które się żarzą lub barana, którego się rzeza, dręczyła mnie okrutnie. Myślałem także o twojej matce, o tobie, o mem probostwie, świeżo odnowionem i za zabłąkała się mimowolną na kraj powieki, lecz odumiałem ją wciągnąłem ją z powrotem, bo chciałem umrzeć z godnością. Może to było grzechem, ale miałem ambiwę dzikusa którego torturują, a który podrywa mimo tego ze swych katów.

Nazwę ujrzałem ojca Dinota jak otwierał swój nóż.

— Panie Dinot — rzekłem — jeszcze kilka minut, jeśli laska, chcę się pomodlić.

— Za kogo? — spytał.

— Najpiękny, za was, ponieważ jesteście moim zadbójcą, następnie za siebie, za siostrę, za me biedne sieroty, których Bóg będzie teraz jedynym ojcem, w końcu za tego nieszczęśnika, którego mi pan, niewątpliwie, da jako towarzysza w grobie.

Na te słowa działa maska, w jaką Dinot przybrał swą twarz, opadła nagle i stary wybuchł głośnym śmiechem.

— Dalibóg — śmiał się — nie lepszego nie mógłiby ksiądz proboszcz uczynić, jak to, iż pomodlił się za tego nieszczęśnika, ponieważ podejrzewam go, nie bez kozery, iż nie był bardzo w stanie łaski, kiedy umierał. Zresztą jest to także ojciec rodziny, podobnie jak ksiądz, który zostawił dwoje lub troje sierot, atoli śmierć ich ojca w nieczem nie przeszkodzi mu, aby „poszły“ swoją własną drogą, zaręczam księdzu.

Mówiąc to, podniósł prześcieradło, które wziętem potężnie za caban i ujrzałem — olbrzymiego dzika, zawieszzonego istotnie od stropu za łapy.

— Otóż ma ksiądz proboszcz tego nieszczęśnika, za którego chciał się modlić w tej chwili. Jeżeli nie będzie towarzyszem w grobie to będzie przynajmniej współtowarzyszem przy stole.

I mówąc to wyciął z dzika potężny płat mięsa, oddając mi go w ręce.

— Niech to ksiądz proboszcz przyjmie ode mnie i powie swojemu siostrze, aby zamarynowała tę szynkę przynajmniej przez 3 dni w białym winie i niechajże ksiądz zaprosi którego ze swoich kolegów. Jeśli ksiądz potrzebował zającą, proszę brać bez ceregieli.

— Ach — zawołałem z ulgą — zatem sen mój się skończył, bo wciąż przypuszczałem, że śnię.

Ależ panie Dinot, niechże mi pan powie, czemu mi pan napędził takiego strachu?

— Aby dowieść księdzu proboszczowi, że nie należy nigdy sądzić z pozorów.

Wyszliśmy. Ojciec Dinot wziął strzelbę i odprowadził mnie do probostwa, dokąd nie chciał żadną miarą wejść, aby nie przegraszyc siosury. Od tego czasu nie widziałem go więcej.

— Eh — odezwał się kapłan — czyżby pozory, odnośnie do tego człowieka miały być mylne?!

— Bynajmniej — odparł kanonik. — Lecz jest to historia, którą opowiem ci kiedy indziej.

J. H. ROSNY.

## Złotowłosa pantera.

Nazwano ją złotowłosą panterą, ponieważ była okrutna, przewrotna, kapyńska i miała wspaniałe jasno-blond włosy. Dźwigała kilka samobójstw na sumieniu, nie sobie z tego nie robiąc. Nie znosiła żadnego zamachu na swą swobodę. A piękna była, jak marzenie o rozkoszy. Helena spartańska nie mogłaby się poszczycić piękniejszą słoneczną grzywą, cerą delikatniejszą i świeższą, ni wargami o cudniejszym szkarłacie. W oczach jej płonęło piekło zmysłowego wyuzdania, ruchy budziły pożądanie — rozpyływały szal.

Nie posiadając żadnego majątku, — przyjmowała od swych kochanków pieniądze, strojo, klejnoty, rozrywki...

Nie była bynajmniej wybredną. Z największą swobodą przenosiła się z pałacu milionera do mansardy studenta lub pracowni biednego malarza. Zdrowa, o nerwach stalowych, ze śmiechem i w beztrzęsco znosiła chwilowe braki i niewygody. Chciała być tylko wolną, jak wiatr na oceanie... Rwała każde, choćby najłżejsze więzy... Nie rozrzewniały jej prośby i błagania, nie przerażały groźby... Z zannem wyrafinowaniem przywiodła dwudziestu mężczyzn na skraj rozpacz, a na pierś jej czerwieniła się blizna od ciosu, wymierzonego nożem, który o mało co nie przebił jej serca.

Miłość tej kobiety pozbawiona była wszelkiej sentymentalności, ale była gwałtowna, oszalała, upojona... Kto raz zakosztował słodyczy jej purpurowych warg i białego, pachnącego ciała, — ten zachowywał niezatarte wspomnienie. Każdy był gotów wrócić do niej, a wszyscy uznali tego samego losu: porzucała bez cienia współczucia, kiedy kochanek jej się uprzykrzył...

I żadnemu nie udało się rozczulić złotowłosej Pantery.

— Nje jadłem potraw odgrzewanych! — odpowiadała głucha na wszelkie błagania.

Pewnego dnia poznała malarza Maurycego Algues. Artysta ten liczył podówczas lat trzydzieści irzy i uprawiał sztukę dyaboliczną, która osadzona surowo przez krytykę — znajdowała przecież amatorów wśród publiczności. Zresztą posiadał on rentę roczną tak pokazną, że mógł pracować spokojnie dla zadowolenia własnej fantazyi.

Lucetę spotkał w olbrzymim barze, gdzie bywało więcej murzynów, Chinczyków, Jawańczyków i Tnaregów, niż Europejczyków.

Algues był to piękny, wysoki blondyn, podobny trochę do Leonarda da Vinci.

Złotowłosa Pantera przebiegła momentalnie prąd elektryczny. W tym czasie miała romans z atletycznym mulatem, który produkował się w cyrku, nosząc całego wołu na ramionach.

Pantera pierwsza zbliżyła się do malarza i zawiązała z nim rozmowę.

Gdy miał już odejść, rzekła mu:

— Podoba mi się!... Weź mnie z sobą!...

Uprowadził ją ze sobą. Po drodze natknęła się na mulata, który zagroził malarzowi połamaniem kości. Algues wy dobył z kieszeni rewolwer i rzekł chłodnym tonem:

— Uprzedzam pana, że nie chybiam do celu na sto kroków!

Mulata nie należał do rodziny bohaterów. Uszanował rewolwer i oddał się... W ten sposób zaczęła się miłość złotowłosej Pantery i malarza...

Po trzech miesiącach szalu i upojenia odżyła w Panterze natura cyganska. Rozmyślała już nad tem, czyby nie porzucić Alguesa, ale no raz pierwszy zawahała się przed rozstaniem. Wybrała połowicznie załatwienie sprawy. Postanowiła raczej zdradzać go z pewnym senorem z nad bizogów Estramadure, który ją zresztą



bardzo szybko znużył. Nawiązała potem stosunek ze śpiewakiem z „Zielonego Królika”, ale tym przesyciła się jeszcze prędzej... Zdecydowała się następnie na pewnego anemicznego poetę, który wkrótce ustąpił miejsca atletycznemu bokserowi...

Lubowała się w tych zdradach i pogardzała Maurycem za to, że niczego nie spostrzegł...

— Co za osioł! — myślała.

A jednak nie porzucała go. Trzymała ją przy nim jakiś niewytłomaczony pociąg, przytem napawała się po raz pierwszy urokiem kłamstwa, którego nie znała dotychczas. Bawiła ją też niezmiernie myśl o tem, jaką minę zrobi malarz, gdy się dowie nareszcie o swej smutnej roli.

W końcu zaiste Maurycego znecierpliwilo ją. Zienawidziła jego jednostajnie pogodny humor... Zapragnęła, aby cierpiał, aby poczuł swą śmieszność...

Pewnego wieczora, wróciwszy ze schadzki z pięknym Mezopotamczykiem, zastała Maurycego pogrążonego w lekturze wieczornej gazety...

Palil przytem swoją krótką fajeczkę i co chwila pociągał z lubością lyk piwa z wielkiej szklanki.

Wbiła w twarz kochanka spojrzenie fascynujących zielonych jak kocie oczu:

— Czy jesteś głupcem? — zapytała nagle.

Malarz odłożył fajeczkę i rzekł z całym spokojem:

— Nie wiem. Człowiek nigdy nie zna dostatecznie sam siebie.

— Otóż ja ci powiem, że jesteś głupi!.. skonczenie głupi!..

— Może zechcesz, twierdzenie twoje poprzeć jakimś argumentami... Słucham...

Jego spokój poirytował ją do najwyższego stopnia.

— Czy ja wiesz ile razy ja cie zdrę...

— Ależ nie koniec!.. nie koniec!.. Chodzi o to ilu miałem pomocników... Znam przecież doskonale ich liczbę...

— Jaki tyś wiedział?... Kłamiesz!..

— Cóż znowu!.. mówię szczerą prawdę. Chcesz żebym wyliczył?... A więc Hiszpan śpiewak z kabaretu, poeta, bokser...

Patrzyła na niego osłupiała, upokorzona...

— Jaki ty nie byłeś zazdrosny!..

— To byłoby nierozsądne!.. Nawiązując stosunek z tobą — nie kupowałem przecież kota w worku!.. Wiedziałem, co mnie czeka!.. No! i bądź przekonana, moja uroczą panterko, że nie omieszkałem zrewanżować się i to z nadmiarem!

Podły! — wrzasnęła

Ogarnęła ją rozpacz. Zdawało się jej, że czar jej piękności przestał nagle działać. Chwyliła z biurka rewolwer Alguesa, sama nie zdając sobie sprawy z tego, czy chce zabić siebie czy jego. Ale Maurycy jednym skokiem znalazł się przy niej i wyrwał jej broń z ręki.

— Oj! głuptasku... głuptasku — rzekł łagodnie.

Przez chwilę trwała bez ruchu. Potem zastąpiła sobie rękami oczy pełne łez... Drapieżna, złotowłosa Pantera zamieniła się nagle w potulną oswojoną kotkę domową... Upokorzył ją i zwyciężył — mężczyzna przewagą swych nerwów i woli...

## PRZEGLĄD PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY.

### INSTYTUCYE FINANSOWE.

**AKCYJNY BANK HIPOTECZNY.** Siedziba Banku we Lwowie. Bank posiada szereg oddziałów w Małopolsce, z tych największy w Krakowie. Akcyjny kapitał wynosi 70,000,000 Mkp., fundusz zaś rezerwowo z górą 40 milionów Mkp., Bank poza zwykłą działalnością bankową przeprowadza zaliczkowanie towarów, sprowadzanych przez własne organa z kraju lub zagranicy. Prowadzi dział zastawniczy, który udziela pożyczek na kosztowności, Bank mieści się w Rynku głównym L. 21.

**BANK HANDLOWY.** Najstarsza to instytucja bankowa w Polsce, założona w r. 1890 w Warszawie, w krótkim stosunkowo czasie wybiła się i stała się najpopularniejszą instytucją finansową w byłym Królestwie. Z każdym rokiem agendy tego Banku gwałtownie wzrastały, a pomoc finansowa dla miast oraz miasteczek byłego Królestwa sięgała rocznie w setki milionów. Bank Handlowy posiada z górą 20 oddziałów autonomicznych. Oddział krakowski, na czele którego stoją znany finansista dyr. Walczak, znajduje się przy ulicy Wiślniej L. 3.

### DOMY SPEDYCYJNO-HANDLOWE.

**C. HARTWIG TOW. AKC. W POZNANIU.** Do niedawna Towarzystwo to było w rękach niemieckich. Dzięki poznańskiemu Banku Związku Spółek Zarobkowych, który zrozumiał, jak ważne znaczenie posiada dla naszej niezależności gospodarczej placówka transportowa, firma C. Hartwig została wykupiona wraz z wszystkimi oddziałami z rąk niemieckich, stwarzając z niej pożyteczną placówkę polską. Z przedsiębiorstwa, hołdującemu niemieckiemu bizantyzmowi, powstała najpoważniejsza, szczerze polska firma spedycyjna.

Puźkieształconą firmą Hartwig, przy dalszym wydatnym finansowaniu Banku Związku, oddział jako wielkie Towarzystwo Akcyjne, niebawem rozszerzyła swą działalność na całą Polskę, w ciągu dalszym wykupując obce przedsiębiorstwa, albo urządzając liczne nowe swe oddziały w centrach ruchu handlowego i ważnych punktach granicznych, jak: w Krakowie, Warszawie, Gdańsku, Katowicach, Bydgoszczy, Łodzi, Tczewie, Mławie, Zbąszynie i innych, pozatem ekspozytury w Paryżu, Londynie, Berlinie, Liverpoolu, Szczecinie. Dzięki temu rozgalerzeniu oddziałów pracujących ręką w rękę z Centralą w Poznaniu, firma Hartwig stawia czoło wszelkiej konkurencji, zaliczając najpoważniejsze domy handlowo-przemysłowe w kraju i zagranicą do swej klienteli.

**MIEDZYNARODOWE BIURO SPEDYCYJNE ROMAN LIBAN W KRAKOWIE** przy ul. Pańskiej 1. 9, zyskało sobie w krótkim czasie swego istnienia wielką wziętość. — Posiada oddziały w Wiedniu, Warszawie, Lwowie, Pradze, Boguminie, Szczakowie Granicy i Śniatynie-Zaluczu. — Biuro zajmuje się asekuracją, ocleciem, magazynowaniem towarów itd. Przeprowadza tranzyt towarów przez Polskę.

### INSTYTUCYE UBEZPIECZENIOWE.

**WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ,** założone w r. 1870 przez ziemian b. Królestwa Kongresowego, rozszerzało swoją

działalność po całej Polsce — Kongres i b. imperyum rosyj. — obecnie posiada filie we wszystkich większych miastach Polski. — Z początku oferujące wyłącznie w dziale ogniowym, rozszerzyło zakres działania, powołując do życia Tow. „Patria” oraz Tow. „Varsovia” i wprowadzili nieznane dotychczas w Polsce działy ubezpieczeń, jak: transportowy od nienieszczęśliwych wypadków, cywilnej odpowiedzialności, od skutków przerwy w ruchu z powodu ognia, jakoteż na życie. Tow. posiada reprezentacje w New Yorku i kolosalne rezerwy w walucie zagranicznej, zwłaszcza Tow. „Varsovia”, które przez zakupienie poważnego francuskiego towarzystwa ubezpieczeniowego „L'Urbaïne” pozyskało duży kapitał i wprowadziło nowe taryfy. — Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń posiada generalną reprezentację w Krakowie, ul. Sienna 2, na czele jej stoją dyrektorowie: Kuchciński i Nowicki.

### FIRMY HANDLOWE.

**MAURYCZY PLESZOWSKI,** właściciel magazynu mebli i zakładu tapicerskiego, w Krakowie, pl. Szewska 4. Znany krakowski kupiec i przemysłowiec rozszerzył swój zakres działania, zakładając fabrykę kółder, która się bardzo dobrze rozwija. W fabryce kółder wyrabia się siłami krajowymi kółdry puchowe, jedwabne, kółdry wełniane, kłotowe i satynowe. — Ruchliwa przytem solidna firma ma na składzie oprócz sypialni, jadalni i salonów wielką ilość mebli koszykowych, mebli thonetowskich i garniturów klubowych, wyrabianych przez zdolnych fachowców w swoim zakładzie artystyczno-tapicerskim. O dobrym charakterze kupca świadczy szereg podziękowań, ukazujących się w dziennikach za bezinteresowne artystyczne dekoracje sal na zabawy na cele dobroczynne. — Firma Maurycy Pleszowski ma zamiar w najbliższym czasie założyć fabrykę mebli na sposób zagraniczny i tym sposobem zaradzić brakowi mebli, ogólnie dającemu się odczuć. W tej pracy należy się firmie szczerze poparcie, a my ze swej strony życzymy właścicielowi p. M. Pleszowskiemu wiele szczęścia.

**ZWIĄZEK EKONOMICZNY KÓLEK ROLNICZYCH,** założony w r. 1913 przez ówczesny Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, obecnie Małopolskie Towarzystwo rolnicze w Krakowie, jako organ handlowy tegoż Towarzystwa ma na celu zaopatrywanie organizacji Kółek rolniczych we wszystkie artykuły handlowe.

Pozostaje pod nadzorem Rady Nadzorczej, a zarządzanym jest przez Dyrekcyę, w skład której wchodzi: PP. Andrzej Bajda i Ignacy Śledziński, jako dyrektorowie, oraz PP. Jan Masjor i inż. Ludwik Rączkowski, jako ich zastępcy i zatrudnia w swych biurach około 120 sił urzędniczych.

Prócz zakładu głównego w Krakowie, przy ul. Wiślniej 1. 8 posiada filię we Lwowie, ul. Mickiewicza 1. 26, reprezentację w Warszawie, ul. Miodowa 1. 18 oraz ekspozyturę w Gdańsku, Rynek węglowy 1. 7. Prowadzi zaś działy: spożywczy, rolniczy, techniczno-budowlany, odcieżowy i papierowy.

Sprzedaz towarów osiągnęła w roku 1920 po

nad pół miliarda marek polskich.

Jest to po dzień dzisiejszy najeilniejsza Kooptacja w Małopolsce.

**POLSKI ZWIĄZEK HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY** (Kraków, Dunajewskiego 9). Siedziba w Warszawie, agencja w Gdańsku. Firma w wielkim stylu, reprezentacja firm krajowych i zagranicznych, zajmuje się dostawą surowców, artykułów technicznych i gotowych wyrobów. Posiada odrzynie magazyny w Krakowie przy ul. Długiej 82, zaopatruje bogato w skóry gotowe, obuwie, pasy, smary, garbniki chemikalia etc.

**NOWA PLACÓWKA PRZEMYSŁOWA W PODGÓRZU.** Małski i Grzywiński, Podgórze, ul. Lwowska 1. Młode przedsiębiorstwo, ale pod względem jakości towarów jak i dostarcza i obsługi publiczności idzie w zawody z firmami przedwojennymi. Dlatego też cieszy się niezwykłą sympatią szerokich kół kupujących tak, iż rozwój tej nowej placówki jest zapewniony.

**WYTWORNE TANIE OBUWIE** nabyć można w znanej firmie „Humanic” w Krakowie, ulica Szewska 17. Firma, założona w r. 1920, cieszy się dla swej solidności powszechnym zaufaniem.

**HURTOWNIA TOWARÓW TEKSTYLNICH KRÓL I RODAKOWSKI.** W szeregu firm handlowych w zakresie tekstylnym zajmuje firma Król i Rodakowski, Kraków, Jagiellońska 9, poczesne miejsce zarówno pod względem solidności jak i ruchliwości, oraz staranności w doborze towaru rozsyłanego odbiorcom po kraju. Od lat 10 firma utrzymuje przy ul. Długiej sklep galanteryjny. Opinia solidności zapewniła u publiczności trwałą kredyt moralny, dodała bodźca właścicielom do rozszerzenia zakresu działania przez założenie Hurtowni towarów tekstylnych przy ul. Jagiellońskiej 9.

**STANISŁAW BARAN,** sp. z o. o. Kraków, Sławkowska 6, skład instrumentów chirurgicznych i ortopedycznych. Zaszczynie znana firma, prowadzona i urządzona nowoczesnie przez wybitnego fachowca p. Stan. Barana, obecnie należy do pierwszych tego rodzaju firm w Polsce. Posiada własne pracownie narzędzi chirurgicznych, które w niczem nie ustępują fabrykatom zagranicznym. Działy medyczny, naukowy i lekarski bogato zaopatrzone. Firma jest dostawcą M. S. W., Ministerstwa zdrowia publiczn., klinik U. J., szpitala św. Łazarza i wielu innych szpitali w Małopolsce. Dalej Kas chorych m. Warszawy, Krakowa, Gorlic, Drohobycza, Dyrekcyi kolei państwowych i t. d.

**ALBIN, JAWORSKI.** Największa w Krakowie wytwórnia oraz handel naczyń kuchennych, jak również wszelkich artykułów dla gospodarstwa domowego. Dawną małą pracownię W. Kosydarskiego zdołał p. Jaworski rozwinąć w jedną z najpoważniejszych fabryk naczyń kuchennych w zachodniej Małopolsce. Dzięki temu wyrugowane zostały fabrykaty niemieckie prawie z całej Małopolski. Poza fabryką dla wyrobów blacharskich firma ma także własne tokarnie oraz stolarnie dla fabrykacji artykułów gospodarczych z drzewa, jak wałki, stolnice do ciasta, półki i deski do mięsa itd. Specjalnością firmy: kompletne wyprawy kuchenne

NAJSTARSZA INSTYTUCYA BANKOWA W POLSCE

# BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

WARSZAWA, TR AUGUTTA 7-9

ZAŁOŻONY W R. 1870

1622

Kapitał zakładowy Mkp. 108,000.000

Kapitał rezerwowy Mkp. 80,000.000

## ODDZIAŁ KRAKÓW, WIŚLNA 3

Oddziały w Polsce:

Będzin, Częstochowa, Kalisz, Kielce, Kraków, Kutno, Lublin,  
Łódź, Miawa, Ostrowiec, Piotrków, Poznań, Radom, Radomsk,  
Sandomierz, Sosnowiec, Toruń, Wrocławek, Zawiercie.

Oddział w Gdańsku, Długi Rynek (Langer Markt) 7

Międzynarodowe Biuro Spedycyjne

# ROMAN LIBAN.

Kraków, Pańska 9. Telefon 2122.

Dział spedycyjny i magazyny: ulica Radziwiłłowska L. 30.

Filie: Wiedeń, Warszawa, Lwów, Praga,  
Bogumin, Szczakowa-Granica i Śniatyn-  
Zalucze.

Codzienny ruch przesyłek zbiorowych z Wie-  
dnia, Pragi, Podmokła, Bogumina i Mysłowic  
do wszystkich większych stacji Polski.

Rozwóz przesyłek, magazynowanie  
towarów, asekuracja, akredytywy  
i oclenia.

Specjalność:

3629

Tranzyt towarów przez Polskę do Rumunii.

# ZWIĄZEK EKONOMICZNY KÓŁEK ROLNICZYCH

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Zakład główny: KRAKÓW, ulica Wiślana L. 8

Oddział: Lwów, Mickiewicza 26 Reprezentacja: Warszawa Miodowa 18 Ekspozytura: Gdańsk, Rynek węglowy 7

jako oddział handlowy

## MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

sprzedaje z własnych magazynów lub wprost z fabryki od producentów

**W dziale rolniczym:** Nasiona: koniezu czerwonego, łubinów, wyki, seradelli itp. Maszyny i narzędzia rolnicze: pługi, brony, kultywatory, sieczkarnie, młynki do czyszczenia zboża, młocarnie ręczne i kieratowe, kosy, sierpy, latarnie, łańcuchy, postronki, gwoździe, żelazo kowalskie, podkowy, osi wozowe, Wirówki „Alfa-Lawal“ i inne. Nawozy potasowe. Superfosfat. Smary do wozów. Oleje maszynowe. **W dziale odzieżowym:** Materiały wełniane i bawełniane, płótna, perkale, barchany, nici, ubrania, bieliznę, skórę, obuwie itp. **W dziale spożywczym:** Wszystkie środki żywności (z wyjątkiem zajętych przez Państwo) i wszystkie artykuły codziennego zapotrzebowania gospodarstw domowych. **W dziale papierowym:** Papiery do pisania, pakowania, listowe, zeszyty, wszelkie przybory do pisania itp. **W dziale technicznym:** Wszelkie materiały budowlane, jak cement, dachówkę, pape, blachę, szkło itp.

Sprzedaż tylko hurtowna dla Składcic i większych kooperatyw kółkowych. Każdy członek Kółka rolniczego powinien zakupić udział w najbliższej Składnicy, aby mieć prawo nabycia towarów przez organizację uzyskanych.

# POLSKA LUDOWA SPÓŁKA DRZEWNA S. A.

BIURO W WARSZAWIE  
ULICA MIODOWA Nr 18

**KRAKÓW, STUDENCKA 25**

BIURO W ANTWERPII  
86 AVENUE DE BELGIQUE

ADRES TELEGRAFICZNY: „LUDLAS“. NUMER TELEFONU 1004

Rachunek bież. w Banku Małopolskim w Krakowie. P. K. O. Warszawa Nr 144.852. Rachunek bież. w Banku Kupiectwa Polskiego w Warszawie

**WŁASNE WYRĘBY LASOWE:** Mizuń koło Wygody, Wrochta k. Stanisławowa, Łomnica k. Piwnicznej.

**SPRZEDAJE I KUPUJE:** wszelkie materiały drzewne tarte i okrągłe z drzewa twardego i miękkiego, drzewo budulcowe, materiały stolarskie, deszczułki parkietowe i t. p.

1605

## TOWARZYSTWO AGRARNO-OSADNICZE

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

WE LWOWIE, ULICA HALICKA 21, I. PIĘTRO

upoważnione reskryptem Głównego Urzędu ziemskiego w Warszawie z dnia 4 listopada 1919 r. L. 9133, na podstawie rozporządzenia Rady ministrów z dnia 1 września 1919 r. (Dz. ust. Nr. 73, 1919 poz. 428), objęło z dniem 20 grudnia 1919 r. organizację obrotu ziemią w ramach i z tendencją ustawy agrarnej z dnia 10 lipca 1919 r., w którym to celu podejmuje wszelkie prace, pośredniczące między właścicielami większych obszarów ziemskich, mających zamiar dobra swe pozbyć a nabywcami i przeprowadza odnośne umowy, za wykonanie których obejmuje porękę, przyczem zaznacza się, że transakcje, wykonywane przez Towarzystwo, nie wymagają osobnego zezwolenia rządu.

Towarzystwo organizuje grupy osadnicze małorolne, celem osiedlenia ich na obszarach, do sprzedaży przeznaczonych, tworzy także średnie jednostki gospodarcze, wykonuje wszelkie, do tego celu zmierzające, roboty techniczne, pomiarowe, melioracyjne i budowlane, dostarcza osadnikom potrzebnych materiałów, względnie gotowych budynków, oraz udzieli lub zapośredniczy w udzielaniu kredytu nabywcom małorolnych gospodarstw na zabudowanie się, uruchomienie gospodarstw, a ewentualnie także na zakupno gruntów.

Przy tworzeniu gospodarstw małorolnych dla inwalidów armii polskiej, stałej służby dworskiej, tudzież podmiejskich kolonij dla urzędników i służby państwowej, udzieli Towarzystwo jak najdalej idącej pomocy.

Towarzystwo zapośredniczy także w razie potrzeby w udzielaniu kredytu właścicielom dóbr ziemskich na cele oddłużenia majątków, na parcelację przeznaczonych.

Pragnącym nabyć grunta we wschodniej Małopolsce, szczegółowych informacji udziela:

362f

**Sekcja osadnicza** Towarzystwa agrarno-osadniczego **Kraków, Czysta 6, II. p.**

# Powszechny Bank Obrotowy

Kraków, Rynek gł. 8

załatwia wszelkie czynności bankowe, jak przekazy, akredytywy, tranzakcje giełdowe, przyjmuje wpłaty na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący, udziela pożyczek na podkład efektów.

Poleca

## 4% Polską Pożyczkę Premiową.

Co sobotę jedna wygrana na **milion marek.**

Instytucja istnieje w Krakowie od lat 10.

## Nadszedł

### NOWY TRANSPORT TOWARÓW

jako to:

**Zefiry i Oxfordy włoskie**

**Juta na worki**

i t. p.

**HURTOWNY SKŁAD**

**TEKSTYLNICH TOWARÓW**

**M. KRÓL i S. RODAKOWSKI**

KRAKÓW, UL. JAGIELLOŃSKA 9. 3628

# ALBIN JAWORSKI

(przełtem W. Kosydarski)

## HANDEL NACZYŃ KUCHENNYCH

oraz

artykułów dla gospodarstwa domowego

Kraków, Rynek główny 24.

### Kompletne wyprawy kuchenne:

Naczynia emaliowane, aluminiowe i porcelanowe.

#### Wyroby drzewne

jako to: Wałki i stolnice do ciasta. — Pałki i deski do mięsa. — Wieszadła do ścierzek. — Kompletne łyżniki.

Umywalki biurowe i pokojowe.

Wieszadła stojące.

Lodownie pokojowe.

Latarnie stałenne, pokojowe, ręczne i słupowe.

Wanny i niasidówki cynkowe.

Banlaki i balie cynkowe do prania bielizny.

Bańki na mleko. Skopce cynowane i centryfugi.

Hurtowna i częściowa sprzedaż dla **Kólek i Składcnic Rolniczych.**

Oferty na żądanie.

3618

Wysyłka na prowincję odwrotnie.

# URSUS



**NAJLEPSZA PASTA DO OBUWIA**

Żądacie jej wszędzie i basta  
Pobrego wyrobu to pasta

Fakt ci jest nie żadna reklama  
W kołysce nuciła mi mama.

Żądać wszędzie! ===== Żądać wszędzie! 8631

FABRYKA: Warszawa, ul. Chłodna 29. Telefon 229-36.

# AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

## FILIA W KRAKOWIE

Biuro Centralny: Lwów.

Filie: Czerniowce, Tarnopol, Stanisławów.

**Akcyjny kapitał Mk. 60,000.000—**  
**Fundusze rezerw. „ 40,000.000—**

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędnościowe i na rachunek bieżący.  
 Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje wszystkie efekta i waluty, wykonuje zlecenia giełdowe oraz przekazy na wszystkie miejscowości zagraniczne.  
 Oddział depozytowy przyjmuje do przechowania i administrowania wszelkie papiery wartościowe.  
 Schowki depozytowe (safes) pod specjalnem zamknięciem stron.  
 Dział zastawniczy udziela pożyczki na kosztowności (złoto, srebro i szlachetne kamienie).  
 Składy towarowe (ul. Zacisze) przyjmuje na skład wszelkie towary niezapalne i nieulegające zepsuciu, udziela na takowe zaliczki oraz zajmuje się zaliczkowaniem towarów, sprowadzanych przez Bank z kraju lub zagranicy.  
 Przyjmuje subskrypcje na wszelkie pożyczki państwowe i inne akcje.

3875

## ŻEGLUGA POLSKA S. A. W KRAKOWIE

RYNEK GŁ. 19. II. P.

### ZAPROSZENIE DO SUBSKRYPCJI.

3826

Walne Zgromadzenie akcjonaryuszy Tow. „Żegluga Polska S. A.” w Krakowie uchwaliło dnia 25. lutego 1921 r. podwyższenie kapitału akcyjnego ze sumy Mkp. 10,500.000— o Mkp. 50,000.300— czyli do sumy Mkp. 60.500.300— i poruczyło Radzie Nadzorczej ustalenie warunków emisji jak również decyzję, czy emisja ma nastąpić stopniowo, czy też odrazu w całości. Na podstawie postanowienia Ministra Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 18 marca 1921 r. PP. 1293/8 postanowiła Rada Nadzorcza przeprowadzić subskrypcję akcji III. emisji w dwu ratach z tem, że pierwsza rata obejmować będzie 178, 572 sztuk akcji z czego conajmniej 60% przypadnie na akcje imienne, zaś reszta na akcje na okaziciela. Z akcji imiennych stanowić będzie najwyżej 10% tzw. akcje uprzywilejowane.

Na powyższej podstawie rozpisuje się

### SUBSKRYPCYĘ

na pierwszą ratę III-ciej emisji pod następującymi warunkami:

1. Posiadaczom akcji I. i II. emisji przyznaje się prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcji w ten sposób, że na dwie stare akcje I. lub II. emisji pobrać można trzy akcje nowe.
2. Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć tymczasowe świadectwa I. i II. emisji, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich dokonanego prawa poboru.
3. Prawo pierwszeństwa poboru dla dawnych akcjonaryuszy zgłoszone i wykonane być może najpóźniej w dniu 20 kwietnia b. r. a to pod rygorem utraty tego prawa.
4. Kurs emisyjny wynosi dla dotychczasowych akcjonaryuszy I. i II. emisji, wykonujących swoje prawo poboru Mkp. 250—, zaś dla nowych akcjonaryuszy Mkp. 350—. Kurs emisyjny akcji uprzywilejowanych jest o Mkp. 25+ wyższy. — Subskrybenci nie mają obowiązku objęcia akcji uprzywilejowanych.
5. Przy zgłoszeniu uiścić należy gotówką całą cenę kupna.
6. Repartycję nowych akcji przeprowadzi Dyrekcja, zaś akcji uprzywilejowanych Rada Nadzorcza a to wedle swobodnego uznania.
7. Nowe akcje wydane będą akcjonaryuszom po zawiadomieniu o przydziale akcji w swoim czasie po skonfekcyonowaniu sztuk za zwrotem tymczasowego świadectwa.
8. Na wypadek nieprzydzielenia akcji Towarzystwo zwróci wpłacone kwoty do dnia 30 od daty zawiadomienia o przydziale wraz z 3% odsetkami.
9. Nowe akcje uczestniczą w zyskach Towarzystwa od dnia 1 kwietnia 1921.
10. Wpłacający po dniu 1 kwietnia 1921 winni uiścić całą cenę kupna wraz z 6% odsetkami od ceny kupna od 1 kwietnia 1921 do dnia zapłaty.

Zgłoszenia subskrypcyjne przyjmuje: Tow. Żegluga Polska S. A. w Krakowie, Rynek gł. 19, II. p. Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu oraz wszystkie jego oddziały. Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie. Zgłoszenia dawnych akcjonaryuszy wykonujących prawo poboru przyjmuje wyłącznie: biuro Tow. Żegluga Polska S. A. w Krakowie, Rynek gł. 19, II. p. Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu (Centrala). Bank Związku Spółek Zarobkowych w Warszawie. Bank Związku Spółek Zarobkowych w Lublinie, ul. Krakowska 64. Bank rolniczy we Lwowie, ul. Kopernika 21.

RADA NADZORCZA.



poleca na sezon wiosenny obuwie luksusowe jak: pantofelki, półbuty damskie, zam-szowe, prunelowe i t. p. 3593 oraz wielki wybór obuwia męskiego i dziecięcego — jakoteż kalosze męskie, damskie i dziecięce pierwszorzędnej marki zagranicznej.

Kraków, Szewska 17

Wielki wybór pończoch i skarpetek

**AUTOMOBILOWA SPÓŁKA z ogr. odp.**

W KRAKOWIE, FLORYANSKA 32  
ADRES TEL. „AS”, TELEFON Nr. 2237

JAKO WYŁĄCZNY REPREZENTANT DLA WOZÓW CIĘŻAROWYCH I TRAKTORÓW WIEDENSKIEJ FABRYKI AUTOMOBILÓW SKI AKC. DAWNIEJ

**GRAEF i STIFT**

POLECA

WOZY 5-CIOTONOWE I TRAKTORY DO NATYCHMIASTOWEJ DOSTAWY. CZĘŚCI ZAPASOWE NA SKŁADZIE.

**TARG POZNAŃSKI**

odbędzie się w Poznaniu od 28 maja do 5 czerwca 1921



Listę zgłoszeń wystawców zamyka się 29 marca r. b.

Zgłoszenia gości przyjmuje się stale do otwarcia wystawy

Wystawa wzorów przemysłu wszelkiego rodzaju

Informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia 3625

Miejski Urząd Targu Poznańskiego

Adres telegr. Targ Poznań.

Poznań 29, Nowy Ratusz

Telefon 42-51.

„TEPEGE” TOW. DLA PRZEDSIĘBIORSTW GÓRNICZYCH (ODDZIAŁ TOWAROWY) w Krakowie, ul. Jagiellońska 5.

Nadeszły na skład

Rury gazowe

Liny stalowe

Pasy Balata 3604

Karbid.

**BUCHHOLZ i ROŻYŃSKI**

FABRYKA WÓDEK W POZNANIU

ULICA STRZELECKA L. 31

POLECA SWOJE WYROBY PRZEDNIEJ JAKOŚCI NA DOSTAWY WAGONOWE — W BECZKACH I BUTELKACH

WYSYLKA TOWARU NASTĘPUJE NA MOCY POZWOLENIA IZBY — SKARBOWEJ WE LWOWIE —

3589



ponieważ:  
ZORZA jest to jedyna pasta-krem najwyższego gatunku, wyrabiana z tłuszczów naturalnych.  
ZORZA jest to jedyna pasta przetłuszczona, a nadmiar tłuszczu chroni skórę od pękania.  
ZORZE wystarczy używać raz na tydzień, pozostałe dni przecierając tylko flanelką.  
ZORZA najbardziej zeschniętą skórę czyni miękką, elastyczną i wielce trwałą.  
ZORZA nawet starej, popękanej skórze, po kilkakrotnym użyciu nadaje wygląd nowej.  
ZORZA chroni skórę od wilgoci i niszczącego działania potn. 3535

**Kup, a znajdziesz milionówkę!**

**KRAJOWA WYTWORNIA CHEMICZNA**

Warszawa, Nowełipki 72, dom wt., tel. 187-94 i 288-90.

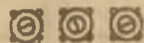
# POLSKI ZWIĄZEK HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

KRAKÓW, DUNAJEWSKIEGO 9, II. P.

FILIA: Warszawa, Szpitalna 1.

AGENCYA: Gdańsk, Langegasse 60  
(Gdański Merkur Sp. z o. o.)



Zastępstwo pierwszorzędnych firm  
krajowych i zagranicznych



Dostawa surowców, artykułów  
technicznych i gotowych wyrobów.



654

MAGAZYN: Kraków, ul. Długa 82  
sprzedaje skóry gotowe, obuwie, pasy  
maszynowe, smary, garbniki i chemikalia.

# MAGAZYN MEBLI

POD FIRMA

## MAURZYCY PLESZOWSKI

KRAKÓW, SZEWSKA 4

TELEFON 1351

POLECA:

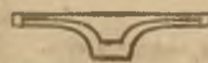
Kompletne urządzenie mieszkań  
i dekoracje wnętrz

Ceny niskie.

### Zakład

Artystyczno - tapicersko - dekoracyjny  
przyjmuje wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wcho-  
dzące z gwarancją szybkiego i dokładnego wykonania.

Pierwszorzędna fabryka kołder  
wyrabia i ma na składzie kołdry puch., na wacie i wełnie



„UNIVERSALE“

3617

Biurowo szacowania mebli, dywanów, antyków i t. p.  
ulica Szewska L. 4  
przyjmuje wszelkie zlecenia miejscowe i z prowincyi.

## ZAKŁADY CENTRALI W POZNANIU.



Oddziały pod własną firmą:  
**w Krakowie**  
Rynek gł. 46. Linia A-B  
(obok hotelu „Drezdeńskiego”  
Telefon 14-78. Adr. teleg. „Transitus”

# C. HARTWIG, TOW. AKC.

DOM SPEDYCYJNO-HANDLOWY  
CENTRALA W POZNANIU.

**Pierwszorządne i największe przed-  
siębiorstwo transportowe w Polsce.**

w Warszawie  
Miodowa 16.

w Gdańsku  
Hundegasse 105.

w Łodzi  
Krótka 2.

w Katowicach  
Friedrichstr. 35.

w Bydgoszczy  
Dworcowa 72.

w Tczewie  
Pocztowa 2.

w Skalmierzycach

w Mławie

w Zbąszyniu

w Lesznie

Zakłady Centrali w Poznaniu zajmują przestrzeń około 20.000 m. kw.  
We własnych magazynach przedsiębiorstwo przechować może równo-  
cześnie przeszło 2.000.000 etnarów różnych towarów. — Firma  
zatrudnia przeszło 600 pracowników, posiada 150 koni i 350 wozów  
transportowych, własne warsztaty kołodziejskie, kuźnię, stolarnie,  
pracownie rymarskie, malarskie, zakład budowy wozów meblowych itp.

## Ekspozytury:

w Paryżu  
w Londynie  
w Berlinie  
w Szczecinie  
w Liverpoolu



Spedycja  
Transporty  
Zespół  
Przeprowadzki  
Magazynowanie  
Ubezpieczenia  
Ocena  
Akredytywy  
Inkaso  
Rozwóz  
Reekspedycje

3627

**DZIAŁ MEDYCZNY**

Hegary, Bixety, Pesarya, przepaski menstruacyjne, środki zapobiegawcze. — Ceratki gumowe, gruszki gumowe, smoczki do ssania i zabawy, flaszki na mleko dla dzieci, systemu prof. Soxhleta i t. d. — Spluwaczki, kłozety pokojowe, desyntyfektory mieszkań. —

Gaza — Wata — Bandaże.

**WŁASNE PRACOWNIE!**

Dostawca M. S. W., Ministerstwa Zdrowia Publicz., Klinik U. J. Szpitala św. Łazarza i wielu innych szpitali w Małopolsce. Dalej Kas chorych m. Warszawy, Krakowa, Gorlic, Drohobycza, Dyrekcji Kolei Państwowych i t. d.

**STANISŁAW BARAN**  
SP. Z O. O.

Kraków

Stawkowska L. 6

Filia:

Lwów, ul. Akademicka L. 26

3552

Adres telegraficzny: „AESKULAPIA”.

**DZIAŁ NAUKOWY**

Preparaty naukowe. — Tablice zoologiczne, botaniczne i t. p. — Wypchane rzadkie okazy ze świata zwierzęcego i ptactwa. —

**DZIAŁ LEKARSKI**

Wszelkie instrumenta lekarskie tylko pierwszorzędnej jakości. — Meble operacyjne, aparaty Roentgena, lampy kwarcowe. Mikroskopy. Wszelkie utensylia laboratoryjne dla gabinetów lekarskich, fizyczn. i chem.

**WŁASNE PRACOWNIE!**

# POMADKA SUM

Jest już sławą świata, jedną dumą z dum,  
Czyszczenie metali dziś — Pomadką „Sum”,  
Tę prawdę wyznaje i doświadczył tłum,  
Więc pamiętaj, proszę, zaraz kupić „Sum!”

Zadaj wszędzie!

Fabryka: Warszawa, Chłodna 29  
Tel. 229—36. 3655

Pierwszy w Polsce Zjednoczonej  
przeгляд sił gospodarczych kraju  
odbędzie się na  
„TARGU POZNAŃSKIM”.

**Przemysłowcy i kupcy**

nawet ci, którzy nie mogą wziąć udziału bezpośredniego, mają możliwość wystąpienia na Targu. W tym celu ogłoszenia swych firm zamieszcza się w

**Przeглядzie Przemysłowo-Handlowym**

Specjalny, pod protektoratem Miejskiego Urzędu Targu Poznańskiego, numer w 4-ech językach ukaże się w dniu otwarcia Targu

Ogłoszenia przyjmuje wyłącznie

**Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”**  
Warszawa, ul. Jasna 10 i Złota 5.

**Szkoło okienne**

papę, gwoździe, blachę, cement, smołę i inne artykuły budowlane  
sprzedaje hurtownie i częściowo firma

**Bronisław Hilki i S-ka**

w Krakowie, ulica Gertrudy 5. 3650

**LIKWIDACYA PRZEDSIĘBIORSTWA.**

Sprzedam kompletne urządzenie 3643

**sklepu delikatesów:**

- 1 urządzenie sklepowe jasno-dębowe z intarsjami, pierwszorzędny fabrykat specjalnej fabryki Emii Spanier w Berlinie, z płytami i postumentami marmurowymi, szafami szklanymi, lustrami i płytami kryształowymi, wbudowanymi lodownikami, wagami stołowymi, kasą kontrolującą „National”, maszyną do krajania kiszek (van Berkels patent).
  - 5 urządzeń do okien wystawowych z 8 wielkimi lustrami kryształowymi, płytami kryształowymi i postumentami mosiężnymi.
  - 1 duże lodownia.
  - 1 duża szafa żelazna fabrykatu S. I. Arnheim wagi 1600 kilo, wspaniały okaz, 5 lat w użyciu i wiele innych przedmiotów do urządzeń sklepowych.
- Urządzenie jest w użyciu od kilku lat i niemal jak nowe.  
**H. HUMMEL, Poznań, Poczta 10.**

**Biuro Budowy Telefonów**

Biuro i składy w Warszawie, ul. Ceglana Nr 11.

Telefon Nr 102 i 115.

**Dział techniczny:** Budowa stacji centralnych, telefonicznych i telegraficznych, sieci telefonicznych i różnego rodzaju instalacji sygnalizacyjnych (przeciwpożarowych).

**Dział handlowy:** Dostawa wszelkiego rodzaju aparatów i przyrządów telefonicznych, telegraficznych i sygnalizacyjnych, kabli, przewodników izolowanych i gołych i wszystkich materiałów w zakres powyższych działów wchodzących. 3609

Szczegółowe plany i kosztorysy sporządzane są bezpłatnie.

**WEŁNY** na suknie, kostyумы i ubrania męskie. Zefiry, Markizety, **PŁOTNA** białe i kolorowe. Pończochy i rękawiczki

w wielkim wyborze polecają

3574

**G. Malski i E. Grzywiński**

Kraków-Podgórze, ulica Lwowska L. 1